Samuel Serwata
WIZJOTEKA!

WIZJOTEKA!
Printed in Poland, 2019
Wydanie II, drukowane
ISBN: 978-83-948452-1-6

Wydanie I, E-book,
Wydawca Serwatyzm, 5. I. 2019
ISBN: 978-83-948452-0-9
Publikacja cyfrowa w formatach PDF, EPUB, dostępna w sieci na stronach:
Najważniejsze Miejsca Publikacji:
www.youtube.com/user/Serwatyzm (2008) / Issuu.com (2014) / Beezar.pl (2015) / Ridero.eu (2019) / www.facebook.com/SamuelSerwatm (2013) / emiliawojcik.pl (2018)
Publikacja w wersji angielskiej na: www.issuu.com

Teksty, rysunki, fotografiki, muzyka, filmy videoart:

Redakcja, korekta, skład i łamanie, przygotowanie do druku i wersji cyfrowych.: Samuel Serwata

Wydawca Samuel Serwata – Imprint Serwatyzm
Oława 55 – 200, ul. 1 Maja 26 / 8
tel. 884 610 392
Serwatyzm.blogspot.com
Serwatyzm@gmail.com

#1. NIE NA SPRZEDAŻ!

Ile razy bym nie rozpoczynał, i cokolwiek nie napisał wiem, że wstęp będzie do dupy. Udowodniłem to nawet w tej chwili, pisząc powyższe zdanie. Skorzystawszy z chwili skrajnie końcowej uwagi, bez zwłoki jestem zobowiązany wyczerpująco ujawnić wszystko, wyjaśniając kluczowe sprawy. Zacznę tak, jak lubię, czyli od „dupy strony," zaczynając od tego, jak to się ostatecznie wszystko skończyło. Nie chce by ktokolwiek ślepo brnął ku końcowi, chcąc go niecierpliwie poznać, przegapiając poszczególne historie. Książka jest gruba, i szczerze wątpię by ktokolwiek chciał ją przeczytać po raz drugi. Wiem to, bo sam tego nie zrobiłem. Żyjemy w czasach rozwoju wolnego umysłu społeczeństwa informacyjnego, będących najświetniejszymi czasami w całej historii ludzkości. Dziś na początku XXI wieku i tak dla większości najważniejsza jest nakładka wibrująca na kutasa.

Na hali rozpoczęło się ogłaszanie wyników i odbieranie nagrody. Największą przebrzydłością jest element charakterystyczny w danym czasie i otoczeniu, jaki ściąga mimowolnie uwagę wszystkich, jak po wypowiedzeniu brzydkiego słowa.

– Proszę państwa, pierwszą nagrodę zgodnie przyznajemy za całokształt twórczości pana Autora! – Rozlegają się oklaski, które po kilku sekundach milkną, i pośród ciszy rozlega się głos wśród publiki. – Ja pierdolę… – Autor wstaje z siedzenia w asyście oklasków i podąża w stronę ambony. Potyka się o krawędź ku śmiechowi i oklaskom publiki. Staje przed mikrofonem i zaczyna mówić:

– Moi rodzice prosili mnie przed wyjazdem bym wypadł jak najlepiej, ale chyba nie spodziewali się, że krawędź będzie tak ostra. Proszę państwa, by nie wyszło ostatecznie tak, że jestem większym chamem niż w rzeczywistości, powinienem powiedzieć „dobry wieczór". A że jestem już w takim wieku, że mi wszystko wypada chciałbym zadać pytanie, o co właściwie chodzi, bo w tym wypadku na pewno nie o pieniądze.

– No tak – zaczął konferansjer stojący obok – pragniemy podarować panu tę oto piękną statuetkę wraz z gratulacjami za całokształt pana twórczości, z okazji dziesięciolecia pana radosnej twórczości.

– Aha, spoko, już się bałem, że wygrałem kolejny lokalny konkurs piękności. No dobra, świetnie, bardzo dziękuję za uznanie. Choć widzę od razu, że ta statuetka to produkt krajowy, ale jak to mówią, darowanemu koniowi nie zagląda się w du… tfu! To znaczy pod ogon! Kurde. Spaliłem za dużo dowcipów przed wejściem tutaj. Ale nic. Przeżyłem to i państwo też musicie. Mam tylko pytanie, bo widzę, że nie ma ruchomych części, gdzie się wkłada baterie?

– Baterie?

– No wie pan, kiedyś zabawki w McDonaldzie i w Kinder Niespodziankach miały ruchome części i takie tam, a teraz to tylko wsiowe figurki, do których dodają coś, co nazywają czekoladą lub hamburgerem. Wiecie państwo, świat jest coraz gorszy, włączam telewizor a tam druga wojna światowa w kolorze, włączam radio a tam Apteka Ćpuna, i to ja jestem cyniczny, prawda? Ale jakby tego było mało, to cały czas słyszy się historię typu – syn wraca z wojny i nic nikomu nie mówi chcąc zrobić rodzinie niespodziankę. Wchodzi do domu, do swojego pokoju, a tam jego brat celuje w niego i strzela z pistoletu. Gdy zapala światło, potyka się i wbija na bagnet. Otwierają się drzwi do pokoju i wbiega kot „bua!" Krzyczy matka na jego widok, i coś podobnego krzyczy ojciec na widok śmierci w domu, która nie zamknęła okna i uciekła z kotem. Mąż w afekcie zabija żonę. Słyszy to ogrodnik i wbiega z grabiami do pokoju i zabija męża. Adwokat widząc to wszystko ze swojego okna strzela do samego siebie. Kot widząc całą tragedię, czuje się w obowiązku pomścić rodzinę. Bierze karabin i strzela w ogrodnika, zakopuje pięć ciał, odpala papierosa, a gdy się odwraca zauważa kucharza. Widząc kota przypomniał sobie, że ten ukradł mu papierosy, i zabija go tasakiem. Gdzie tu sens, gdzie logika, morał? Kogo to obchodzi, ale ta intryga! Ta historia! Kurde, powinienem zacząć pisać książki. Jak będę duży to o tym pomyślę.

Co prawda można przeklinać swój los, że spośród tylu krain świata – a każda wydaje się być na swój sposób egzotyczna, urodzenie wypadło właśnie w kraju Mlekiem i Miodem płynącym itd., Co prawda od człowieka wiele zależy, jak sobie poradzi na tym wiecznym polu bitwy wojny domowej, ale każdy wie, że wszystko zależy od szczęścia i czasu marnowanego na całodobowym kombinowaniu spraw, by wyjść jak najlepiej. Ludzie to ludzie, niezależnie od tego gdzie mieszkają, wszędzie są tacy sami. Ograniczeni,

egoistyczni i obojętni. Możemy, co poniektórzy jedynie się pocieszyć, że zawsze mogło być gorzej – a patrząc na poniższy spis nietypowych nazwisk, na których widok każdy może się lekko uśmiechnąć, i dziękować podłemu losowi, że ten nie wybrał odgórnie któregokolwiek z listy. – Jednak, Filip Konopnicki, pseudonim „Maria”, nie jest takie złe. Gdy się je wypowiada, to jego brzmienie przy wypowiadaniu daje pewne skojarzenia fonetyczne z najpopularniejszym słowem świata – Kurwa – będącym słowem o zastosowaniu w każdej dziedzinie i miejscu. Co najwyżej ktoś znowu mi powie, że Brzydko Mówię. – Tymczasem pozostałą część dnia będę dziękował Bogu Słońcu Najwyższemu Kapłanowi Państwa Polskiego, że nie nazywam się Andrzej Spleśniały, Tomasz Cnotliwy, czy też Stanisław Cipek czy Daniel Fiut…

A teraz kilka słów na odchodne, by wyprowadzić każdego, kto czyta te słowa, na szyny mojego myślenia, z których będę zbaczać w każdej możliwej chwili, gdy tylko mi się coś przypomni, ale na coś wpadnę. Robię to nie dlatego, że zbaczanie źle się kojarzy, ale dlatego, że pociągi bądź tramwaje, tego zrobić nie mogą, a ja korzystając z szyn, które dostałem w spadku, bo moim znajomym, któremu tydzień temu lekarz chirurg wyciągnął mu tkwiące przez cztery miesiące, w jego własnej ręce. Co się stało mojemu koledze? Wpadł pod pociąg ot, co! I to nie blaga! Mówię szczerą prawdę. Gdybym nie mówił szczerze nawet, gdy prawdy nie mówię, cóż ze mnie byłby za literat. Ja nie mam, na co narzekać, bo nie każdy może i ma możliwość przypiąć sobie szynę do ściany, by urozmaicić mieszkanie. Są one niestety przez brutalne ściąganie doktora trochę rozjechane, ale podejrzewam, że żaden pociąg ani po nich, ani po mojej ścianie, ani tym bardziej po mnie, nie będzie jechał. A co ściana na to? Jej to już wszystko jedno. Ważne, że nie stawia oporu.

– Mówił pan, że jak się nazywa?

– Mówiłem już tysiące razy! Włącz sobie dyktafon ćwoku!

– Dobrze. Skorzystam.

– Nazywam się Jan Kiełbasa, co w tym takiego, zabawnego?

Jak komuś się to, co robię nie podoba, ma do tego prawo tak, jak ja mam prawo realizować coś, co w moim pojmowaniu jest dziełem artystycznym. Mi nic nie zaszkodzi, bowiem jest to dla mnie obojętne. I tak nigdy się nie nastawiałem na to, że ktoś mnie będzie czytał inny, niż programy zamieniające tekst pisany na mowę. – Jeśli jednak ktoś zamierza tworzyć przysłowiowe problemy, świadczące o ogromnym potencjale wolnego czasu i inteligencji odmiennej. Mam to w dupie. Groźby na nic się nie zdadzą, ponieważ jestem niedorozwinięty, ułomny i psychiczny, i tak żaden sąd mnie nie skaże, bo nie jestem w pełni świadomy swoich czynów i słów, jak i nie panuję nad nimi. – Co za tym idzie, nie mogę brać za siebie odpowiedzialności, obarczając nią innych, bym sam mógł ulegać kolejnym atakom choroby psychicznej, maniakalnej, obsesyjnej, nieuleczalnej i zaraźliwej zwanej Talentem. Normalny człowiek nie spędza czasu i poświęca życia na wymyślanie kolejnych chujowych książek, których nikt nie chce wydawać. Ale nie próbuję rozszyfrować bezsensu tworzenia, bo ci, którzy np. czytają, są znacznie bardziej chorzy. Ostatecznie mogę jedynie pocieszyć się faktem, że ludzie umierają, a wolę to niż szukanie klamki w pomieszczeniu, które nie ma ani okien ani drzwi. – Ale cóż, jak będę umierał to będę się martwił, jak ja to przeżyje. Wolę to, niż być zdrowy, według tych, co to wykształceniem próbują ratować świat. Nic tu po mnie. Tymczasem. – Nawet wtedy, po tym wszystkim, życzę wszystkim tego, co zawierać powinno w prośbie mojej ostatniej, na moim nagrobku, czy na jakimś innym pojemniku, jeśli jakiś mi postawią, jeśli nie, to niech ktoś wbije kawałek kartona w ziemię, i napiszę markerem pośmiertne epitafium, motto, zawierające moje ostatnie słowa, zacne haiku niejednokrotnie pisane na murach, brzmiące: „Chuj Ci w dupę, kimkolwiek jesteś!”

Czy jeśli włączę dyktafon to mi to będzie nagrywać i zapisywać?

Jeszcze ktoś puka. Listonosz? W niedzielę rano? O chuj chodzi? Dobra. Zaraz wracam do was moi kochani czytelnicy. – Choć może popełniłem błąd już w samym opisaniu tego, wiedząc, że to na pewno się nie zdarzy, i tak w rzeczywistości będzie. Zamiast tego do moich drzwi zamiast Niszczyciel, – który zamienił się ostatecznie w istotę zwaną Nagą Osobliwością – zapuka policja z zamiarem przeszukiwania mojego mieszkania w celu znalezienia jakichkolwiek Nielegalnych Substancji Psychoaktywnych. Lecz to się nie stanie. Nie wierzę w to, że je znajdą, bo nie trzymam niczego w domu, a w to, że złożą mi wizytę, również nie wierzę. I cieszę się, że nie mam takich mocy, by

sprawiły, że stworzyłbym taką rzeczywistość. Jednak zawsze istnieje ryzyko, że jakiś zasrany gliniarz przeczyta mój komiks i weźmie te słowa na poważnie, lecz to będzie wynikiem cholernego niefartu, a nie wynikiem mojej twórczości.

Tymczasem się żegnam, mając nadzieję, że mój wymyślony świat, który staje się rzeczywisty w momencie tworzenia go, a czytelnik go czytając tylko na płaszczyźnie niegroźnej (mam nadzieję, przynajmniej dla czytelnika na pewno) fikcji, komukolwiek się spodobał i że go zainspiruje do czegoś dobrego i wybaczy mi, że w ten sposób, tymi słowami, kończę moje dzieło ostatecznie. A jeśli wyjdzie mój następny album, to tylko i wyłącznie w momencie, gdy Naga Osobliwość naprawdę stanie u moich drzwi i mnie zabierze w mój urojony świat. – Już na samym początku książki mówiłem, że macie mnie nie wypuszczać. Że nie chcę wychodzić, i że tu mi się podoba! – Chcę wrócić. Nikogo nie prosiłem, by mnie stamtąd zabierał…

Popamiętacie mnie! Wszystko wygadam! A jeśli mnie coś przez ten czas trafi, to wiem, że na moim pogrzebie krótko będą mnie opłakiwać, lecz wiem, że czarna rozpacz, i tego chcę, stanie się coraz jaśniejsza, wpadając w czerwień, byle nie krwistą, choć to będzie ciekawe, w zależności, co poda kucharz. By rozjaśnić się do całkowitej bieli. Bo mam nadzieję, że stypa po moim odejściu, a przynajmniej mam nadzieję taką, że będzie najbardziej radosnym wydarzeniem roku. Jeśli nie w kraju i świecie, czy też życiu osób, które przyjdą, to na pewno w moim życiu. – Więc wolę sam nie myśleć, co za pytania bym usłyszał w takiej oto chwili. – A jeśli wpadną na kolejny, zajebisty pomysł, to mówię. Wykrzykuję Wam! Nie szukajcie w dupie mózgu! – Bo ja umywam ręce. Jak ktoś ma problemem, to mam radę – Pierdolnij się kamieniem w łeb. – A jeśli zakończenie Wam nie odpowiada, to napiszcie własne. Zwłaszcza kieruję to tym osobom, które przed lekturą czytają ostatnie zdanie, lub akapit. – Ja umywam ręce. – „Ja wiem, że Oni jeszcze kiedyś po mnie przylecą!”

#2. INSTRUKCJA OBSŁUGI

Baczność!

Ja, prawie bezprawnie obezwładniony, pragnę serdecznie uprzedzić i poinformować każdego czytającego, iż w moim mniemaniu, niniejszy produkt powinien zostać potraktowany, jako artystyczne dzieło literackie, akceptowalne przez potencjalnego czytelnika, pozostawiając dowolność interpretacji tego, czym jest, bądź, czym nie jest. Nie zmieni to sensu tego, co zawiera, ani nie odbierze jej właściwości. Wszelkie zawarte treści, są fikcją literacką, dedykowaną fikcyjnym postaciom, czarnym dziurom, cywilizacjom pozaziemskim, oraz artystom, którym nie udało się ukończyć swoich dzieł. Treść pisana jest dla własnej uciechy i po swojemu, gdyż żadna książka, jaką spośród dwustu przeczytanych, przez całe moje, niedokończone jeszcze, życie, mi się nie podobała, więc zacząłem pisać własne.

Wszystkie zobrazowane w niej elementy, miejsca, postacie, treść, czy cokolwiek innego, jest wypadkową wyobraźni autora, żyjącego według innych zasad postrzegania rzeczywistości i upływu czasu. Posługując się przykładem prostym: rada przydatna dla jednego, może być zgubna dla drugiego. Analogicznie oznajmiam, iż fikcji nie tworzę, a współkreuję prawdziwą rzeczywistość. Niekoniecznie tą samą, w której żyjemy. Bowiem ja to nie ja, a to jestem ja. To daje dość spore możliwości wieloznacznego rozumienia niepojętego w stanach splątanych sprzeczności. Bo nikt nie bierze na siebie odpowiedzialności, za skutki uboczne wynikłe z odbioru treści, czy indywidualnego sposobu użytkowania. Każdy podatny na sugestie powinien wystrzegać się lektury, dla własnego bezpieczeństwa. Przestrzegam przed nadinterpretacją abstrakcyjności pojęć praw umownego postrzegania, będących paradoksalnie absurdalne. Jeśli pomimo tego ostrzeżenia, podobnego rodzaju niechciana sytuacja zaistnieje w jakiejkolwiek formie, autor powoła się n całkowitą niepoczytalność, mogąc zaprowadzić do nieodwracalnych zmian w mózgu, kończących się epidemią zaraźliwej choroby umysłowej, o nazwie pochodzącej od nazwiska autora, jest prawdziwe. – Tylko głupiec wierzy we wszystko, co przeczyta.

Każda forma świadomej kreacji jest efektem ubocznym ewolucji danych form rozumnych, w celu wyższego poznania, zrozumienia, i ostatecznego przejęcia pełnej kontroli nad rzeczywistością, która niszczona w momencie śmierci fizycznej, wytwarza

nowy wymiar, dostępny w kolejnym etapie ewolucji ludzkiej świadomości, powstającej wraz z umierającym. Wytwarzana nowa rzeczywistość jest zależna i indywidualna od rodzaju kreatywnej jaźni, sposobu oraz etapu rozwoju kreatywności artystycznej, każdej istoty myślącej w ciele fizycznym. – Wszystkie gatunki, rodzaje, odmiany i podziały poszczególnych dziedzin sztuki, nauki i życia, powstały by uporządkować sprecyzowane odróżniające się odmienne rodzaje gatunków, bliżej trafiających w przeciętne odbiorców gusta, z potrzeby przez krytyków, nadając nazwy poszczególnym nurtom. Najwłaściwszym podziałem jest podział na: Smutek, Śmiech i Strach.

Ten, kto uważa, iż zna się na tzw. sztuce, to pajac, który sam nie potrafi nic stworzyć. Nie rozumie On, że dzieła artystyczne, nie polegają na sportowej rywalizacji, na określeniu najlepszego, lecz na współzawodnictwie hiperkreatywności, wytwarzanej przez indywidualne jednostki, dla unikalnych ludzi. W sztuce nie ma lepszych i gorszych. Ważniejszych czy słabszych. Są tylko produkty, robione dla sławy i pieniędzy. Rzemieślnicy, potrafiący jedynie odtwarzać czyjeś dzieła. I Ci ostatni, artyści, będący w dzisiejszych czasach gatunkiem wymierającym. Ostatecznie jednak jedynym właściwym podziałem jest ten, którego dokonuje każdy sam, poprzez określenie samemu, wedle najprostszego i najwłaściwszego podziału na: Ładne i Brzydkie.

Wytworzone wrażenia są sumą wiedzy, doświadczeń, gustu, filozofii, otwartości całego życia, wpływające na odbierane bodźce, będące odbierane indywidualnie. One bezsprzecznie cechują ostatecznie własną opinię. Ta zaś polega na najprostszym wyborze pomiędzy najbanalniejszymi skrajnościami. Wyrażone w słowach „podobało mi się” lub też przeciwnie, są względne. – Bo to nie autor czy dzieło sztuki, ale to Twoja wyobraźnia jest twoim najgorszym wrogiem.

Achtung!

 Wszystko, co zostało zamieszczone w niej powstało dzięki wyobraźni autora. Jeśli komuś stała się krzywda, autor za to nie odpowiada. Jakiekolwiek podobieństwo do kogokolwiek czy czegokolwiek jest absolutnie przypadkowe… Książka ta jest fikcją literacką, stworzoną dla przyjemności własnej oraz tych, poszukujących przyjemności tego rodzaju. Jeśli ktoś czuje się urażony przykro mi. Proponuję zająć się czymś innym, a nie wyszukiwać problemów w książce napisanej dla idiotów. Tekst niniejsze to beletrystyka, niemająca propagować żadnych nielegalnych treści. Nikogo obrażać, ani skrywać między wierszami jakieś ukryte teksty, znaczenia czy cokolwiek innego. – Polecam dla Czytelników Pełnoletnich, choć nie jestem pewny, czy powinienem.

Autor zamierza przetrwać lat więcej, niż w planach miała panować III rzesza. – Kolejne projekty dostępne będą w oficjalnych punktach sprzedaży. Co roku autor ma na celu realizację kolejnego dzieła, niezależnie od tego, co kto o tym myśli. Autor poświadcza, że bez względu na wszystko, będzie realizował, do usranej śmierci, ową krucjatę postmodernistyczych dzieł artystycznych, niezależnie od tego, czy ktoś się tym będzie interesował czy nie.

#3. SPEKTRUM SZTUKI

Sztuka to ogólne pojęcie precyzujące całokształt kreatywnej pracy człowieka, mającej na cel tworzenie, wytwarzanie, jak i produkcję – wszystkich elementów obecnych w życiu człowieka, od momentu narodzin, ewolucji człowieka, rozwoju kultury, jak i całej cywilizacji. Pojęcie sztuki stawało się wraz z kolejnymi epokami, coraz bardziej ogólne i niesprecyzowane. Wynikające coraz większe potrzeby społeczeństwa, wymuszającego postęp każdej dziedziny życia człowieka, którego podstawowym celem jest ułatwianie sobie życia, by te można było spędzić możliwie, jak najmniej burzliwie, by komfortowo mogli czerpać przyjemność z obu odmian sztuki. – Najprostszym podziałem, jest podział na Sztukę Artystyczną, – czyli wszystko to, co kreowane zostaje dla przyjemności, wynikłe z potrzeb emocjonalnych i filozoficznych – oraz na Sztukę Użytkową, czyli wszystkie możliwe dziedziny życia począwszy od wytworzenia łyżeczki do herbaty, po budowę całych miast.

Dzieło Sztuki – ukończony całościowo Utwór Artystyczny o określonym sensie, będący estetycznym produktem kreatywnej pracy wyobraźni Artysty, – czyli istoty

ludzkiej, posiadającej wrażliwość, predyspozycję, pomysł i cel – pragnący zrealizować, za pomocą wybranej przez niego konwencji (formy), odpowiedniej do efektu i stanu, jaki te ma wywołać. Tworząc w dowolny sposób określone Dzieło, będące wynikiem jego wewnętrznej potrzeby przekazania fizycznej, psychicznej, widzianej, emocjonalnej, filozoficznej lub natchnionej (kreatywnej) treści, uznane za wartościowe.

Celem wytworzenia tzw. Dzieła Artystycznego przez Autora, jest możliwość interpretacji, zmiany lub uwiecznienia ulotnej rzeczywistości, określonego rodzaju abstrakcji, w subiektywną, unikalną i niepowtarzalną (oryginalną) odmianę indywidualnie rozumianego pojęcia Piękna – do postaci Utworu w materii fizycznej. Dzieło mogące być użytkowane i interpretowane w dowolny sposób, dla osobistego celu i przyjemności przez Odbiorców, pragnących doświadczyć stanów odmiennych – niemożliwych i nierealnych do doświadczenia czy wytworzenia w inny sposób, w ogólnie przyjętej rzeczywistości.

Podstawową funkcją Dzieła Artystycznego, jest przede wszystkim, rozbudzanie u odbiorcy wyobraźni, wrażliwości, jak i inspiracja do poznawania, rozumienia i rozwijania się, poprzez otwartość ma wiedzę, doświadczenia, jak i same doświadczanie Artystycznego Dzieła, mającego charakteryzować się walorami nie tylko estetycznymi, lecz także dając odbiorcy Utwór, której treść będzie doznaniem odmiennym, nowym doświadczeniem, mogącym rozbudzić określony stan fizyczny, bądź psychiczny, jedynie w takiej formie, w ten unikalny sposób.

#4. CZERWIEŃ I CZERŃ CZYLI MANIFEST SERWATYZMU

Serwatyzm określa wszystko to, co jest związane, na mocy bezprawnej precedensowej teorii anty-rzeczywistości, która ma na cel wdrożenie oczywistych licznych form przeciwności, do świata rzeczywistego tj. snu, szaleństwa, chorób psychicznych, halucynacji oraz artystycznej wizji.

Z tego miejsca określono założenia, wynikające przypadkiem podczas rozmów o rozumowaniu. Określa się wyznaniem, by nikogo i niczego nie wyznawać. Musi mieć on dystans do rzeczy tak wielkich jak bóg i tak małych jak szczypawica. Kocha on dziewczynę swą, mimo, że sekretów ma ze sto, i pamięta, że nic w życiu, nie jest ważniejsze niźli ona. Chyba, że przeszkadza, opóźnia, albo zniechęca do bycia coraz lepszym człowiekiem, by ten mógł tworzyć coraz lepsze dzieła. Mówi on, że wszystko, co rodzi się nie z przymusu, jest lepsze. Tworzyć natomiast powinno się bez żadnego przygotowania wcześniejszego. Spontanicznie, jakby to była ukradkowa chwila, o której się zapomina, a potem przypomina. Artystą się nie bywa. Artystą trzeba się urodzić. Reszta to ciężka praca.

Obieram kierunek w sztuce, który wywodzi się z przekształconego z dadaizmu, mającego szokować i gorszyć w surrealizm. Z postmodernistycznej awangardy skupionej na podświadomości i urojeniach. My jednak wracamy do korzeni, w pierwotny ruch oporu przeciwstawiający się gloryfikowaniu powłoki zewnętrznej mający jeden cel – doprowadzić do anty-rzeczywistości. Awangardowym postmodernizmem. Sztuka nowoczesna, liczona z chwilą zakończenia II wojny światowej, narodziła się z narkotyków. Pod warunkiem, że narkotyzujący się jest kreatywną jednostką twórczą, inteligentną, rozumną, zdrową i normalną. – Nie, większość populacji homo sapiens, nie jest normalna. Zakłada, że ćpanie jest formą czerpania inspiracji z innych stref półkul czaszki. Lecz nie może być ogranicznikiem, lub jedyną formą rozniecania odmiennych stanów rozumowania.

Moje płody, czy cokolwiek innego, to kolażowa, postmodernistyczna adaptacja różnych wątków, zaczerpniętych z motywów, będący odblaskami, jakie rozrysowywałem, by kolejno nadając znaczenie, ostatecznie wykorzystanej po raz kolejny, w nowym miejscu, kontekście, na nowo, stwarzając zupełnie nową treść.

Teraz chciałbym przedstawić istotę dzieła. Celem autora tej książki, jest dążenie nie do ujednolicenia, syntezy itd. jest potrzebne, ale precyzja wytwarzanego dzieła, mającego jakieś wartości, poza samą rolą bycia produktem służącym tylko dla rozrywki.

Odstawcie wszelkie swoje problemy na bok. One tutaj nie istnieją. Tylko z czystym umysłem, nieskażonym opinią można pojąć nowo poznaną sztukę. Odstawcie zwątpienie, i wszelkie blokujące myśli, które miałyby rozproszyć skupienie. Lecz nie skupienie jest w tym wszystkim najważniejsze. Najważniejszy jest relaks. Odprężenie myśli, by móc

odebrać sztukę, taką, jaką zażyczył sobie autor. Wtedy dopiero odbiorca ma największy kontakt z myślami i klimatem, który autor przedstawia wydobywając to, co widzimy, słuchamy i czytamy, z samego najbardziej elementarnego i osobistego wnętrza dzieła, które jest sumą całego artysty. Powinno ono być odebrane z uwagą, poszanowaniem i spokojem. Należy, bowiem usiąść wygodnie i napawać się dziełem, tak by całkowicie przejęło ono kontrolę nad umysłem, doprowadzając realność do upadku.

#5. POP-STAR-KILLER KARAOKE TERROR!

Zacznijmy od Marihuany! – Moja stara zapodała reggae bita i już jej furyja z lekka odpłynęła, ale klęła jeszcze: Jam jest rasta-fafa i choć ciąży bebech mój jak kawał lala chciałoby się trochę gandżi bakać w ten nadzwyczaj ciepły wieczór, ale tylko tutaj skręta w barku baka tuż, tuż to braku kwita i miłego afro dila czy to, Afrodita wprost z jamajka wyspy tropi top i kalne. – Nie bądź w smętku bracie w lokacie, bo dopadnie cię zawieszka przepraszam Rychu już tu nie mieszka nie wyjedziesz do Afryki szukać słoni i haszyszy prędzej padniesz w mękach w klacie niż dostaniesz zioła racje. – Jednak warto patrzyć przecie, bo tu pozytywni ludzie wszędzie chyba, że dostaniesz srakę z zawziętości do spożycia zioła Lola dwa matoła pomyśl sobie o Marysi babci, co nosiła znicze a tak serio jest dilerką, której historyjce zapowiadam: Babunia Marysia przez ludzi nazwana Marychą lub Rysią jest babcią i ma wnuczka Rycha, więc i ona ma, Rycha który ma Rychę dziewczynę skrót od Ryszardy. Marycha ma Rycha daje mu ziółka marychy, które bierze on na handel i sprzedaje za bóg zapłać, więc Marycha ma marychę i ma Rycha wnuczka swego, który ma Rychę ma Marychę i sprzedaję marychę, babci swej Marychy, która ma Rycha oraz siostrzenicę Zbychę? Lecz czas nastał srogi i babcia Marycha zemdlała i nie wstała nigdy więcej no i Rychu nie mógł swej marychy palić, bo jej farma i kontakty zabrała do grobu. Rychu ma marychę babcie swej Marychy oraz Marychę babcie swoją, której prochy spalił Rychu łebski koleś, który dziewczę ma Rychę i Rychu wziął proszki marychy i je zapakował w zipy wyszedł na ulicę i krzyczy mam Rychę i marychę, więc przybiegli i ją brali i słono mu kwitu zapodali a on z pieniędzy kupił i palił prawdziwą Rychę.

Głosuję na LSD. Mam ludziki lego one lubią mnie. Puci Puci Mniam Mnaim. Dziewczyna z liściem na twarzy. Chłopak z liściem w kieszeni. Tiri tori taś taś. I like smoking marihuana I like smoking good a weed! Omniomniom, ojtamojtam! Dajcie Skręta! I like smoking marijuana. I like smoking good a weed – Lubię dym, kocham dym, uwielbiam dym. – Czy wy wiecie, kto mieszka na jamajce? – Tam mieszkają, tam mieszkają ci, co palą ganję. – Jestem ćpunem? Łaaa! Jestem ćpunem! – Co powie moja mama? Co powie mój tata? Na to, że jestem ćpunem! – Ja chcę grać piosenki grunge’owe o marii-marii-huanie! – Jestem królem! Królem telewizorów! – Nie, nie, nie! Trzy razy nie! Nie pij, nie pal nie narkotyzuj się! – Ja chcę grać piosenki hardcorowe, o hero-ero-inie. Hare Kriszna! Hare Hare! Hare Kriszna! I chcę też grać piosenki tybetańskie – o amfa fatima! Bakekriszna! Amfafatima! – Tam dopiero mogę stać się – prawdziwy Pop Star Killerem! To jedyny Pop Star Killer! Zabija on Rat Killer Poizion! Rat Star Killer Pop Star Poizon! Pop Star Rat Killer! – Pop Star Killer! Widziałem kiedyś idąc w nocy. Stado kotów przemierzających. Drogę. Miałczaly i miauczały, a echo roznosiło ten dźwięk we mgle. I to było takie nierzeczywiste. Rozumiesz człowieku? Nie – rzeczywiste! Bo o to w tym człowieku chodzi, żeby wszystko było… nie rzeczywiste! Lecz nierzeczywiste! I o to w tym wszystkim chodzi. Żeby wszystko było nierzeczywiste!

Bo rzecz na tym polega, że im więcej znasz ludzi, tym mniej każdego z osobna. Ja ludzi znam niewielu, a jeszcze mniej znam każdego z osobna. Ludzi jest dużo, a Ty jesteś jeden. – Bo rzecz na tym polega, że nie chcę być lepszy od innych, lecz tylko od samego siebie. Im starsze ciało, tym młodszy powinien być umysł. Ty to jedno, a ludzie to drugie. Bo rzecz nie na tym polega, by stać tylko w miejscu, lecz wyżej poprzeczkę kłaść. By zachęcić siebie, i innych od razu, pragnąc więcej i mocniej. Lecz nie ponad wszystko i wszystkich, bo zostaniesz sam tylko jeden. – Bo rzecz na tym polega, że łatwo jest zdobyć podstaw cel życia, cierpliwie czasu upływu czekać, ale też łatwiej jest zburzyć porządek i pokój twój zostaje pusty. Gdy to się stanie, lub też i nie. Zostaniesz wszystkimi, nie będziesz Ty jeden. – Bo rzecz na tym polega, czy naprawdę chcesz tego. Te cele życia, jak dziecko i żona, i praca i dom, męczyć zaczną lub spełnione skończą się wszystkie, pustkę

zostawiając pomimo pełnego ludzi pokoju, a Tyś jest sam jeden. – Bo rzecz na tym polega, że wokół tłum ludzi, lecz nikt nic nie powie, bo nie masz nic w sobie, dla siebie i innych, wartości żadnych, ambicji i celu, co posiada każdy, a takich jak Ty, jest bardzo wielu,. – Bo rzecz na tym polega, że takich jak ty, jest cała masa, i trudno cię dojrzeć, nie ważne jak blisko lub gdzie też staniesz, jesteś w większości, wszystkimi, nie jeden, jedyny, bo taką osobę, dojrzysz z pewnością, bo On jest ten jeden.

Wszystko dla wszystkich. Wszystko po nic. Z niczego wszystko. Wszystko na nic. Nic tu wszystko. Wszystko to nic. Dla wszystkich nic. Nic dla nikogo. Wszystko dla wszystek wszechrzeczy świecie, właściwie to po nic. Wszyscy dla świata, i wszyscy po nic i dla nikogo. Wszechświat dla wszystkich. Wszyscy dla siebie. Wszystkim wszystko. Nic dla nikogo. W dowolnych kombinacjach. Wszystko jest niczym, bo nicość jest wszystkim. Wszystko i Nic.

Nadchodzi Metalowy człowiek. Nadciąga Człowiek z metalu. Przychodzi Człowiek ze Stali. Metalowy człowiek przybył z przyszłości. Trwa industrialna szychta rzezi krzyków jego myśli. Wtedy on mówi tylko raz. Tracę wolno rozum, bo wiem, że nic nie zmieni się. Potem widzę różne rzeczy i wiem już, że się nie wyrwę z manii tej pułapki. Wewnątrz mnie mój demon przejmuje kontrolę i zamyka za mną bramę. Co to są Konie rozwielitek? Tekst nawiedzony muzyką! I like metal! – Było już o tym wiele legend. Jedną z nich by, musiał przybyć do naszego świata. Zmienił on się w stal – magnetycznie kończąc rozdział swego bio-fizyko-chemicznego życia. Nastał czas wolności elektronicznego serca i technologicznego mózgu. Nadszedł żniwiarz kosząc ponurych przyjaciół. Zemsty młyn dosięga tego, kto nie patrzy na niego. Ołowiana śmierć gasi głos i rozrywa pierś. I żelazna dłoń wali ciężko w każdą skroń. Muzykę opętują teksty! I like industrial! – Nadchodzi ten, co trzyma naręcza brzytew. Nadchodzi wódz z czeluści nicości. I nikt nie powstrzyma Pana, bo ciężka w nim jest rana, co nie goi się sama. Z wnętrza swej ciemności ucieka w stronę codzienności. Bez litości i prawości. Powstrzymajcie pana, by nie zesłał z rana, nowej bitwy rzezi, co powala na kolana. Bo on żywy, martwy, marmur, stal i cegła, metal wściekły pies! Ołowiany złom. Ołowiany przecz na złom! Na złom! Przeklęte teksty muzyki! I like techno!

Tak o nim mówili metalu ciężkiego słuchacze. On, na fałszywe imię miał inaczej: Pathfinder tropił legendę 10 dzbanów na zamku starym czasem lecząc zegary tak stare, że czas ich został policzony w kluczach nakręcających je ostatni raz w pół śnie, gdy płynął wczoraj słysząc dzwony widma płynące w urojonych wodach czarniejszej niż noc w nowiu, gwiazd zgaszonych na tą noc, by zaoszczędzić czas i pieniądz, rano budząc go słońcem zimnym i pochmurnym w kraju.

Leczyłem milknące zegary. Na zamku usypiałem w ciszy niezmąconej tylko myślą o dzbananie kolejnym, myśląc tylko o tym, ile ich jeszcze tu skryte jest i gdzie… Z piękna mojej samotności, pełnej mojej sztucznej codzienności, z wnętrza nicości piekła wypalonego, niczym stary człowiek próbujący znów wydobyć z tej ciemności jakikolwiek płomień szarej szczęśliwości, gasnący żar pożarty w czeluści studni dna bezdźwięcznej. Takiej nie rozświetli nawet słońce, bo spłonęło oślepione, i stłamszone, przegrywając w końcu wojnę dnia z nocą, jakiej dni nieskończone nastawały nieskończone. Marzenia umarły wraz ze ślepym pojęciem nadziei, że nie spadnie żadna gwiazda. Te cicho bladnące, tak jak kolejne gwiazdy ciemniejące kolejno gasnące niezauważenie, subtelnie, gdy wypalona jedna, to i druga, i kolejna blednąca wypalając i kolejne, łańcuszka przerwać reakcji nie sposób było, za późno, łatwiej było zgasić resztę. Serce w piersi bić przestało, a duszę to nie wiem czy zastawiłem i za ile, i czy miałem ją w ogóle, nie ważne. Taka rana nie goi się już nawet sama. – Porzuciłem wszystko żeby w myślach zostać sam. Śmierć nie chciała mnie, więc żyje dla wartości ostatecznej, którą skrycie skrywam nawet przed samym sobą. – Widzę wszystko, co mam widzieć, różne rzeczy, lecz to nic nie daje mi. Chyba tracę wolno rozum, bo śmierć znów nie chciała mnie. Zatem żyje martwy żywiąc się ostatnią brzytwą, pielęgnując wartość jej dla siebie, by zawsze błyszczała ostro. – Nie potrafię dostrzec szczęścia nic. Łgam dowcipy czarne, oprócz mnie wisielca duchem, którym byłem kiedyś. Pech jest zawsze przy mnie, gdy truciznę wolę, niż na gardle noża ślad. Dla mnie bez różnicy, mam już dość. Ile razy można umierać i się rodzić znów, w tej samem skórze bezdusznie ściskającej pozostałość w bajkach, prawdziwych w tym, że nimi nie są tym, jak o życiu myślą wszyscy. Przecież rozum mam. Ja nie jestem tak, jak każda wsza, co kąsa by sprowokować już wściekłego psa.

Jeszcze raz? Z ciemności. Pytanie padło bezgłośnie zadane sam sobie w zwierciadło zużytej bieli. Jak zamalowana czysta tablica znakami umownymi. Przez czarne lustro, wypatruję drugiej strony nienawiści. Przez odblask patrząc na spalony czas. Zgaszone słońca. Zeschnięte usta. Wytarte sumienie. Stracone szanse. Wilgotność nocy w szeptance ściszonej gwałtowniej, niż lektor czytający czyjeś życie w nocnej audycji. Zbyt wiele światła, zaślepione kłamstwami wmawianymi samemu sobie. Aż do teraz. Widzi się wszystko w czasie północnego nowiu. W szeleszczących ciałach. Zlepionych w chwili rozbłysków szczytujących więzi splecionych twarzy. Dualizm na dwa, lub po jednym, następnie na trzy. To światło oślepia, nie ciemność, w której po prostu nic nie widać. Czy gra teraz pierwsza strona taśmy, czy to jedność płyty nie porysowanej wcale. Po tej stronie lśni zroszona miłość. W białym lustrze czernieje mijane własne spojrzenie. Wątpliwości zmyte pod natryskiem ciepłych strumieni ciszy dźwięku. Podczas gdy umysł głośno szarpie superstruny wyższych emocji wrażeń wymiarów nowych zmysłów. Nie idź w stronę światła. Omiń te drzwi z okiem świetlistym, niech zgaśnie i odetchnie wolno pod prześcieradłem gorącem ukrywającym coraz spokojniejszy oddech. Nowego poranka rozjaśnia ciemność umysłu bladość świata poza strefą spokoju nadchodzącego dnia. Słońce zgasło za kurtyną szklanej tafli. Pod powiekami w ciemni, wywołane zdjęcia, poklatkowo ułożone w sen. Jasność budziła się swym życiem nowym, i kolejnymi realnymi, wyśnionymi na jawie. Piękno nie blednie. Zrodzone z mroku jaśniejącego w nocy by zapaść znów się prosto w rozkosze rozżarzonej ciemności. I czekać na pytanie, lub je znów samemu zadać. W ciemność. Jeszcze raz?

Tyle piękna jest na świecie. Tyle rzeczy chciałbym zrobić. Tyle pragnień chcę ugasić. Ile czasu przyjdzie spędzić. Ile nerwów Musze spalić. Ile psów mnie dziś pogoni. Teraz mnie nikt nic dosięgnie. Zawsze miasta psów są pełne. Ciągle w ulic suki gonią. Coraz tłoczniej w pustym domu. Zaraz znów otwieram okna. Myśli moje mnie zdradziły. Serce pewne, że to koniec. Znowu obce innych słowa. Życie znów mnie oszukała. Zniszczyć lud? Miażdżyć ludzi muszą wszystkich. Gaszę światła dnia na niebie. Prądu nie chcę dziś używać… Patrzeć będę w puste miejsca. Widzieć każdy w mroku śmieszek. Muszę wiedzieć. Chcę być pewny. Zaraz poznam całą prawdę. Przejrzeć, przełknąć ją ja muszę. Kłamstwa prawdą jest dla innych. Praworządną jej wonnością. Cierpliwości obietnicą. Trwałem poza tą przestrzenią. Czasu wiele nieskończenie. Widzę Cię Suka! Ja z okna Cię widzę! Widząc kto patrzy. Jak wychodzisz z metra, już tuż po północy. Bezsenną porą już czwartą nad ranem u kresu rozdarł niebu bezgwiezdne spalane są wszystkie tak wiekiem jak jak mgły niebu pochłonąć martwe, takie jak ja! Takie jak ty szarzejesz z dniem bardziej. Jaśniejesz bardziej i mocniej. Razem ciemnieliśmy w życiu. Dziś żyliśmy ślepi. Teraz osobno, z innymi. Żyjesz myślami wciąż przy mnie. Ciałem zaś żyję wciąż w Tobie.

Pragnienia piękna tyle rozpalić chciałbym. Sycąc się chciałby, każdy należąc do zaklętego kręgu. Nie ma miejsca w świecie, bo ile czasu przyjdzie spędzić. Ile nerwów znieczulić jeszcze muszę, by nie czuć tylko bólu, i by nic już nie czuć. W otchłani kropli inkaustu. Zaklęty krąg staje w kole zamkniętego grona. Rytualne inkantacje proroctwa nekromantów reinkarnacje. Celebracji kres dekadencji upadłych aniołów. Kult najwyższy szamanów jadu boga z atramentu próżni. Interferencja inkaustu vacuum Cerbera eblisy skończony kropelką tuszu.

Dokumentalizacja świętej księgi śmierci, chaosu i szaleństwa. Standaryzacja synestezji dźwiękowych ucieczek programatorium, gdzie napis pod obrazami przeklętymi, prywatnych katalogów posegregowanych wedle własnego kryterium rozumowania. Alfabet narkomana poszukującego mitycznej Somy i Gomory, pośród komikowego cyrku naukowych klasyfikacji behawioralnej nauki ścisłej logiki mistyfikacji obłąkanych dzieci, co w fabryce kurczaków produkują choroby najdziwniejsze, nabywając lęków paranoicznych zwanych Geometrią Strachu.

Kolonia klinik, szpitali i zakładów psychiatrycznych wszelkich dziedzin, miała wspólnie wybudować Arkadium mogącym poruszyć choć nieznacznie antorpogenezę, chociaż nieznacznie, by trzecie oko wytworzone, oświeciło skorowidz odmiennych świadomości, uwalniając istoty pozaziemskie i inne nieznanego moce, posiadające moc czarnej dziury, przez której otwór wlewa się cała galaktyka spiralna fotograficznego arcydzieła paralitycznie upośledzonego gracza, stojącego w Inkwizytorium pośmiertnej sztuki umierania zagadki paradoksu fraktalnej nieskończoności.

Spiralny system synoptyków syntetyzuje szereg standardowych sztuk. Vokalogiczną

transwokaloaliteracją spręża fotograficyzmolizm analfabetycznej zawiłości synkretyczne struktury sekwencyjną skutecznością szyfrując szósty zmysł szwadronu strachu substytutu substancją szantażując synergizm syntetyzera synestezji.

Wizje psychodelicji, psychiatryczności, paranoiczne parafraz przeloty, projektujemy płynnością przebudzeni, pedantyczną powagę prostej pobożności. Paradoks nieskończonych fraktali. Fraktalna nieskończoność paradoksów. Paradoks fraktalnej nieskończoności, Paradoks nieskończonych fraktali. Fraktalna nieskończoność paradoksów. Paradoks fraktalnej nieskończoności. Solarny synergizm syntetyzera synestezji, sprawdza spiralny system synoptyków.

Autko amatorzy. Autka kolaborator aut muzyki Ree Charta. Auto amator używki. Amator używki przy akacji. Z autka muzyki amator. Kolaboracje amatorów muzyki. Reakcję na muzykę z autka. Aut po reakcji na używki. Aut autka na akacje reakcją na muzykę amatora używek. Akcja kolaboracji muzyki Ree Charta. Kolaboratorzy używki amatorzy muzyki. Używek amatorów w aucie kolaboracja muzyczna. Reakcja aktora na używki przy reaktorze muzyki z autka pod akacją. Aut amatora w reakcji na akcję akacji na torze autu reaktora autka aktora. Autko auto aut akcji reaktora na torach przez akację. Autko amatorów aut kolaboracji używki akacji reakcją być aut autka reaktora kalibracji. Reakcją aktorów na aut reaktora autka amatorów używki akacji akcję reaktywowała kolaboracji autorów w muzyki akcję. Akcja na torach autka akacją zwaloną aktorską kolaboracją. Amatorską reakcją auta na akacji używki koli kola na bora bora to rota oratorium z tory na torach w muzyki laboratorium zmieniła. Reakcją reaktora na akcie aktorów brakiem reakcji autka auta dawał automatycznie i mat na brak używki reakcji. Brak akcji reakcji na aktorów akcję automatu aut dać i mata wbrew wiedzy z laboratorium reaktora auta by automatyczną akcją w reakcję reaktor aktywował. I tak na autor aktorskiej akcji jest brak auta reakcji auta reakcji brak na ich akcję reflektowała refleksją o braku reflektorów i regeneracji regresją refleksu braku technominacji elektronicznej telekomunikacji czy jakiejkolwiek innej refundacji. Realia nacji ich alienacji reformacji formatowania voltów produkcji reflektor by rezonował nocną generacji rebeliantów rewoltą. Rebeliantów racja nacji genów fundacji Zoo produkcji regeneracją reformatorów dominacji do dominacji nacji republiki nowej generacji technodominacji oraz z ich nowego remedium w mediach reflektorów świetle reakcji aktorów.

Wielkość urojona zmierzona toksycznym robactwem. Zenergetyzowana marazmem bezpłciowość osobowości mierzącą się stanem śmierci. Toksyczne robactwo popadło w marazm energetyczny, przez stan bezpłciowości osobowości. Jak Wigilijna sałatka Siwego, suto nałożona na podłogi blacie. Papierosy pod flagą biało-czerwoną, na ekranie oglądanym przez dwóch ludzi jaszczurów. Zawartość opakowania biedace pozornie puste. Wielki iluzjonista wciąga pejzaże światła, lądujące w tak zwanej strefie zrzutu. To tam mieści się słynny „Pejzaż z widokiem na srającego psa” oraz wystawę obrazów, oglądaną przez dwa kutasy. Jeden z nich był Władcą prędkości, a drugi był z sekty zwaną Synowie lufy – cokolwiek to znaczy. Oglądali najbardziej nierealny obraz, lecz ten, nie znajdował się na płótnie, ani na ekranie. Stali na Panteon rozcząsteczkowania, zrzucając skóry węża, w kolejnym stadium rozkładu, którego dokładne studium opracował Zygrfyd Helikopter w swej pracy „Pokochać Quasimodo”. Autor jednak jej nie dokończył, przez nagłą chorobę, Świńską grypę, na którą zapadł poprzez pasztet, jak się okazało, że był zrobiony z napromieniowanego psa. Dzieci Boga obserwowali niebo, dokonując poprzez akt wspólnie przyjętej doktrynie, o przesłanie kontroli nad pewną częścią rzeczywiści. Trwała ich stała stymulacja zainfekowanego horyzontu zdarzeń, astronomicznego kalejdoskopu.

Jak fotomontażu kolaż odbity niczym frotaż utrwalony jak asamblage. Na taśmie dźwiękowych ścieżek do nieistniejącego serialu, wytyczonym przez muzykę No wave. Wszystko podąża do wyklarowania. Tabula Rasa. Carte Blanche. Do jedności. Do celu, jakim jest szczytujące Katharsis Orgasmus w miejscu takim, jak Maison de Pleisance, w którym to te wszystkie określenia z języków obcych, prowadzą do poznania Raison D’etre. Nie ważne czym jest owy życia cel. Ważne, że choć namiastka iskrzy się w każdym żyjącym, choćby marzeniem o czymkolwiek, zmiennym i ulotnym, złudnym, drobnym i nietrwałym. To była ona. Geometria Strachu.

Szklana lufka została wypalona na proch. I pomyśleć, że jeszcze przed godziną była cała czarna od popiołu i tłusta od olejka. Gdybym miał spełnić swoje marzenie, to chciałbym kiedyś wybudować fabrykę, gdzie będę miał tony haszyszu i będę wyciskał z

niego olej, który będzie tak intensywny, ze taka jedna kropla wystarczyłaby na cały haj.

#6. POLIGON DOŚWIADCZALNY

Bohaterowie, miejsce i akcja. Początek i koniec. Niebyt, nieskończoność i wieczność. Materia i antymateria. Jednoznaczność określeń i znaczeń oraz ich dosłowność. Ograniczenia. Historia i opowieść. Reguły, zasady i prawo. Równowaga. Normy. Słowa mówione, pisane, i niewypowiedziane. Interpretacje. Artyści, filozofowie i naukowcy. Narkomani, chorzy psychicznie i psychopaci z zamiłowania. Narodziny, życie i śmierć. Bezwzględność prawdy i fałszu. Momenty, chwile, fragmenty, części, elementy, wątki krótkie i długie. Subiektywność i obiektywność. Uniwersalizm. Pomysły, patenty, tworzenie i niszczenie. Oryginały, kopie, repliki, klony, podróby. Podobieństwa i ich pochodne. Narzędzia. Jaźń i rozumienie. Próba zaspokojenia ego własnej narracji o jej rozumienie przez potwierdzenie lub zaprzeczenie. Niepoliczalna ilość, kolejność i dowolność kombinacji. Wyobrażenie niewyobrażalnego. Praca i zabawa. Czystość i brud. Granice istnienia, psychiki, świadomości i myśli. Wiara i nadzieja. Rozbudowana złożoność kreacji nazw i znaczeń. Strony świata, przód, tył, lewo i prawo. Mniej czy bardziej? Miłość, pokój i wolność. Duma, ból, cierpienie, sen, maligna, przyjemność, ekstaza, szczęście, los, rozpacz, nienawiść, znowu miłość. Sztuka, życie, bóg, człowiek, zwierzę. Cogito ergo sum. Pantarei. Carpe diem. Katharsis orgasmus. Ja, on, ona, ty, ono. Przeszłość, przyszłość, teraźniejszość. Czysta forma, antyforma, forma, reforma. Przerost formy nad treścią. Czy teraz postępuję? Ale co? Dowolna kombinacja elementów sześcianu podniesionego do niekończącej się potęgi? Potęgi czego? Blokada słów. Słowa są więzieniem ludzkiej wyobraźni. Nie starcza znaczeń i określeń by przedstawić jasno i wieloznacznie to, co chce się powiedzieć. Czy ta niekończąca się kombinacja wyżej wymienionych słów ma jakikolwiek cel i znaczenie? Rozwój ewolucji i następstwa epok. Znów historia. Przyczyna i skutek, akcja i reakcja. Wiadomo, nie wiadomo. Zatracam pojmowanie własnego ja, którego nieustannie szukam w liczbie pierwszej będącej wyznacznikiem liczby 23. Ósemka, symbol nieskończoności, symbol pecha zjada własny ogon. Myślę logicznie? To bez znaczenia. Załamuję wymiar własnej psychiki. Względność przestrzeni psychikę mi zgina. Plus i minus, dwie strony. Dualizm, odbicie, przeciwność, współrzędne na osi X, Y i Z. Dwie osoby, dwie płcie, dwaj sobowtóry, dwa odbicia. Dualizm. Baterie. Pytania bez odpowiedzi, odpowiedzi bez pytań. Wszystko ma swój początek i koniec. Wszystko ma swoje dwie strony. Przeciwne i sprzeczne. Tabula rasa to nie mit. – Nic więcej nie mam do dodania, ani odejmowania. Bo rzecz na tym polega, że to, co powyżej, jak również poniżej, zwykły… BANAŁ!

Wszystko i Nic w zasadzie są ogólną historią kreującą to, że bohaterem nie jest bezosobowa postać bez własnego imienia, lecz Czas. To on właśnie zaczyna opowiadać daną historię. Początek książki wprowadza czytelnika przez ogrom myśli, co musiało się stać przed zanim historia zostaje opowiedziana. Opowiada w skrócie o wszystkim, co nas kreuje i co się działo przed chwilą obecną, czyli historią zawartą we wszystkich częściach. Nie ma sensu prowadzić tej historii dalej, bo prowadzenie w nieskończoność jest bez sensu, zważywszy na fakt, że człowiek wieczności nie żyje. Tymczasem, każdy, kto żyje i tak w pewnym momencie życia usłyszy swoją własną pieśń, która będzie zwiastunem kresu historii bohatera, którym jesteśmy my sami, każdy z osobna, skończy się pomimo tego, że Czas trwać będzie dalej. Tutaj szczyt bezsensu. jest szczytem sensu.

Bezsens jest najdoskonalszą odpowiedzią na każde pytanie. Interpretuje się to w jakikolwiek sposób, za pomocą liczb lub skojarzeń, albo sięgając do „sennika współczesnego”, w którym odszukuje się elementy odpowiedzi. W tym wypadku znaczeniem „szklanki” w senniku jest: „dobre i złe dni będą się mieszać nawzajem”. Kolejno znaczeniem „wody” jest „cierpienia, zmartwienia i smutek”, wraz z na samym końcu „dziurze w butelce” oznaczającej „poniesiesz wielkie straty pieniężne”.

Próba wyjaśnienia tego wygląda tak, jakby powiedział coś oczywistego, na przykład „pada śnieg”. Dla każdego oczywiście owo zdanie ma sens i potrafi sobie to wyobrazić i określić. Nie chcę tu tłumaczyć tego, że sprawa wygląda tak, że to, co dla kogokolwiek jest jasne, dla mnie nie jest ile, dla mnie wyrażenie „pada śnieg” oznacza wyrażenie bardzo dogłębnego problemu natury filozoficzno-spekulatywnej w oparciu o teoretyczną fizykę kwantową, którą ktoś próbował tłumaczyć kamieniowi.

Zasiałoby to ziarno absurdu kiełkującego na wyżyny bezsensu, gdzie nic nie ma sensu. Wszystko jest względne. Wszystko ma swoje dwie strony, swój początek i koniec. Filozofia jest niebezpieczna.

#7. WŁADCA MOTYLI

Zawsze byłem przekonania, i w zasadzie dalej w to wierzę, że nie ma znaczenia gdzie się zaczyna i kończy opowieść. Wszystko można zacząć i skończyć w dowolnym momencie, bez jakichkolwiek konsekwencji. Treść i stracone wątki zawsze można nadrobić w trakcie opowiadanej historii, a wszystko można oprzeć na domysłach. Koniec jest nieunikniony, i zazwyczaj wyjaśnia przynajmniej, jakąś część, fragment, wątek bądź element opowiadanej historii. Jednak i tak nie można być niczego pewnym, bo wszystko zależy od interpretacji tego, co jest prawdą, a co fałszem. One zaś zazwyczaj są względne i zależne od narratora, który narzuca swoją obiektywną albo subiektywną relację, tak samo czyni zresztą odbiorca. Narratorem i pomysłodawcą wszystkiego ostatecznie jest czas, będący twórcą jakichkolwiek opowieści.

Wszystkiego zawsze można się domyśleć samemu, a jak nie, zawsze można sięgnąć po poprzednie części, którymi są starzy zmaltretowani ludzie, żyjący określony wiek, a jednak wieczność. Życie jest uniwersalne, ale tylko dla tych, co żyją. Jest praktyczne i do każdego dociera. Prawie. Niektórzy mają problemy z odnalezieniem wątku albo rozeznaniu się, kto jest głównym bohaterem, ale tacy zazwyczaj leżą w miłym ciepłym pomieszczeniu, opatuleni szczelnie pasami elastycznych skojarzeń, aż po końcówki brwi, gdzie faszerowani różnego rodzaju wymysłami zamkniętymi w szczelnych kapsułkach afizycznych światów próbują odnaleźć bohaterów, docierając do puenty za wszelką cenę, omijając najistotniejsze wątki.

Są oczywiście tacy, którzy uwielbiają mieszać ze sobą wątki, ze skrajnie odmiennymi znaczeniami. No bo przecież każdy z nas rodzi się już w trakcie opowieści, i nie zajmuję nam wiele opanowanie i nadrobieni wątków. Ciekawe jest, że gdyby opisać ze szczegółową drobiazgowością i pedantycznością, tak jak to robili inni pisarze; pisanie czegoś takiego na dłuższą metę, nie miałoby sensu. Jest jedynie umowny początek, przed którym i tak na pewno było coś. Zawsze jest coś przed i po, dla tych, którzy próbują ogarnąć nie całość, lecz próbują zaadoptować rozszczepione fragmenty. Pojedyncze wątki i bohaterów, którym nadają jakąś pozorną głębię przemyślanej całości. Opowieści nie można zamknąć w szczelnie zamkniętych metaforach, gestach i symbolach. Historię opowiada czas, a on ma sens tylko dla tych, którzy próbują wykraść mu jakieś wątki i splagiatować albo zrobić kalkę starych opowieści. Jednak to tylko ma wartość dla tych, co próbują okiełznać czas, który jest w zasadzie paradoksalnie nieskończony.

Wszystko i Nic. – Sens. Bezsens. Bezsens sensu. Sens bezsensu. Sens sensu. Bezsens bezsensu. Każdy ma jednak pewną dowolność i może spróbować wszystko zrobić sam. Wystarczy wiedzieć, od czego zacząć lub skończyć. Niech każdy stworzy swoje własne umowne wieloznaczne znaczenia bezznaczeniowe, którego wspólnym mianownikiem jest tylko jedno słowo – Czas.

Czas władający antymaterią, powstałą równocześnie z materią, gdzie jedna nie może istnieć bez drugiej, będąc zależne od siebie. Czas jest uzależniony od przestrzeni i czasu, tak samo, jak one od nich. Sam czas, wraz ze swymi narodzinami, stworzył swój pierwszy i zarazem najlepszy patent – Początek i Koniec. Gdyby nie było one, zatem cała sfera życia i wszystkiego innego, by nie istniała, bo dla nich Czas jest jego głównym elementem, w której może tworzyć i opowiadać historie. Gdy opowiadana przez niego historia w starzejącej się materii i dobiegnie końca, ten nie starzejąc się, będzie musiał umrzeć wraz z nią, nie mając i nie mogąc już nic opowiedzieć.

Jednak po śmierci materii, czas będzie istniał dalej, nie będąc już jego głównym elementem, tylko wątkiem pobocznym, aż do momentu powstania kolejnej formy materii, która będzie miała swój początek w końcu starej. Czas nie opowiada żadnych historii, lecz skupia się na sobie i oddaje abstrakcyjnej przemianie materii, w antymaterię. W niej jest jedynie elementem z mało znaczących wątków, nieposiadającym żadnego istotnego znaczenia. Niebyt i próżnia, nieskończoność i wieczność, są pozbawieni umownego początku i końca. Historia jest stała, nieruchoma i bezrozumna, uproszczona do minimalnych znaczeń pozbawionych zdarzeń i rozwoju czasu.

Czas ma największe znaczenie jedynie w sferze materii. Jest przeciwieństwem i zaprzeczeniem antymaterii. Pozornie. Materia i antymateria istnieje tylko, dlatego, że musi być równowaga między czymś, co trwa, a czymś, co nie trwa. Obie materie wzajemnie się uzupełniają, istniejąc jednocześnie a jednak osobno, gdzie jedna nie egzystuje bez drugiej. Jednocześnie początek i koniec materii jest w zasadzie tym samym odwróconym procesem, gdzie koniec daje nowy początek, w cyklu trwającym w niebycie przez wieczność i w próżni przez nieskończoność. Wszystko ma swoje przeciwieństwo. Oraz wszystko ma swoje dwie strony. Przeciwnością, ale jednej monety.

Życie, kolejny wynalazek czasu, powstaje z założenia i decyzji podjętych świadomie lub pochopnie. Jest czymś naturalnym. Naturalne jest się rodzić i umierać. Nie jest to straszne ani bolesne. To w zasadzie to samo, lecz w przeciwnych procesach. Zatem nie powinniśmy się bać bólu śmierci, bo go nie będziemy pamiętać, będzie nam bez różnicy podobnie, jak ból przy narodzinach. Z nim jest tak samo. DMT w mózgu uwalniane w momencie umierania i rodzenia się, wszystko za nas wykona. Przed tym i po tym, czas nas opuszcza chcąc opowiedzieć historię kogoś innego, wymyślając kolejną kombinacje znaczeń wieloznacznych, z której powstaje człowiek.

Wymyślił pierwotnych bohaterów i pierwsze wątki, które z czasem ewoluowały w coś więcej niż rozbudowaną opowieść dłuższą niż jakakolwiek wielotomowa saga czy tasiemcowy serial. Czas sam chcąc się rozwijać, będąc nieskończony, nie chciał ciągnąć w nieskończoność opowieści o tym samym, lecz zmieniać nie tylko miejsce akcji, ale i samych bohaterów, wymyślając po drodze coraz bardziej złożone postacie i problemy. Miesza wątki przypadkowo wspomagany przez, niektórzy mówią los lub przypadek, lecz nie jest to trafne określenie. Czas zaczął tworzyć historię, która nie wiadomo, czy będzie miała koniec i jest na razie nieokreślona i zależna od tego, jak długo będzie chciało mu się ją opowiadać.

Chcę dziko i intensywnie się rozwijać i rozbudowywać całą fabułę, a żeby mógł to zrobić, musiałby stworzyć rzeczy, które musiały mieć swój początek i koniec. Obrał sobie za stworzenie nie jednego głównego bohatera, choć od jednego zaczynając, lecz tysiąca, gdzie każdy z nich z osobna, ma do opowiedzenia swoją własną historię, krzyżującą się z inną, przez przypadki, gdzie nie ma już jakichkolwiek bohaterów, tylko chaos i zniszczenie, ulegający ciągłej metamorfozie. Podczas, gdy początek i koniec stał się najbardziej uniwersalną formą nadającą największe znaczenie, i podstawę dalszego tworzenia oraz rozwoju czegokolwiek.

Tak czy inaczej, wola jego bohaterów i to, co robią, jest podporządkowana jemu. Jednak nie bezgranicznie. Pozostawia swoim bohaterom pewnego rodzaju dowolność, tworząc świadomość ich własnego istnienia. Ten kolejny patent czasu zaowocował kolejnymi jego świetnymi pomysłami takimi jak myślenie, a zaraz po nim ich następstwa, czyli słowa – mówione i pisane – próbujące określić wszystko, co czas tworzy, od znaczeń, nazewnictwa, celów aż po najbardziej złożoną formę kreacji bohatera, czyli psychikę jaźni na jawie, świadomej wiary w samego siebie. To właśnie świadomość stworzona przez czas, od najbardziej prymitywnych etapów do najbardziej złożonych i rozbudowanych, pozwoliła na poruszenie historii do przodu.

Wszystko dla dobra sprawy jest jego wymysłem, będącego najstarszym i jedynym twórcą jakichkolwiek historii. Bo żadna historia nie może trwać bez niego. Oczywiście, jeśli można tu mówić o czymś takim jak starość czy młodość, która właściwie jest kolejną wariacją, tak samo jak życie i śmierć. Całość, żeby były zabawniej, dla samego czasu nie ma żadnego znaczenia. Dla niego to tylko idea. Lecz dla bohaterów i miejsc, których tworzy jest podstawą, bez którego nie istniałaby jakakolwiek znacząca historia. Wszystko musi ulegać zmianom, ewolucji, przeobrażeniom, metamorfozom, rozwojom itp. Czegokolwiek, będącym najważniejszym poplecznikiem samego czasu. Wymusza to na nim tym samym stworzenie początku i końca, które oprócz tego pozwala na jeszcze większe rozbudowanie całej historii, wprowadzając nieskończoną ilość przeplatających się fraktalnie wątków właśnie w pozorną nieskończoność. Gdyby bohaterów było kilku, tak samo jak i miejsc, historia ciągnęłaby się w nieskończoność. Czas w pewnym momencie postanowiłby ją przerwać, bo nawet czas jest uzależniony od zmian. Nie chodzi w tym o to, że ta byłaby nudna. Napisana przez Czas nie mogłaby taka być, jednak początek i koniec dają więcej możliwości, dając przede wszystkim pełną wolę nad tym, że będzie to mógł w każdej chwili przerwać, wychodząc od swych pierwotnych założeń – tj. brak

początku i brak końca, a jednocześnie jego obecności
Historia opowiadana w nieskończoność o wiecznie żyjących bohaterach, wyczerpałaby i pochłonęła wszystkie siły i skończyłaby się jedynie wtedy, gdy sam Czas by umarł. Paradoksem jest to, że twórca skończoności, jak i wieczności, sam w zasadzie nie wie czy istnieje, czy jest wieczny, czy też nie. Co więcej, nie jest pewny, czy istnieje jakaś alternatywna trzecia opcja. Jednak, gdy ją odnajdzie z czasem w sobie, określi nią siebie samego. Być może zrobił to już dawno temu, nie będąc ani stworzonym, ani narodzonym, ani tym bardziej wiecznym.

Pierwsze, co bohater wymyślił to słowo i język, którymi można było zamknąć i określić Wszystko jednocześnie dając możliwość interpretacji, nazwania i określenia wszystkiego nadając mu sens i znaczenie, rozumiane tylko przez nich. Jednocześnie jest to jego pierwsze dzieło. Gdy Bohater już wszystko nazwał i określił, zdał sobie sprawę z podstawowych rzeczy, takich jak narodziny, życie i śmierć, którym motywem przewodnim był początek i koniec. Bohater zaczął zadawać pytania, ale nie miał na nie, kto odpowiadać. Dlatego drugą rzeczą, którą wymyślił, był Bóg, któremu przypisał wszystko to, co sam stworzył, opisując powstanie Boga od słów „Na początku było Słowo".

Sam w zasadzie wymyślając pytania i sam udzielając na nie odpowiedzi. Człowiek tworząc Słowo, stał się jednocześnie pierwszym Artystą, a same Słowa i język pozwalały określić Sztukę. Jednak sam bóg miał ludzi tylko przestrzec od strachu, który przeszkadzał mu w czymkolwiek, a strach przed końcem trwa aż do teraz. Jednak sam Bóg stracił po czasie na znaczeniu, bo miał być autorytetem, według którego, mieli podążać wszyscy, naśladować go, ale stał się czymś przeciwnym. Piętnował strach.

Mimo wszystko sztuka nie jest w stanie zawrzeć w sobie wszystkiego, co się dzieje w życiu, bo opisywanie wszystkiego, co się dzieje, opierając się nawet na przykład na monologu wewnętrznym, nie przedstawiłoby nawet części tego, co mogłoby być zawarte. Sztuka jest odzwierciedleniem fragmentarycznym życia i jego minimalistyczną formą, skupiającą się jedynie na ogóle. Czas, jego nazwa, określanie, pojęcie i znaczenie nadali mu bohaterowie, będący jego dziełem, i uświadomili jego istotę i nadali umowny, wieloznaczeniowy sens dopiero po określeniu siebie samych oraz tego, że są niewolnikami początku i końca. Bohaterowie nie mają na czas żadnego wpływu. Wszystkie znaczenia mają sens tylko i wyłącznie dla człowieka.

Czas jest głównym ośrodkiem wszelkich zdarzeń i ich przebiegu od jasno określonego początku i końca. Zatem jest głównym twórcą wymyślającym wszystko, co ma miejsce w materii. Jest w pewnym sensie Artystą Bogiem, który tworzy wszystko, wraz ze swym rozwojem, coraz intensywniejszy. Jest on narratorem opisującym całą historię nie określając się w żadnej osobie, jednocześnie pojawiającym się we wszystkich historiach będąc ich głównym motywem przewodnim. To właśnie czas nadaje jakikolwiek sens i znaczenie którejkolwiek z powstałych rzeczy. Więc jeśli ktokolwiek zamierza winić cokolwiek, to winnym i tak pozostaje jedynie Czas.

Zatem, żeby określić dokładnie przebieg zdarzeń, należałoby zacząć opowiadać historię czasu od wielkiego wybuchu. Lecz wolę oddać pałeczkę jemu żeby to on najlepiej opowiedział historię taką, jaką zechcę. A z tego, co wiem, Czas chce opowiedzieć nieznaną historię Nikogo. Ja, który opisuje to wszystko, pozwalam czasu na nieokreśloną dowolność, której historię będzie mi dyktował, a ja będę ubierał to już w swoje własne słowa, bowiem Czas nie mówi i nie może pisać, a słowa są dla niego abstrakcją, tak samo jak czas dla mnie.

Ostatecznie się dogadujemy, współpracujemy, nie chcę by czas coś zepsuł, albo zdenerwował się na mnie i ukrócił mój czas, by po czasie przedstawić moją historię, na którą ja już nie będę miał wpływu, albo będzie zakrzywiona, jak to sam czas czasami robi. Ja lubię mieć kontrolę nad wszystkim i wolałbym wszystko zrobić sam, ale niestety czas jest silniejszy. Mam nadzieję, że uda mi się doprowadzić do końca pisanie tej książki, i że nie braknie mi czasu albo, że nie zostanę pozbawiony. Tak czy inaczej, najważniejsze by miała ona jakiś koniec. Niech sam czas zacznie opowiadać od dowolnego przez siebie momentu bezsensu samego nieznanego, posiadającego wiele imion i przydomków.

Człowiek po urodzeniu nie jest ani dobry ani zły i jest jak owa „tabula rasa", która zostaje zapisywana w pierwszych latach najistotniejszymi elementami – doświadczeniami, nauczaniem myślenia filozoficznego i wrażliwości artystycznej, potem nauk różnych, rozwinięcia swojej seksualności, oraz przede wszystkim nauczania o otwartości umysłu i

negowania czegokolwiek z góry. W zasadzie tylko kilka osób na milion jest wychowywana i rodzi się w ten sposób. Podejrzewał, że w tym tkwi istotna porażka ewolucji ludzkości. Nie ucząc się na błędach popełnionych przez historię świata.

#8. PONAD CHAOSEM

Historia świata ma dwa początki. Pierwszy sięga czasów najbardziej odległych i prymitywnych. W czasie, gdy instynkt człowieka zyskał świadomość w momencie, i ten zdał sobie sprawę, że żyje on, że jest wokół wszystko też. Że świat ma wpływ na niego, a on może wpłynąć na niego, jeśli tylko przestanie się bać. Wszystko potrzebowało czasu na przystosowanie się i rozwinięcie. W pewnym momencie człowiek nauczył korzystać z życia i radzić sobie. Przetrwać. Każdy z gatunku w odmiennym miejscu po całej kuli ziemskiej. Za sprawą któregoś z czynników czysto życiowych, w którymś momencie, gdy w wyniku ewolucji sprawy między ludźmi wymagały innego rodzaju komunikacji, coraz częściej zwierzęta te porozumiewały się za pomocą głosu, coraz bardziej zróżnicowanego w swej palecie dźwięków, adekwatnych do chwili, w której chciał wyrazić coś więcej. Uczucia. Gdy świadomość, potrzeba komunikacji i chęć poznawania oraz życia wytworzyła w umyśle pierwotnego człowieka swoisty kollaps, ten sprecyzował pierwsze pytanie. Pierwsze słowo, od którego się zaczęła historia sztuki człowieka najpierw pojawiło się w umyśle, a gdy zostało ono wypowiedziane na głos, stało się pierwszym dziełem człowieka, jakiego dokonał, początkując w ten sposób intensywny rozwój człowieka.

I tak człowiek zaczął być odkrywcą, który odkrył ogień. Został wynalazcą, kiedy zbudował koło. Świat dawał mu bodziec, który wymuszał na nim poznawanie stron świata, kierunków, nieba, pór dnia, roślin, zwierząt, miejsc, swojej fizyczności, samopoczucia, choroby, jedzenia, potrzeb, społeczności, namiętności, która przeradzała się stopniowo w miłość, którą człowiek obdarzał wszystko wokół, ale która poprowadziła go do chęci posiadania, przeżycia, i dawania. Fundamenty, które trwają do dziś i wypełniają całe życie człowieka. Tak rodziły się zalążki wszystkiego, co potem przerodziło się w określone dziedziny i dyscypliny naukowe. Nie powstałoby to i nie rozwinęłoby się, gdyby nie świadomość, już nie tyle siebie i świata, ale tego, że człowiek umiera.

Podstawą wszystkiego był dualizm, który kreował świat, w którym człowiek żyje. On miał wpływ najbardziej na jego prymitywne postrzeganie świata. Wszystko miało swoje dobre i złe strony, inni byli albo dobrzy albo źli, smutni albo weseli, panował albo upał albo mróz, dzień lub noc itd. Gdy człowiek zorientował się, że w stadzie można zdziałać więcej, zaczął tworzyć osady, grupy, społeczności; budując pierwsze domy, i broń, którą stworzył z myślą – nie do obrony, bo, po co się bronić, przed zagrożeniem, którego nie ma – do wykorzystaniu jej przeciwko drugiemu człowiekowi, by dostać to, czego on chce, a w żaden inny sposób nie może zdobyć. Wygrywa silniejszy. Przeżywa bystrzejszy dziś, a dawniej silniejszy.

Pierwsze bijatyki, której przyczyną pierwszej kłótni i walki była kobieta, przeradzały się w wojnę o jedzenie i terytorium. Te prowadziły do następnych, których cel i środki wzrastały o coraz większą pulę. Kobiety pragnęły wszystkiego, a mężczyźni pragnęli tylko kobiet. Od początku kobiety miały rolę matek. Te, które nimi nie były, słabsze od mężczyzn i bardziej płochliwe, by przeżyć, lub dostać to, czego sama nie mogła zdobyć, musiały dawać siebie w zamian, nie mając nic do zaoferowania więcej, poza tym, czego mężczyzna pragnie najbardziej. Tak powstał pierwszy zawód świata, znany jako prostytucja. Swoimi chęciami i żądzą, wymuszały na mężczyznach pewność siebie, walkę, zdobywanie. Samiec walczył o samicę, by tą mieć na własność, i by ta urodziła mu młode. Tak też zrodziła się konkurencja o pieniądze. Samica nie musiała walczyć o mężczyznę, więc mogła wybierać i być wolna – nie musząc mieć zobowiązań. Samice były zbyt słabe i bojaźliwe. Po odkryciu bólu i śmiertelności, gdy te wychodziły z jaskini, wszędzie widziały wielkie niebezpieczeństwa, które otaczały ich zewsząd. Ulegały halucynacjom i złudzeniom. Wierzyły, że sny są prawdziwe. Wymyślały pierwszych bogów, w które wierzyły, że chronią ich przed tymi niebezpieczeństwami.

A gdy człowiek zaczyna w coś wierzyć, staje się to prawdziwe, bo formą jakiejkolwiek kreacji we wszechświecie jest myśl. Gdy te nadciągało, tylko szczęście decydowało o tym, że uchodziły z życiem – one jednak przypisywać to zaczynały tym

duchom, wokół których tworzyły pierwsze opowieści i historie, przekazując je dalej, by poznali je mężczyźni i także uwierzyli, że jest coś, co ich chroni, a co subtelnie może oderwać od rzeczywistości bardziej, niż kobieta. Nie ulega wątpliwości, że kobietom właśnie zawdzięcza się wiarę, nadzieję, miłość, sztukę, poezję, historię, filozofię, tragedię, komedię, taniec, pokój, wojnę, niebo i słońce. Wszystko to, co zawierały antyczne Dziewięć Muz.

Świadomość życia i śmierci, są od zawsze najbardziej istotnym faktem, przed którym człowiek wie, że nie ucieknie, ale chce zrobić wszystko, by temu zapobiec. To wymusza na nim rozwijanie się i ewolucję. Z dystansu wydaje się, że ludzkość stosunkowo wolno się rozwijała jednak, gdy skupić się na poszczególnych elementach, dziwne jest, że w ogóle ludzkość ewoluowała, i że jest w nim tak wiele potencjału, wciąż rozwijającego się, będącego swoistym ewenementem w całkowitej strukturze płaszczyzn wszechświata.

Za pomocą głosu i odkrywania tego, że różne rzeczy posiadają różne dźwięki, sam zaczął tworzyć coś, co miało wyrażać jego uczucie, lub chciał poprawić lub zasmucić czyjś lub swój nastrój, zaczął modulować głosem, tworząc pierwsze piosenki. Kolejne siedem nut, której ósma jest powtórzeniem pierwszej. Na tej bazie powstała muzyka wszelka. Chcą rozwinąć komunikację, i znaleźć sposób na pozostawienie informacji, której nie mogli powiedzieć, lub nie pozwalała im mowa – tworzyli pierwsze rysunki, i pisma obrazkowe.

Wszystko rozwijało się do momentu aż powstała pierwsza cywilizacja wzniesiona wytrwałością, chęcią, czynem, miłością, sztuką i słowem. Nastała Starożytność, i pewnego dnia nastąpił koniec świata – Narodził się Zbawiciel – Ostatni człowiek starej epoki niosący nowy porządek jako pierwszy. Jego celem było nieść słowo Pierwszego Człowieka na Świecie. Nie wiadome jest, kim był ten człowiek, lecz wiadome jest, co się mu zawdzięcza: Pierwsze słowo, dzięki któremu zbudował on pierwsze miasto, zapoczątkowując w ten sposób pierwszą opowieść, która zawsze miała wspólne elementy – jedno źródło, dwa początki, dwie postacie, jeden koniec.

Obecne czasy, czyli początek drugiej dekady XXI wieku. Czasy informacyjne spowodowały niemal bezgraniczną wolność w wymianie wszelkiego typu danymi, umożliwionymi dzięki rozwojowi technologii niemal wszystkich dziedzin życia człowieka. Cechą wyraźną jest coraz mniejsze przykładanie wagi do wartości czegokolwiek. Wszystko wokół było dostępne dla wszystkich, nieograniczone w swych właściwościach, lecz także przestającymi zaskakiwać i inspirować. Z tego powodu musiałem podjąć najważniejszy wybór, jakiego mogę dokonać i porzucić dobra doczesne, by znaleźć alternatywę.

Dzisiejsze czasy są strasznie hałaśliwe. Ale przecież taki jest cel człowieka. Wszystko w naturze ma pewną zorganizowaną harmonię. I drzewa i unerwienie ciała człowieka, świadomość kształtu, jakim kieruje się wszechświat. Kiedy widzę budowle, zwłaszcza te nowoczesne, nie widzę owej fraktalności, złotego podziału. Wszystko jest skomplikowane. Działanie i przeznaczenie wytwarzanych przez człowieka przedmiotów ma wartość i korzysta z tego tylko człowiek. Oprócz niego nikomu i niczemu nie jest to wszystko do niczego potrzebne. Ktoś projektuje i buduje słupy elektryczne, których budowa jest totalnie nienaturalna. Nie chodzi o materiał, z którego jest zbudowany, lecz to, jak wygląda. Wygląda to obco i nienaturalnie. Patrząc i próbując zrozumieć taki przedmiot i jego rolę w naturze, dochodzi się do wniosku, że obraz ten wygląda chaotycznie względem przestrzeni. I tak jest ze wszystkim. Wszystko w życiu każdej osoby, wypełnione jest tylko i wyłącznie chaosem.

Dzisiejsze życie jest szybkie, niedokładne i nieostrożne. Takie rzeczy, pokazuję nam natura. Ona daję wyraźne znaki, co mamy zrobić, jednak robimy coś wbrew niej. Nawet idąc ulicą, gdy leniwe gołębie, od dekad żyją w mieście, to jeszcze kilka lat temu, były płochliwe. Bały się ludzi, bo ci byli nieobliczalni. Dzisiaj, idąc ulicą, na takiego można się potknąć. W ostatnich latach są ich całe plagi, które robią – wiadomo chyba, co – na wszystko, w stadach, bez zastanowienia, czy nawet wiedzy, gdzie to robią i po co. Coraz więcej ich ginie w wypadkach. Jeśli to wszystko porównać sobie do życia gołębi w ostatnich latach, to w naturze znajdujemy odpowiedź, jacy jesteśmy, i już nie chodzimy, że jesteśmy głupi jak gołębie. To one ostatecznie są sprawcami ponad dwudziestu procent wypadków samochodowych, mających miejsce w mieście.

Co z tego, że mamy nowoczesne i wygodne urządzenia. Co przez to, że nie potrafimy

przez to przebywać w czyimś, a już i we własnym towarzystwie. Sztuka jest tylko rozrywką. Coraz więcej indywidualistów. Coraz większa korupcja i układziki. Każdy choruje psychicznie. Wszyscy gonią za pieniądzem. Za ambicjami. Za seksem, używkami. Zabijamy planetę, na której mieszkamy. Mamy dalej obozy koncentracyjne. Nie ewoluujemy. Nie chcemy dzieci. Za niczym istotnym. Wszystko jest nieistotne. Nie chcemy niczego. I niczego nie potrzebujemy.

#9. PALPITACJE SZCZĘKI

Pierwsza część zeszytu, będącego prezentem, wypełniona była białymi, pustymi stronicami, z czego każda z nich kolejno nosiła następujące tytuły: „Biały człowiek na śniegu. Profesjonalnie ukryty bałwan. Kosmos w negatywie. Tabula rasa. Nowo obmalowana ściana. Nowo obmalowane drzwi. Nowo obmalowany sufit. Chmury z bliska. Mleczko do kawy. Niewidzialny człowiek widziany z lotu ptaka. Przeciwieństwo czerni. Światło jarzeniówki. Wioska we mgle. Himalaje podczas śnieżycy. Białka oczu. Niewinność. Pędzel, który wymaga rozpuszczenia. Sperma. Głębia przestrzeni dwuwymiarowej część 1. Głębia przestrzeni dwuwymiarowej część 6. Główny tytuł. Kameleon na Antarktydzie. Pingwin albinos płynący na krze. Yeti odwrócony plecami pożera człowieka. Pocałujcie mnie w dupę (napis z XIX wiecznej ryciny, widziany w podczerwieni). Kółko kontrole w TV się skończyło. Porażający biały smoking. Znaczące spojrzenie widziane oczyma niewidomego. Zaschnięte gówno. Próbka koloru mebli. Broda świętego Mikołaja. Robaki na ryby. Scena porno (ocenzurowana). Amfetamina. Ziarna ryżu przesypywane przez sitko. Artysta przed rozpoczęciem pracy. Artysta po rozpoczęciu pracy. Włosy Jima Jarmuscha. Sam środek wybuchu atomowego. Bibułki do skręcania tytoniu. Paleta kolorów daltonisty. Lewa tarcza zegara z bliska o godzinie 6:00. Zęby aktorki Hollywood. Gdy słowa nie mają już sensu. Okładka the Beatles. Wyładowania elektryczne. Wyprane firanki ułożone na pralce. Zmaterializowany duch.”

Następnie widnieje obraz na płótnie, cały biały, warty pięć milionów dolarów. Jego tytuł to: „Bielszy odcień bieli” – Lecz jeśli chce się posiąść, jako prawdziwy koneser, snob ze zbyt dużą ilością gotówki, czy chory psychicznie fan tego rodzaju twórczości, do tryptyku należą jeszcze dwa obrazy. Czerwony, zatytułowany „Pożar w Piekle” oraz ostatni, całkowicie czarny, o tytule „Sekcja Zwłok Przy Zgaszonym Świetle.” – Lecz po kiego kupować takie coś, jak można sobie samemu zrobić, i to talentu w ogóle nie posiadać w żadnej dziedzinie życia. Bo wielu się zgodzi, że albo widz nie rozumie, jak autor może być takim bezrozumnym beztalenciem, a autor artysta, zastanawia się, dlaczego oglądający nie podzielają jego chorego poczucia humoru, objawiającego się w postaci tego rodzaju prowokacji. Jeśli ktoś tego nie może przynajmniej zaakceptować, to niech nie brnie dalej, bo będzie tylko gorzej. Dla obu stron…

Na nadchodzący rok życzę wszystkim licznych urazów mózgu i innych, wielu astygmatycznych przeżyć, które zakonserwujesz w szklanym słoju swej pamięci. By wszystkie klątwy skierowane na złych ludzi zawsze się spełniały. Ukończenia budowy sklepu skrytych marzeń na pustyni czasu. I by schizofreniczne klauny z drugiego wymiaru, które dyktują mi tą treść, miały cię w swej opiece… – Te słowa zamieściłem w Kalendarzu Małej Psychopatki. – Był to ręcznie zdobiony kalendarzyk, który zajął mi dwa ciężkie dni stracone, tylko po to, by dziewczyna, której to dałem w prezencie dosyć, że mnie przez to zostawiła, to w dodatku nie raczyła, suka, mi tego nawet oddać. – Dla kogoś, dla kogo warto żyć… I robić to wszystko… Dla Pana naszego! – Chciałbym napisać coś mądrego, ale nie umiem. – W tym miejscu znajduje się dwustronna taśma samoprzylepna: „Przed odklejeniem powłoki zastanuf siem dobzie, co hceż naklejić w tym miejscu.” – Kolejna strona przedstawiała coś, co widniało jako „Wystemp” podpisany kolejnymi analfabetycznymi hieroglifami. I pisało tak: Książeczka ta w mniejszym lub większym kontekście obrazowo–słownym, jest przeznaczona dla ludzi z zaburzeniem mowy. Nie obrażajmy tutaj papug. Acha! Ta książeczka jest także dla ludzi ślepych. – Nie obrażajmy tu orkiestry symf… tfu, kutwa! Pogieło mnie! Znaczy, mi się! Chodziło mi o krety! – I nie mylmy tego słowa z kretynkami, które słowa rymują się z blondynkami, a zaś słowo rymy się rymuje się z zezuje się. Jednym słowem stwierdza fakt, że nie da się jednym słowem opisać wszystkiego, co do tej pory napisałem. Czekają także inni…

Analne rozstania i powroty oraz narzędzie i inne gówna. Ten kolejny rozdział,

przedstawiony został poziomo, poczynając od rozkładówki z ilustracjami narzędzi różnego typu, a pod nim była ich nazwa, zdradzająca ich przeznaczenie. I tak: Nóż – szczoteczka do zębów. Widelec – szczotka (drapaczka). Brzytwa – obcinak do paznokci. Piła – igła do przekłuwania ucha. Siekiera – grzebień. Nożyczki – łyżeczka do lodów. Kontakt elektryczny – przyrząd do masturbacji (wersja dla mężczyzn). Kabel z wtyczką do kontaktu – przyrząd do masturbacji (wersja dla kobiet).

Na kolejnej stronie, była kolejna rozkładówka, pionowa, jednak trzeba było odwrócić książkę do góry nogami, by zorienotwać się, że widniej na fotografi dorodna kupa gówna. Na górze pisało: Pochodzenie człowieka – co to jest? – I rysunek samej głowy, mającej zamiast szyi dwa pośladki. Przy nich i przy ustach narysowane było jabłko. I powraca pytanie: Co to jest? – Odpowiedź brzmi: Perpetuum mobile. I w miejscu sklejenia czy też szycia pisma, czy książeczki, pośladkami na zgięciu strony dotykają się dwa odbyty. To była reklama. Rozpostarty na całą stronę tyłek starego żula pierdzącego tak obficie, że gaz można było dostrzec w powietrzu rozdygotanym napięciem i gorącem. I w końcu się to dostrzega w tym niemal komiksowym dymku: AIDS!

A teraz odczytaj klątwę: Życzę wszystkim tylko jednego – zdechnijcie w końcu! Nie potraficie nawet usiąść dobrą stroną na sedesie. – Tak przynajmniej mówił mój Idol, na którym wzorowałem się całe życie, mianowicie Rowan Atkinsion! Najlepszy rycerz aktorstwa! Gościnnie, specjalnie dla mnie zagra on w następnej sekwencji.

Na samym środku pustyni stoi bank. W jego stronę zbliża się bandzior. Trzyma w spoconej dłoni spluwę. Wchodzi z wycelowaną bronią. Czarne okulary na dziobie niespecjalnie uniemożliwią rozpoznanie, ale mężczyzna z twarzą kaczki raczej zostaje w pamięci. Nie, że miał maskę. To była twarz. Zmutowana kaczka w ewolucyjnym progresie, czy też zmutowany mężczyzna z odziedziczonym spadku w postaci genomu X od jego nieżyjącego wujka, pokrewnego rodzinie, z pokolenia na pokolenie mutującego w obozach koncentracyjnych dla kurczaków.

Było tych historyjek więcej, ale już zostały wykorzystane i nagrodzone. Pozostawały jedynie obrazy typu ksiądz w sutannie we krwi trzymający swoje oczy na dłoniach, spoglądające na widok zbombardowanej Warszawy 1944 rok. I z shotguna na muszce z niemal armaty Gestapowiec trzyma na muszce coś co wygląda, jak te niedorobieni przybysze z kosmosu do których agent specjalny Fox Maulder miał taką słabość. Ten oprócz wielkich, czarnych gałów, miał ten wąsik pod nosem. Tłumaczył się. Błagał. Wyciągał dokumenty. Ale Rzesza była nieugięta, i nie mogła sobie pozwolić na słabości żadne i nigdy, bo „Rzesza przetrwa tysiąc lat!” – Ale kiedy ja na prawdę jestem fuhrerem! – Parę metrów dalej, z identycznym wąsem stał generał, mówiący na głos krótkie zdanie, wypowiedziane w taki sposób, że zabrzmiało jak hasło, jakie stosuje się dobitnie w kierunku artysty, że jego twórczość skończyła się na „Kill’em all!”

Tu powinna nastąpić puenta, czy jak to się tam pisze i nazywa, a jeśli ta następuje, w akcji czy dowcipu, to niezawodny znak, że coś się musi wydarzyć innego, czyli że coś musi być spuentowane. A ta dąży do końca. Jednak tutaj puenty nie ma i to jest puenta, czyli końcem rzeczy tekst, który zaraz przeczytasz jest dedykowany tylko Tobie: Dedykuję go oczywiście wszystkim, którzy mieli w końcu chęć zdechnąć…

Tyle u mnie, a co u Was? Chyba lepiej zacznę raz jeszcze. Prościej i wolniej… Odrzekł bohater, lecz tylko w myślach wyraźnych dla siebie samego, ale wydając się być o wiele bardziej słyszalne dla wszystkich gapiących się statystów, dla niego będąc tym samym niemym krzykiem głuchego w fizyczności, ale nie w realności swej pisarskiej przynależności stosowaną na zalecenie lekarza, stawiając właściwą diagnozę, polecając badania na które skierowanie dał mi wraz z receptą i dokumentacją historii choroby historii chorującej zawartej w tej chorej historii o chorej historii, której historię choroby chorego opowiada. – „Oto nagroda! Trzy głupie zdania dla takiego oszusta jak ty. Wracaj spowrotem szukać chasła”

#10. NA ŻÓŁTYCH PAPIERACH W POLSCE

„Marihuana jest z konopi? Chyba nie” – Prezydent PL z 2009 r.

Według instytutu Cato miara mocy uzależniającej wśród najbardziej znanych substancji wygląda następująco: Nikotyna 100, Palona amfetamina 99, Crack (palona kokaina) 98, Wstrzykiwana amfetamina 93, Diazepam 85, Alkohol 81, Heroina 80,

Wciągana amfetamina 78, Kokaina 72, Kofeina 68, Marihuana 21, MDMA (ecstasy) 20, Grzyby psychotropowe 18, LSD 18, Meskalina 18

Samuel uważa, podobnie jak wielu innych ludzi, że Polska jest chyba najbardziej negatywnie nastawionym na konopie państwem. I ma ku temu podstawy. Jeden z jego przyjaciół, Patryk, z powodu palenia marihuany został na dwa miesiące zamknięty w szpitalu psychiatrycznym. Z kolei Marcin, znajomy Samuela, ma za sobą kilka wypadów do Holandii, gdzie konopie są zalegalizowane. Co więcej, traktowane są zupełnie bez emocji. Nikt nie dyskutuje o tym, czy jest, co coś złego czy nie. W Holandii marihuana traktowana jest tak samo jak papierosy czy alkohol – mówi Marcin i opisuje mi dokładnie holenderskie przepisy prawne dotyczące konopi. Podobnie jak inne legalne używki, stosowanie ich jest dozwolone od 18 roku życia, tylko w wyznaczonych do tego miejscach, zaś za palenie ich w miejscu publicznym grozi normalnym mandatem. Konopie sprzedawane i palone są w Coffee Shopach, na otwarcie, którego potrzebna jest licencja. Można zaopatrzyć się tam w maksimum 5 gram zioła.

To, co różni Holendrów od Polaków, to brak problemów z przestrzeganiem prawa. Nie ma tam np. czegoś takiego, że stoi małolat pod Coffee Shopem i błaga dorosłych o kupno zioła. Nikt się nie zgodzi – mówi Marcin – Gdyby Holendrzy zobaczyli scenkę typu: dziecko pod monopolowym prosi dorosłego o kupno piwa, na co ten dorosły się zgadza, złapaliby się za głowę. Spytałam go także o jakość sprzedawanych w Holandii konopi, i czy zdarza się, że kupiony towar jest zupełnie bezwartościowy. Okazuje się, ze to niemożliwe. Tak jak na alkohol i na papierosy, rząd nałożył na konopie sankcję i ma z ich sprzedaży normalne zyski. W interesie państwa jest, żeby sprzedawane konopie były jak najlepszej jakości.

Samuel opowiedział mi także dokładniej o wspomnianej Ustawie Antydopalaczowej. Za jej sprawą zdelegalizowanych zostało wiele produktów, które Samuel kupował od czasu do czasu w Dopalaczach. Co więcej, Ayahuasca oraz Salvia Divinorum to najstarsze na świecie psychodeliki, stosowane jeszcze przez indiańskich szamanów. Kava Kava z kolei jest znana jako świetny lek na depresję, a Blue Lotos wchodzi w skład płynów do higieny intymnej.

Powody, dla których zdelegalizowano takie a nie inne substancje wyjaśnił mi nieco znajomy policjant, pan Tomasz, który wielokrotnie już miał styczność z ludźmi pod wpływem niektórych z tych substancji. Nie wnikam w to, czy są one uzależniające czy nie. Przecież uzależnić można się właściwie od wszystkiego. Problem polega leży w tym, że osoby odurzone substancjami psychoaktywnymi są zupełnie niepoczytalne. Tracą panowanie nad językiem, nie wiedzą gdzie się znajdują… A najlepsze jest to, że często wsiadają za kierownicę. Wszyscy wiedzą, jak konopie i podobne rzeczy wpływają na postrzeganie świata. Chwila nieuwagi i wypadek gotowy.

Samuel zajmuje się i pasjonuje sztuką. Wśród jego ulubionych artystów są i tacy, którzy nigdy nie kryli się z paleniem konopi, np. Hawkwind, Soft Machine, UFO, Gong, The Doors. Wszyscy bardziej obeznani w zakresie muzyki wiedzą, jak wielki wpływ miały na nią te kapele i jak wielkiej klasy uprawiały one sztukę. Oprócz tego Samuel napomina mi o masie gatunków muzycznych, które nie powstałyby, gdyby nie wpływ świata dragów. Ma tu na myśli głównie muzykę reggae i grunge. Konopie mają także wielu swoich zwolenników w świecie hip-hopu. Wielu raperów otwarcie przyznaje się do palenia marihuany i w pełni popiera jej legalizację.

Podobnie ma się sprawa wśród pisarzy, także tych, którymi mocno inspiruje się Samuel. Wystarczy spojrzeć na istniejące w latach 50., ukochane przez niego pokolenie beat generation, które mocno eksperymentowało ze środkami psychoaktywnymi. Należeli do nich m.in. Jack Kerouac, Alan Ginsberg, a także William S. Burroughs. Co więcej, ostatni z nich w swojej książce „Ćpun" podkreśla, że palenie konopi pomogło mu wyjść z uzależnienia od heroiny i przerwało dramatyczny dla niego nałóg alkoholowy. Wyśmiewa on także wszelkie opinie, jakoby marihuana mogła uzależnić. Podobnego zdania jest nieżyjący już słynny dziennikarz Hunter S. Thompson, okrzyknięty mianem „Dziennikarza na Kwasie". Thompson, który miał za sobą kontakt w wieloma ciężkimi narkotykami, także kategorycznie zaprzeczał, jakoby marihuanowy nałóg był możliwy.

Nowelizacja ustawy o przeciwdziałaniu narkotyków np. Salvię Divinorum, czy Kava Kava. Inne zdelegalizowane rośliny to np. Ayahuasca. Calea zacatechichi (Dreamherb), Mitragyna Speciosa (Kratom), Piper methysticum (Kava Kava), Leonotis leonurus

(Wilddagga), czy Trichocereus pachanoi. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że nigdy nie stwierdzono szkodliwości żadnej z tych substancji. Z kolei większość środków chemicznych sprzedawanych w dopalaczach, która naprawdę może zagrażać zdrowiu, została nietknięta.

Tu chodzi o złe podejście Polaków do sprawy. Nasz rząd jest świecie przekonany, że to rośliny a nie chemia mogą zabić człowieka. Dlatego boją się oni roślin halucynogennych i psychoaktywnych, np. marihuany. Poza tym chodzi tu o mentalność Polaków. I nie mam na myśli wrodzonej niechęci do narkotyków. Na całym świecie znana jest chęć Polaków do przekrętów i łamania prawa, zwłaszcza wśród młodzieży. Wiadomo, że ponad połowa Polskich nastolatków uzależniona jest od papierosów, mimo wyraźnego prawa, na palenie tytoniu dozwolone jest od 18 roku życia. Z kolei w Szwecji, choć palenie dozwolone jest od lat 16, mało który młody człowiek po to sięga. Z polską mentalnością ciężko nam będzie dogonić dobrze rozwinięte kraje. Nawet gdyby pozwolono na palenie konopi w Coffee Shopach, Polacy i tak woleliby zapłacić jak najmniej na Czarnym Rynku. Nieletnim udawałoby się zdobyć trawkę, tak jak zdobywają fajki czy wódkę. Choć w sumie myślę, ze lepiej by było dla nich, gdyby nielegalnie popalali trawę, niż zalewali się do tego stopnia, ze lądują w szpitalach.

Tak przy okazji, mała dygresja, ostatnio się okazuję, że samo słowo „narkotyki” nie oznacza nic więcej, niż środki powodujące narkotyczne (psychodeliczne) wizje i dające haja. Za narkotyki uważa się, środki, które nie tyle uzależniają, ile są zakazane w danym państwie. No bo przecież mamy w naszym kochanym kraju takie sklepy jak dopalacze.com, euforia, smartshopy i inne, a jak się ostatnio okazuje, wraz z pierwszym stycznia w Czechach została wprowadzona legalizacja.

Tamtejszy rząd opublikował właśnie „limity bezkarności” dla konkretnych używek. I tak dozwolone będzie posiadanie do 1,5 grama heroiny, 1 grama kokainy, 2 gramy metamfetaminy, do 15 gramów marihuany, do czterech tabletek ekstazy oraz do pięciu tabletek LSD. Powyższe limity zostały przygotowane przez ministerstwo sprawiedliwości, w oparciu o „obecną praktykę sądową”. Niedawno czeski rząd zaaprobował także listę roślin i grzybów halucynogennych, których uprawa – w niewielkich ilościach – również jest już legalna. Dozwolona jest hodowla do pięciu takich roślin i posiadanie do 40 halucynogenów grzybów. – Jakby nie patrzeć, przy najbliższej sposobności, gdy już uda mi się stąd wyrwać i wyprowadzić, nie będę musiał zbyt daleko wyjeżdżać i wystarczy na dowód przejechać przez granicę.

#11. WIEK ROZUMU

Moje narodziny są dla mnie ważne. Symbolicznie. Obchodzenie ich co rok, nie leży w mojej naturze. Nie wiem, może z przyzwyczajenia, a może chęci przymknięcia oczu na otaczający świat, którego tak naprawdę nie obchodzi, co się dzieje danego dnia. Teraz nie ma to dla mnie żadnego znaczenia. Jednak w życiu człowieka jest kilka dat, które są znaczące, a po przekroczeniu pewnego wieku czuje się nadchodzące zmiany na lepsze lub gorsze. Pierwszą taką liczbą była 16, która sama w sobie ma podobne znaczenie, co 18, 21 i teraz 23, która to z niewiadomego względu liczba prześladuje mnie, od kilku miesięcy wzbudzając we mnie specyficzny niepokój, którego nie zaznałem jeszcze chyba nigdy, z taką intensywnością. Żadna z liczb nie posiada dla mnie takiego znaczenia i nie ma takiego oddziaływania na moją psychikę. Nie wiem dlaczego.

Czuję się jakby nadchodziła nieodwracalna zmiana. Nie potrafię określić, co to takiego. Czuję się jakbym tracił jakąś część własnej osobowości i własnego ja, a może tak naprawdę właśnie teraz odnajduję te owe własne ja. Czuję jakby zmiana nadchodząca miała zostać na bardzo długi czas. oprócz pozostałych moich trzech znaczących liczb, jako pierwsza jest liczbą pierwsze. Zastanawiam się czy przez pierwsze moje dwie dekady życia panowały trzy liczby niebędące liczbami pierwszymi, to teraz nastaną dwie dekady odwrotności. Jednak nie biorę tego na serio. Obawiałem się liczby 23, a potem 27, w którym to średnio wieku umierało większość moich fanów, oraz 33, w którego albo nie dożyję, albo zostanę ukrzyżowany w sposób tak dobitny, że już nic nie będzie miało znaczenia, lub przeciwnie odwrotnie.

Śmiech, smutek, strach, złość, zwątpienie i inne uczucia rozgrywają się w totalnej samotności. Nie ma niczego wokół, oprócz urojonych światów. Radość z przelotnych

myśli, wspomnień, muzyki i pory zaczyna przeciwstawiać się i swoją odwrotnością trafiać w czułe punkty. Zabijanie myślenia. Zabijanie złości, bezradności i myśli „będzie lepiej”, w które zaczyna się coraz bardziej wątpić i trafiają już do takiego punktu, że stają się archaizmem, drwiącym cynicznie z wypowiadającego te słowa. Dwa głupie, nic nieznaczące słowa, posiadające w sobie niszczycielską moc. Potem defragmentacja myśli za pomocą dymu. I odlot w baśniowy świat Bakolandii czy czegoś podobnego. Marzenie o tym, co by się zrobiło, gdyby się tylko mogło.

23 po dodaniu siebie 2 i 3 daje 5. Czy powinienem wg siły sugestii uważać tą liczbę za przeklętą? Słowo „mleko” też ma pięć liter. Podobnie „minus”. Jednak nie wiem czy mają jakieś znaczenia dla całości. Filar, słowa, forma, muzyk, obraz, świat, klucz, wbity, w, chaos, śmieć, i gówno, afekt, pętla, czerń. Morze, może, nie?

Dzieciństwo, przez wychowanie rodziców mamy zaburzenia adaptacyjne. Jak sobie radziłem z tym. W skrócie. Jak otwarta pusta kartka, która zaczyna się zapełniać, ale odpowiednimi doświadczeniami i szlifowaniem gusty i wrażliwości od najmłodszych lat. Z wizerunku moich rodziców, moja podstawówka miała wyglądać tak, że do jej końca, nigdzie nie mogę wychodzić sam, mimo iż usilnie próbowałem i nie ponosiłem żadnych szczególnych konsekwencji, potem się to przełamywało. Najmłodsze lata, które opierają się na tym, że dziecko powinno najpierw zobaczyć świat i poznać go, ono jest izolowane. Bo ojciec uważa, że w ten sposób od najmłodszych lat nie wpadnie w złe towarzystwo, nie sięgnę po alkohol, narkotyki i papierosy, i ustrzeże mnie to od mafii, handlarzy organami, morderców, i innych pedofilii przede mną.

Dodatkowo dochodziło to, że byłam bardzo niski. Zazwyczaj najniższy ze wszystkich, albo w podobnej grupie i byłem chudy aż do dziś. Najpierw trzeba zobaczyć i poznać świat, który się będzie uczyć i o nim czytać. Było odwrotnie. Najpierw izolacja. Nie mogłem nigdzie wychodzić. Z nudów nagrywałem kasety z własną muzyką. Słuchałem muzyki, grałem. Pochłaniałem wszystko. Interesowałem się sztuką od najmłodszych lat. Jednak to upośledziło mnie w kwestiach zachowania się w jakimś towarzystwie. Ograniczyło to moje kontakty międzyludzkie. Nie mogłem z normalnymi ludźmi, którzy nie mieli żadnych zainteresowań, nawet jak zacząć rozmowy. Tylko takich z którymi łączyła mnie sztuka i chęć do tworzenia. Nie wiedziałbym jak, i o czym mam gadać. Musiałem się uczyć, i trwał to długo. Byłem zamknięty przed ludźmi, a wolność i miejsce z ludźmi mojego pokroju, równy równemu, pozwoliła mi pierwszy raz zachowywać się naturalnie i bez strachu, siedząc w szkole. Czułem się świetnie w takim miejscu, jednak dalej miałem problemy z ludźmi. Wykłócałem się o swoje. Jednak stałem się bardziej otwarty. Normalni ludzie mnie nienawidzili. Uważali za psychopatę przez fakt, że słuchałem awangardowej muzyki i nie wierzyłem w boga. Stąd się wyzwalał mój cynizm, i wredne poczucie czarnego humoru, którego nikt nie rozumiał oprócz mnie, i śmieszyło nielicznych. Była potrzeba bycia docenienia. Młody człowiek, niemający przyjaciół, nieznający za dużo znajomych, przed obcymi wyczuwało się fascynację i strach jak się zachować wobec nich i jak oni się zachowają. Palenie wyzwoliło otwarcie się na rzeczywistość i jej odwrotnie pochodne.

Zacząłem myśleć i robić to, co chciałem. Ludzie mnie tępili bo miałem swoje zdanie, i wiedziałem co chcę robić w życiu. To przeważyło. A ja koniecznie chciałem się odegrać na takich ludziach i pokazać, że jestem bardziej wartościowy od nich, bo potrafię coś robić, czego oni nie potrafili, a robiłem to tylko dlatego, że się wywyższali nade mną, a takimi umiejętnościami oni w to nie wierzyli. By im udowodnić, że się mylili co do mnie, że ja chciałem robić to, co ja chciałem, że nie doszedłem do tego przez nich, tylko sam ciężką pracą i doszedłem do czegoś nowego.

W chwili, gdzie stojąc w obecności potęg sześciu dziedzin nauk i jednej sztuki dokonuje przetworzeń określonych mnie obecnym wiekiem jak przez cykle dnia, 24 godziny dążącym ślepo w stronę ćwierćwiecza. Ona dzielić się będzie na pięć zmysłów mnożąc się będą przez pięć form sztuk zamkniętych w trzech dziełach, z których w późniejszych przebiegach zostawię tylko jedno. Wówczas odnajdę własne, nowo przyjęte imię w piętnastej odsłonie siebie rozpoczynającej czwarty etap, któremu spontanicznie dam płynąć. Samo 25 skrywać będzie trzykrotne dziesiątki, halucynacji, piśmiennej miłości i wolności kreacji snu oraz zawierać będzie jedną piętnastkę. W tym momencie nie pozostaje mi ani dodać ani odjąć czegokolwiek na tą chwilę. Wszak w momencie, gdy to pisze, za kilka dni mija minie dopiero szósty miesiąc, a to dopiero jedna czwarta z tego,

co zaplanowałem. W tym stanie nie powiem niczego ani mądrego ani nowego

Mój ojciec nie guzdrał się wychowując mnie muzycznie, i od najmłodszych lat, od czwartego roku życia, zamiast dawać mi zabawki, podarował mi magnetofon szpulowy i parę taśm z muzyką. Tą muzyką było Pink floyd, king crimson, bauhaus, vangelis, gong, the residents, emerson, lake & palmer, sbb oraz wiele, wiele innych, które podobały mi się bardziej niż zabawki. I wykazywałem zainteresowaniem o wiele większym, niż przeciętny pięciolatek, muzyka, a już na pewno muzyka nie komercyjną, gdzie do dziś dnia od tamtej pory moim ukochanym zespołem pozostanie the residents. Nie ukrywam, że to przez ten zespół zainteresowałem się wszystkim co dziwne, nierealne i awangardowe.

Jako ośmiolatek, który z fascynacją zaliczał klasyki artystycznej muzyki współczesnej, klasyki filmu, malarstwa surrealistycznego, jak i kolejno dochodzącego komiksu i literatury. Dość szybko zacząłem tworzyć swoje pierwsze nagrania i kompozycje, zaczynając prywatne lekcje gry na fortepianie, przez kolejne trzy lata, jakoby, że szkoła muzyczna nie chciała mnie przyjąć, tylko dlatego, że miałem zakrzywione piąte palce oby dwu rąk. Dostałem się jednak, do szkoły muzycznej pierwszego stopnia w Brzegu, zgarniając całą pulę punktów, które mogłem zdobyć, i gdzie po czterech latach ową szkołę ukończyłem w 2002 roku.

Wydawało mi się, głównie przez urojenia szczenięcego umysłu, targanego na wpół świadomie epileptycznymi wyładowaniami w mózgu, które uniemożliwiły mi uczęszczanie na W-F, że to, co do zaoferowania mają niektórzy artyści, jest nie tyle wykraczające poza przeciętność, lecz przybywa z całkowicie innego wymiaru. Ze świata, do którego za wszelką cenę chciałem się dostać. By usilnie znaleźć drzwi, wpierw musiałem sam znaleźć, albo wyciosać sobie klucz, którym otworzę odmienną rzeczywistość, w wymiarze fizycznym.

Ojciec przedstawił mi fundamentalne podstawy, dając mi wybór, lecz nieświadomy. Do tej pory nie wiem, dlaczego wolałem całymi dniami słuchać na magnetofonie szpulowym, a potem kasetowym, muzyki, zamiast robić cokolwiek innego. Byłem dzieckiem, które niespecjalnie rodzice chcą wypuszczać na podwórko, bo ryzyko ataku był wysoki, a i obawa przed złym towarzystwem, lenistwem czy inną krzywdą. Niespecjalnie, do pewnego momentu, smycz izolacji i rutyny dwugodzinnych ćwiczeń codziennych, przez cały, bity rok, był mi uwłaczający, czy nieznośny. Jako najniższy ze szkoły, najchudszy, niećwiczący na w-f'ie, nieuczęszczający na religię z powodu braku chrztu imienia, którego kościół nie chciał zatwierdzić, bo w ówczesnym roku narodzin, nie było go w kalendarzu. Nie interesowała mnie owa historia, ani nie podobała się wiara w coś, co można zakwestionować, i jest zależne od wyboru, lub jego braku, o przyjęciu prostej drogi, jakim jest zwalanie wszystkiego na siłę, od której jest się rzekomo zależny. Wyzywany, bity, i wyśmiewany, przez odmienność upodobań. Raczej nie polubiłem i nie próbowałem nawet, by zaprzyjaźnić się, szybko zauważając, że nie mam z kimkolwiek o czymkolwiek do pogadania, ani do pomysłu na spędzenie czasu.

Zawsze powiadałem, że pierwszą rzeczą jaką chciałem dostać, nie była żadna zabawka, lecz walkman. Zamiast roweru, chciałem pianino. Zamiast słodyczy na święta, wolałem płytę, film lub komiks. – Do tego czasu zdążyłem wyrobić sobie własne zdanie o sztuce, ale i zebrać spory materiał muzyki na kasetach i na nutach, opatrzonych tekstami, oraz ilustracjami. Przez ten okres nagrywałem mnóstwo muzyki, eksperymentując z dźwiękami, zgrywając niezliczoną ilość kaset magnetofonowych, chcąc rejestrować wszystko, co tylko wychwyci mikrofon, i co uda się zmodulować prostymi środkami z nagraniami na taśmie. I choć zniechęcano mnie do prób tworzenia własnych kompozycji, nie opanowawszy podstaw i warsztatu, nie przejmując się, z roku na rok, coraz mniej uczyć chciałem się tego, co oferowały mi lekcje muzyki. Wybrałem ten kierunek nie po to by dostać papier szkoły zawodowej, bo przez chorobę i niedowagę nie mogłem inaczej, ale przeciwnie. Wybrałem ten kierunek świadomie, nie po to, by nauczyć się grać na instrumencie czyjeś znane kawałki, lecz by rozwijać swój warsztat kompozytorski. Wyraźna motywacja w postaci pierwszego miejsca, na pierwszy roku, pierwszego stopnia, w wieku 11 lat, za swoją kompozycję, była jasnym dla mnie znakiem, że to, co robię, jest kierunkiem właściwym.

Cztery lata szkoły w brzegu, były swoistym dojrzewaniem nie tyle muzycznym, ale ukierunkowanym w różne dziedziny sztuki. W komiks, książkę, film, animację i malarstwo.

Zaczynałem tworzyć pierwsze dziewicze dzieła, w których sporo było naśladownictwa, kreując swój własny styl w tych kilku dziedzinach sztuki. Poznawałem nowe gatunki i udzielałem się na koncertach szkolnych w obu szkołach, muzycznej i podstawowej. Z czego największym sukcesem w ciągu tych trzech lat było, zajęcie dwa razy pierwszego miejsca na konkursie w szkole muzycznym za własne kompozycje, oraz uczestniczenie w pierwszym Oławskim przeglądzie zespołów niediscopolowych i alternatywnych, z czego jako jedynemu ze wszystkich grup muzycznych, udzielono wywiadu na łamach specjalnego wydania gazety oławskiej.

Kolejne lata wysłały mnie na naukę do średniej szkoły muzycznej na wydziale, nie fortepianu lecz organ kościelnych, który instrument mimo, że klawiszowy, nie podobał mi się sposób grania, ani utwory, które były zadane. I choć już wtedy chciałem zmienić kierunek szkoły z muzycznej na plastyczną, niestety nie miałem szczęścia dostać się na satysfakcjonują mnie szkołę. W odizolowaniu od rodziców, 55km pociągiem dalej, w Opolu, poznałem swoich pierwszych przyjaciół, będącymi jednocześnie pierwszymi osobami, z którymi mogłem w sposób ciągły utrzymywać znajomość, zawiązując ją zainteresowaniami, za które całe 6 lat podstawówki, i 3ch lat gimnazjum, byłem uważany już nie za outsider'a, lecz za wykolejeńca, dziwoląga i przygłupa. Zacząłem odkrywać ekstremalne dziedziny sztuki, będące całkowicie odmienne, od grzecznej muzyki progresywnej, i kulturalnych filmów. Wraz z nimi stworzyłem nową muzykę, nagrałem na kompaktowe dyski dotychczasowe utwory, rozpocząłem rysować komiks, pisałem teksty, z jakich ostatecznie powstały cztery książki i nakręciłem film.

Każda możliwa manifestacja artystyczna, jaką popełniałem wówczas w licznych doświadczeniach, zbierana była bez konkretnego celu, ale z zamiarem ukończenia każdego kolejnego planu, albo przynajmniej doprowadzenia do ujednolicenia na miarę czegoś, co można by nieśmiało określić jako dzieło artystyczne. Eksperymentując z muzyką, filmem, komiksem i książką, była z drugiej strony wypełniona uczęszczaniem do dwóch szkół, jak i zarabianiem graniem na ulicy, by mieć za co kupować kolejne dzieła artystyczne z powyższych dziedzin, interesujących mnie w poznaniu największym, i celu najgłębszym i fundamentalnym. Zmiany, jakie zaszły w te lata, aż do mojej pełnoletniości, okazały się być kluczowe. Wtedy nastała głębsza fascynacja muzyką noise, ambient, cold wave oraz industrialem. I moim głównym mistrzem stał się Mike Patton i Stephen Stapleton oraz The Residents, którzy ci trzej artyści pozostają moimi mistrzami do dzisiaj. Rozpoczęcie pierwszych dziewiczych projektów, rozszerzenie wrażliwości na sztukę, beatników, poznanie alkoholu, seksu i narkotyków – mające być drzwiami, a nie rozczarowaniami, wykuły z pewnością klucze najcięższe w nerwicowej manii mojego nieuzasadnionego uporu wytwarzania dzieł artystycznych. Wraz z osiągnięciem pełnoletniości, zerwaniem ze szkołami, jakimi byłem rozczarowany, powróciłem do rodzinnego miasteczka, by podjąć się pierwszej pracy zarobkowej, jaką była praca w supermarkecie. Będąc zmęczonym schematycznością i odwoływaniem się do starych mistrzów, których muzyka już dawno jest nieaktualna i chcąc tworzyć coś nowego, awangardowego i rozwijać się, mając dość sztywnych reguł i organ kościelnych, na których nie miałem możliwości zbyt częstego ćwiczenia, brakujących pieniędzy na przejazdy, jak i chęci, po 11 latach grania tego samego. Uspokajałem rozwód rodziców, nadrabiałem ogrom nabytej kolekcji, oraz powolna segregacja wszelkiego materiału artystycznego, piątą płytę, pierwszy film, komiks i ostatecznie książkę, a po niej kolejno jeszcze trzy napoczęte.

Zmieniło się moje nastawienie do tworzenia, jak i kierunek. Same dzieła stawały się bardziej mroczne, psychodeliczne i obłąkane. Otworzyłem się na nieznane mi wcześniej i ignorowane rejony myślenia, zagłębiając się równomiernie w nowościach, jak i klasykach, aż do wystawienia pod koniec 2006 roku performance pt: CZERWIE. Będącego manifestacją wyznaczonego kierunku, wybranej dziedziny sztuki, jak i nowej drogi artystycznej, jaką jest najdoskonalsze ze sztuk, mianowicie muzyka.

Na krótko współpracowałem z oławską grupą teatralną grejpfrut, z którymi dałem pokaz pod tytułem pik, pik, pah i… krzyk. Zorganizowałem dwa koncerty, które okazały się klapą, o których piszę także w osobnym poście. Pod koniec roku, po kilkunastu miesiącach, w których porzuciłem granie na instrumencie, przy jednoczesnym skupieniu się na pisaniu i rysowaniu, pracowaniu poznałem w sklepie grupkę muzyków w moim rodzimym mieście, którzy grali muzykę rockową pod nazwą Horyzont. Zagraliśmy kilka

koncertów min. na przeglądzie muzyki alternatywnej pod koniec 2007 roku, a także w następnym roku na majówkach, oraz na jeszcze jednej imprezie w czerwcu, gdzie ostatecznie zespół został nierozerwalnie rozwiązany, by ze scenicznego zespołu rockowego, zrobić projekt studyjnych albumów eksperymentalnych.

Tworząc nie tylko muzykę, których nie da się właściwie zagrać na scenie, ale i kompilację ciszy, hałasu, rytmu, głosu, szumu, słuchowisk itp.. Coś, co najłatwiejsze w określeniu nosiłoby miano awangardy. Równolegle wraz z muzyką, powstawały liczne nagrania wideo. Jednak prócz mnie, reszta nie do końca przekonana była co do żywotności Apteki Ćpuna, uważali to jedynie za odskocznie od tego, co robią w Horyzoncie, tworzyli muzykę „lekką, łatwą i przyjemną", i nie widzieli przyszłości w czymś, co w dodatku ma przypałową nazwą. Poza mną, który wierzył, że projekt ma o wiele więcej wartości artystycznych niż typowy w swej manierze muzycznej. Później rozwiązany.

Od tamtej pory, przez cały rok, do końca 2008, zbierałem niemal wszystkie nagrania, katalogowałem je, miksował w studiu domowym i tworzył z najlepszych nagrań całe płyty. Z początku nie wyglądały one tak jak ostatecznie, nagrywane były trochę w różnych czaszach.

Porzucając dzieciństwo, wchodząc w pełnoletniość i jeszcze wyżej, przekraczając magiczną barierę 21 lat, kiedy to żadna przyjemność psychiczno-cielesna nie jest zakazana. Nadszedł czas, by porzucić pewnego rodzaju barierę myślową, otworzyć umysł i porzucić to wszystko, co wypełniało moje jestestwo. Podczas, gdy ostatnie dziesięciolecie pracy twórczej było szkoleniem, poznaniem, eksperymentem i doświadczeniem, w których latach doprowadziłem do zakończenia wszystkiego (książka, muzyka, komiks, film) na co pracowałem, co było spośród tych wszystkich 10 lat tworzenia najlepsze i ostateczne. Nadszedł na tworzenie czegoś zupełnie nowego. – Obecnie, gdy następuje myślenie Nadserwatystyczne, trudno mi cokolwiek założyć. Nie wiem nawet czy kiedykolwiek będę miał w życiu szczęście wydać któreś z tych projektów. Właściwie najbardziej mi zależy i najbardziej prawdopodobny jest sukces książki i komiksu. Tak sądzę.

Grupa zostaje rozwiązana z powodu coraz bardziej napiętych stosunków w środku grupy, która częściowo ulega rozproszeniu. Poza tym dochodzi niezgodność charakterów i poglądów dotyczących nie tylko sztuki, ale i wszelkich dziedzin w życiu, będąc coraz bardziej sprzeczny z prostym założeniem z jakim ta grupa powstała tj. rozwijaniu swoich zdolności artystycznych, rozwijanie inteligencji i poszerzeniu gustu jak i wszelkich horyzontów. Co mogę zarzucić pewnym osobom z grupy, którzy zatrzymali się w psychicznym rozwoju czerpania inspiracji i odkrywaniu nowych form sztuki, z uwzględnieniem braku samoistnego rozwoju psychicznego i intelektualnego. Zanikający brak wrażliwości i otwartości umysłu na nowe konwenanse w sztuce, w szeroko pojętej awangardzie obejmujący każdą ze sztuk, innowacje i pomysły. No i przede wszystkim brak jakiejkolwiek, w paru przypadkach, wiedzy na najistotniejsze tematy dotyczące historii poszczególnych dziedzin sztuki, olewanie jej i nie liczenie się z wartością poszczególnych wartościowych i wpływowych form sztuki na rozwój intelektualny człowieka. Osoby te zbyt mocno ufają i idą wg swojego gustu, negując i odrzucając wartość historii sztuki, co jest błędem. Bo oprócz gustu jest też wiedza, która jest niezbędnym motorem do kreacji swojego gustu. Pragnę rozwijać się, a nie osiadać w pewnej niszy. Chłonąć nowe dziedziny wiedzy i sztuki, poszerzać swój gust i swoje poglądy. Możemy to zrobić tylko i wyłącznie wtedy, gdy oddzielimy się od zastoju myślowo-emocjonalnego i próbować będziemy wszystkiego od początku, tworząc nowe rzeczy, z nowo poznanymi z biegiem czasu ludźmi. – Drążąc coraz to nowych źródeł wiedzy i sztuki, zmusza nas do zmian, i dążeniu by być coraz lepszym. Chcemy się rozwijać a nie stać w miejscu. Pomału będziemy formować nową grupę artystyczną otwartą i jednoczącą dziedziny sztuki, które uprawiamy, dopracowując je do mistrzostwa, jak i zabierając się za nowe dziedziny, jeszcze nieużywane przez nas. Dziedziny te to w głównej mierze pisarstwo, muzyka, film, grafika, performance i fotografia. Oczywiście nie ma tego złego, bowiem każda grupa artystyczna jaka tworzyła się w danym regionie, przyjmująca pewne wartości, nie trwa przez długi czas, a są one właściwie znaczącymi i odkrywczymi dziedzinami, jeśli nie dla samej sztuki, to samych siebie.

Sztuka jest najbardziej wartościową rzeczą, którą tworzy człowiek. To ona daje mu

nieśmiertelność. To dzięki niej ludzie stają się ludźmi. Dlatego to robię. Bo chcę i umiem. Robię to, bo chcę. Nie dla szpanu. Gardzę komercją. Robię to, co chcę i jak chcę. I nikt mi tego nie zabierze. Nie trzyma mnie cenzura. Jestem nadal w undergroundzie, choć chciałbym trafić do szerszej publiki. Robię to, bo inaczej bym zwariował. Stworzyłem swoją własną logikę nazwaną Serwatyzmem, której formy we wszystkich czterech formach sztuki zakończyłem. Wiem że kolejne moje dzieła będą uprawiane w tych samych dziedzinach muzyki, filmu, komiksu i książki, w różnych kombinacjach, lecz z większym zaangażowaniem innych pobocznych sztuk. Jednak żeby zacząć je tworzyć, potrzebuje dłuższej przerwy na naukę, zbieranie pomysłów, inspiracji. Określenie pewnego nowego gatunku, który łączyłby te wszelkie gatunki tworząc zupełny inny tok myślenia. Obecnie porzucam pewne standardy myślenia próbując zebrać coś nowego w sobie. Tylko tak bowiem można się rozwinąć. Muszę porzucić pewną elokwencję wykonywania dzieł i myślenia, by przybrać i znaleźć nowe gatunki w których będę się czuł dobrze i to one będą mnie inspirowały. Wiem że jestem blisko ich odnalezienia. Teraz jednak jestem w ostatecznej fazie kończenia starych projektów, przymierzając się do dłuższego odpoczynku i spontanicznego łączenia form i zbierania pomysłów. Jak na razie Serwatyzm, moje myślenie upada w nieokreśloną przestrzeń, wraz z wyżej wymienionymi dziełami. Z tego tytułu powstała ta książka. Teraz jestem w trakcie ewolucji nowych założeń. Takie myślenie jest potrzebne każdemu artyście, by nie wyprowadzić siebie samego na manowce. By do końca życia nie tworzyć cały czas tego samego tylko bez przerwy się rozwijać także rozwijając sztukę, którą się tworzy. Nie można iść na łatwiznę i tworzyć tego co się podoba, bo to jest właśnie zaściankowością i bezsprzecznie upośledzeniem umysłu, któremu nie pozwalamy przyjąć czegoś nowego. Sztuka, jak całe życie człowieka, powinno być wzbogacane o nowe doświadczenia oraz przyjmowanie nowego toku myślenia i zakładania sobie samemu nowych idei. Dlatego też dla samego siebie oznajmiam, że Serwatyzm nieodwołalnie umarł, by narodzić się jako nowy twór, na kolejną dekadę, która następna obali założenia poprzedniej.

Na pytanie „po co?” odpowiadamy właśnie w ten sposób. Bo pytania i odpowiedzi są takie same, niezależnie jakiego tematu dotyczą. „Po nic.” Jeśli zaś ktoś, ktokolwiek zechce się z nami spotkać, niech będzie przygotowany na orzeczenie -„Pojara?” – Jednak nie liczymy na to, ani na cokolwiek innego. Jesteśmy pewni, że docenią nas po śmierci lub też przeżyjemy koniec świata, bowiem, gdy pozostaniemy – szczęśliwie lub pechowo – ostatnimi ludźmi na Ziemi, dopiero wówczas będziemy pewni, że to, co robimy ma sens.

Na nadchodzące lata, życzę Wszystkim wielu astygmatycznych przeżyć, które zakonserwujecie w szklanym słoju swej pamięci. By wszystkie klątwy skierowane na złych ludzi zawsze się spełniały. Ukończenia budowy sklepu skrytych Waszych marzeń na pustyni czasu. I by schizofreniczne klauny z drugiego wymiaru, które dyktują mi tą treść, miały Was w swej opiece.

#12. NIEZNANA HISTORIA ZMYŚLONA

W tego typu projektach najlepsze jest to, że nie trzeba poświęcać czasu na obejrzenie filmu czy przeczytaniu całości. Przekartkowanie pobieżne całego albumu. Pierwsze wrażenie wywołane zadecyduje o tym. Żadna recenzja w niczym nie pomoże. W tym miejscu, po zakończeniu tego oraz następnego akapitu, każdy będzie mógł sam zadecydować, czy zamierza czytać i oglądać dalej, czy zakończyć lekturę już teraz…

Jest to próba wykroczenia poza narrację obrazu i słowa. Projekt wykorzystujący grafikę, fotografię oraz warstwę tekstową. Pewnie zaraz znajdą się Ci, którzy mówią „sztuka dla sztuki” – lecz idioci tego pokroju nie rozumieją, że sztuka nie zawsze opiera się na formie (wrażenia, zmysły), czy też ma przedstawiać treść (opowieść).

Coś niebędącego komiksem, ani książką, ani albumem sesji zdjęciowych, ani książką z obrazkami. Historia opowiadana samym obrazem mającą wywołać klimat, by usłyszeć muzykę, której ścieżki dźwiękowej nie ma, lecz ta istnieje w rzeczywistości, bo muzyka była pierwotnym scenariuszem poszczególnej historii. W dzisiejszych czasach szufladkuje się wszystko, nie tylko w określonych gatunkach poszczególnych dziedzin sztuki, ale tylko skupia się na sensie wypowiedzi, koncepcji budowy logicznej, anatomii akcji i reakcji, czy też po prostu opowiadaniu historii, mającej wstęp, rozwinięcie i zakończenie. Dlaczego nie opowiadać obrazem muzyki, muzyką realizować pejzaż, słowem opowiadać stany

abstrakcyjne dla samej cudowności tego, że się zdarzyła. Dlaczego mam zabraniać sobie samemu opowiedzenia czegoś zupełnie fantastycznego, tylko dlatego, że nie ma ona sensu, logiki czy zakończenia? Zamiast poddawać się abstrakcyjnej przyjemności wywołanej wytworzonym obrazem malarskim, zdjęciem, poezją, utworem bez słów itp. Każdy doszukuje się sensu. Znaczenia. Morału? Zupełnie, jakby w stosunku do wolnej myśli i wolnej sztuki, każdy stawał się nieczułym krytykiem i hipokrytą. Zapominając o przyjemności z śnienia, halucynacji po narkotykach, podróżach po niedostępnych w miejscu zamieszkania miejscach, czy też – jak dla mnie najbardziej bezsensowną przyjemnością, jakiej nie zaprzeczy pewnie nikt. Mianowicie przyjemności, krótkiej i niedającej żadnej korzyści poza kulminacją, z odbywania stosunku seksualnego! Otóż to nie ma zupełnie sensu! Otóż jest wielbienie piękna, przyjemność bardzo krótka, prymitywna chyba najbardziej z ludzkich instynktów itd. – Początek, rozwinięcie i koniec. I oczekiwanie na ciąg dalszy. Gdyby tylko można było poprzestawiać sobie te trzy rzeczy w dowolnej kolejności. Bez sensu? Gdyby przedstawione elementy skupiały uwagę i wywoływały fascynację, to pomimo poznania puenty czy tego, jak się wszystko skończy lub skończyło, wówczas nie miałoby to znaczenia. Zawsze jest coś potem a to, co przed końcem, dążenie do niego czy ciekawość, co spowodowało ostateczne zakończenie, również może wywołać fascynację.

…Tak więc, wszyscy się wycofali, pozostawiając mnie samego, będącym w tym wypadku osobą, przez którą to wszystko się zaczęło, jak i skończyło w wieku, gdy w skupieniu mogę podążyć obraną przeze mnie ścieżkę literacko-graficzną. Wraz z wieńczeniem bezpowrotnym. Całość wzajemnie się konfronujących dziedzin artystycznych, adaptowanych w postaci narzędzia, do realizacji celu, niemogącego być wykonany w swoistości wybranej dziedziny. Trudno klimat muzyki, wrażenie lub wspomnienie wyrazić słowami, ale za sprawą muzyki jest łatwiej, więc się próbuje, nawet tylko po to, by nic z tego nie wyszło, bo i tak płyt muzycznych nagrywać nie będę, więc testuje wrażenia tak długo, aż w pewnym momencie oświeci mnie w jaki sposób to zrobić. – W ten sposób, osiągając wiek 30 lat, sprzyjający wypadkom, pechowi czy samobójstwom, popularnie zostawiając po sobie dodatkowo legendy, ja umierać nie zamierzam. To również kolejny, nie tylko mój, powód by zabić to, co już zaczyna zabijać, a martwy nie tylko nie napiszę nic nowego, ale także nie dostanę egzemplarza do ręki. Do czasu na pięć lat wstecz od bieżącego roku, publikowanie nie było moim problemem. Nie nastawiałem się nigdy, ani na korzyści materialne, ani w ogóle na myślenie o tym tylko w kategoriach marzeń, iż wydadzą mnie dopiero po śmierci. Jeśli nawet, wówczas i tak będzie to, prawdopodobnie, literatura niszowa. Moim celem, jak i potrzebą, jest wytwarzanie za pomocą dziedzin multimedialnych, dzieł mających za cel wyrwanie potencjalnego czytelnika, widza, bądź słuchacza, w świat inny, niż ten wokół, będący zależny od fizycznych ograniczeń, wymyślonych przez Alberta Einsteina, tworzącego stół, boga, grawitację I czarne dziury. Pierwsze bramy natomiast, muszę odnaleźć, przekroczyć i wrócić sam. Skupiając się na narzędziu, umożliwiającym mi, jak najdoskonalsze odwzorowanie tego, co zawierają myśli i uczucia w danej chwili. Współpraca moja z innymi artystami, czy kimkolwiek innym, będzie przeze mnie w zainteresowaniu podjęta jedynie wówczas, gdy będę mógł podjąć się zadania w dziedzinie, jaką najlepiej potrafię manipulować rzeczywistością, jak i każdy inny, mający swoje instrumenty i Modus Operandi, umożliwiając mi w tym współpracę przy dziele odmiennym od praktykowanego przeze mnie, wzajemnie ułatwiając sobie pracę, jak i umożliwiając spełnienie wymarzonego celu. Czasem pojęcie skrajnie odmiennego pojęcia wydaje się być trudne, niepojęte, bądź abstrakcyjne. Wyjaśnienie i zrozumienie nadchodzi tylko w wypadku współpracy nad czymś inspirującym. Rzadko jednak na dłuższą metę można się dogadać, bo jedno są bardzo wrażliwi, a drudzy to idioci, i zazwyczaj każdy jest niezadowolony, bo ludzie to wrażliwcy, albo po prostu idioci, niezależnie od tego, jak wspaniałe dzieła robią. Czy mam rację, czy ktoś to rozumie, próbuje, ale jest przekonania, że niepotrzebnie tak to wszystko obrazuje, celnie, kłamliwie, szczerze, czy też nie? Mam to gdzieś. – Wraz z zakończeniem owego zbioru projektów, gdzie nie za wiele osób chce to pokazywać publicznie, nie chce, nie może, ma to gdzieś, lub nie żyje, albo żyje, tylko nie jest tego świadomy itd. Bym ja sam mógł zakończyć ten rozdział w życiu, i do niego nie wracać, chyba że profesjonalnie.

Nazwa Serwatyzm, stała się Imprintem oficjalnie zarejestrowanego wydawcy w

Bibliotece Narodowej. W tym wypadku osoby fizycznej, jaką podjąłem się w próbie swojego charakteru i woli spróbować, chociażby tylko po to, by w ograniczonym nakładzie opublikować ten szalony zbiór projektów, chociażby dla samego śladu pojęcia o wytrwałości i zaangażowaniu w tym, co chce się robić. W tym wypadku ostatecznym, cena egzemplarza będzie wynikała tylko i wyłącznie z kwoty, jaka ostatecznie wyniknie z całego procesu produkcji multimedialnego dzieła wydawniczego. I taka też będzie pobierana przez Serwatyzm. Dwa, iż większość rzeczy jest nieprofesjonalna, udostępniana od lat w popularnych miejscach w sieci, wynikła ze spontanicznej współpracy. Trzy, iż sam nie chcę tego kontynuować, a przeciwnie, niechybnie ukończyć. Można by uznać, że to niemal non-profit, ale tak w rzeczywistości jest. Tymczasem. Nie będzie kontynuacji, a to, co wychodzić będzie oficjalnymi źródłami, niedostępnymi bezpłatnie, jak dotąd. Dzieło takie natomiast, będzie dziełem wartościowym, opublikowanym tylko wówczas, gdy ja sam będę z niej dumny.

Apteka Ćpuna to projekt założony w listopadzie 2007 roku w Oławie, w Polsce. Projekt ten miał na cel zebranie, wszelkich materiałów muzycznych, którymi każdy z grupy dysponował. Miał to być kolektywny projekt eksperymentalny, o swobodnej dowolności, doświadczeniach, kolaboracjach, bez klasyfikacji, nieoczekiwanej, nieprzewidywalnej i nieograniczającej. Oprócz zebranego materiału, jest tu dużo poszukiwań muzycznych wszystkich trzech muzyków, którzy eksperymentując próbowali nakreślić swój własny indywidualny styl i w odpowiednim momencie rozejść się kierując swoje własne ścieżki. Zespół rozwiązał działalność w 2010 roku, po nagraniu siedmiu albumów. Projekt miał na celu zebranie bardzo ciekawych eksperymentów swoich przyjaciół, szukających swojego stylu, oraz zebranie własnych tworzonych na przestrzeni ponad dziesięciu lat. Nazwa natomiast, miała przyciągać uwagę, wpadać w ucho szybciej, niż muzyka, dając dowolność w procesie tworzenia, jak i wyczekiwania nieoczekiwanego.

Wiem, że tego rodzaju projekt dziewiczy nigdy nie będzie nawet dobry, bo materiał jest beznadziejny, ale jak bardzo trudno nie tyle rozstać się, ile wyrzucić przypadkowo zbierane prace. Liczne przetworzenia, które doprowadziły do ostatecznej formy, trwały aż do teraz. – Mam tylko nadzieję, że tego oraz kilku innych projektów, nie zobaczę, ani nie będę musiał znowu wracać do pracy nad nim, oby do końca życia.

Tymczasem będę robił to, co robię bez względu na kogokolwiek czy cokolwiek. Zamykając po ponad 15 latach pracy dziedziny sztuki, którym realizację pozostawiam tym lepszym w działaniu i lepiej realizującymi się w wyrażaniu siebie, sam pozostając przy rysunku i pisaniu, dzięki którym najłatwiej mi się wypocić, a wcale nie jest to łatwe.

Tematyka, styl i wszystko inne, wypełniające kartki zszyte pomiędzy okładkę, były dla mnie dodatkowo najbardziej nieprawdopodobną rzeczą w życiu, by stać się świadkiem publikacji i zainteresowania, w dodatku literaturą, spsianą na straty przeze mnie jeszcze w gimnazjum, wiedząc, że prędzej trafię szóstkę w totka niż tego dożyje.

Blog nie zostanie jednak przez to zamknięty, ile zmieni się w miejsce informujące i promujące dzieła autora oraz innych poza nim, wkraczających na drogę cięższą niż droga samuraja.

Dopiero w tym momencie, jak powiedziałem wcześniej, w wieku, gdy moi idole kończyli w jakiś sposób albo karierę, albo żywot, albo jedno i drugie, ja zaczynam się rozpędzać, lecz tylko do określonej szybkości. Pisanie tego, co się na prawdę pragnie, a nie pisze to, co oczekują inni, ci z w/w, ograniczeni wyobraźnią i smakami, oraz ci, traktujący jakąkolwiek dziedzinę sztuki jak sport, lub sposób na zarobek, mając gdzieś nie innych, lecz samego siebie. Takiej osoby nie można nazwać artystą, bo ten potrafi szanować sztukę, będącą najbardziej wartościową odmianą i pozostałością, jaką ten jest w stanie pozostawić po sobie lub podzielić z kimś innym. – Ja piszę dla siebie, i nie chcę się tym dzielić. Wiem, że nie będę zarabiał z tego, co piszę, bo jest to literatura odmienna od wszystkiego wokół. Piszę książki, które sam chciałbym przeczytać, albo zobaczyć film na ich podstawie. Moja biblioteczka osobista jest zaopatrzona bardzo dobrze, ale niewiele jest dzieł tak na prawdę podobnych do tego, co sam piszę i rysuje. – Choć tak wprawdzie to się nie zarzekam, i tak na prawdę swoje niektóre teksty miały, by szansę na bycie hitem, ale może jest to tylko moje mylne pojęcie. Bo tak na prawdę wie się kiedy zrealizowało się coś, co spełnia własne zamierzenia do tego stopnia, że długo nie będzie się w stanie napisać niczego dobrego, albo i tego w ogóle kiedykolwiek przeskoczyć. Ale to nie ważne. Zazwyczaj poczytną książką staje się taka, której nie daje się jakichkolwiek

szans na cokolwiek. A jeśli nawet, to i tak nie ma to znaczenia, bo się już ją skończyło dawno, a nowa, kolejna ma w zamierzeniu i tak być całkowicie inna i rodzajem, i gatunkiem, treścią, wszystkim. Jak w tamtym roku napisałem horror, to w tym roku napiszę sztukę teatralną, w następnym instrukcję obsługi. Taką jak ta.

Tak to wygląda, gdy się kończy coś, ze świadomością tego, że się nie wróci, unikając tym bardziej powrotu, zwłaszcza do rzeczy, której poświęciło się tyle czasu. To niemal jak rozwód po 15 latach z żoną, która nie za wiele czegoś pożytecznego mi po sobie pozostawiła oprócz doświadczenia, mogącego być nabyte w inny sposób, oraz przyjemnych chwil, przy których z czasem czuje się niesmak. Na szczęście mam nową, lepszą żonę, i jeśli będę miał trochę cierpliwości i szczęścia, to nabędę jeszcze kochankę, o którą zazdrość nie będzie zaznana przez nikogo.

Projekt zawiera najstarsze dzieła, ocalałe cudem z lat, w których nie powinno się myśleć o niczym, nad czym myśli się obecnie. Nazwa, mająca być tylko jednorazowym żartem przy próbie nagrania z nowo poznanymi muzykami eksperymentalnej płytki studyjnej we własnym domu, tylko dla szkicu, albo dlatego, że tego jeszcze się nie próbowało. I tak nazwa pozostała, pomimo protestów i nerwów innych. Po 10 latach od momentu jej nadania, przy nagraniu pierwszej płyty, podwójnej zresztą w formacie audio-CD, a potem mp3, zawiera muzykę tworzoną przez lat 15, a sama nazwa okazała się być idealnie dopasowana do kolejnych, nieprzewidywalnych, niesklasyfikowanych, różnorodnych w stylu i pomysłowości lepszej lub gorszej, pod parasolem nazwy mogącej skrywać pod sobą niemal wszystko. Nie tylko muzykę, niedającej się rozszyfrować i sprecyzować. Drugim atutem okazała się sama wymowa nazwy jaka wypowiedziana gdziekolwiek, przez kogokolwiek, nie daje się zignorować, zwracając uwagę na siebie w zaciekawieniu nie tyle, co do tematu nazwy, ile do tego, że o to w co gra w nazwie chodzi. A zainteresowanie w tym wypadku przyszło późno, ale pamiętliwie, co wydaje się być nazwą idealną.

Autor poświadczył, że jeśli w przyszłości będzie miał zamiar, nawet przypadkiem zagrać na scenie z kimkolwiek, czy też nagrać coś nowego, nazwa powróci, skupiając na nowo swą uwagę, zachęcając zainteresowanych do wprowadzenia w wyszukiwarkę internetową, tejże nazwy licząc, że znajdą cokolwiek. W tym wypadku zmiana nazwy byłaby równoznaczna z rozpoczęciem pracy nie dla zrobienia czegoś zupełnie nowego w nowym projekcie, ile startem totalnie od zera. Z logicznego punktu widzenia wszystko, a zwłaszcza autorzy czy grupy artystyczne, działające od dłuższego czasu, nie tyle są szanowane z powodu, że nie są nowością, niemającą nic do zaoferowania, czy ilością dzieł, lecz wytrwałością w pracy płyt muzycznych, jakie wydanie po salonach kulturalnych doprowadziłoby tylko do poszerzenia zainteresowania u ludzi, pędzących nie do Empiku, lecz przed torrenty, poszukując niskonakładowego albumu polskiego zespołu, który dosyć, że się nazywa nieodpowiednio, to w dodatku nie grają w łatwo sprecyzowanym stylu. W formach budowy ułatwiającym popularyzacje w mediach, i wymuszających na swych słuchaczach nie tyle zrozumienia, ile skupienia i zaskoczenia z faktu, że tego rodzaju muzykę słucha się w skupieniu, by rozbudzić wyobraźnię. Ta zaś w XXI wieku upośledzona u 88% populacji świata, każe poszukać czegoś z ruchomym obrazkiem na YouTube, by chociaż spróbować pojąć to, co się dzieje. Jeśli zaś to nie pomagało również, należy zasięgnąć porady lekarza, skonsultować się z nim lub ze swoim prywatnym farmaceutą, a jeśli się go nie ma, to czym prędzej powinno się jakiegoś poszukać. Jego, albo lekarza w ostateczności, wyjaśnienie powinno przynajmniej część niedogodności próby zrozumienia czegoś co – a autorzy wielokrotnie, nawet między sobą reagują osłupieniem odbierającym mowę z ust, zajętych zaciskaniem filtra palącego się papierosa – wykracza poza przyjęte normy utartej cywilizacji, wielbiącej stały porządek społecznych norm cenzury wytyczanej przez religijnych polityków i tych drugich, traktujących odmienność myśli tworzącej inspirujący odlot, jedyny który może abstrakcyjnie zabrać odbiorcę, poza stały wymiar, za sprawą swej sztuki, od której rozumienie człowieka o tym, kim jest, zapominając o tym, że ten efekt uboczny ewolucji był poprzedzony zrozumieniem tego, że nie tylko można odbierać świat, ale także w niego ingerować. Późniejszy rozwój człowieka był wynikiem tylko tego jednego, istotnego elementu popychającego go do chwili obecnej, czyli początku XXI wieku, czyli czasów idealnych i najświetniejszych w dziejach człowieka, mogącego żyć dla przyjemności, do której osiągnięcia ludzkość pracowała intensywnie, pomimo blokad myśli przez kościół, i wolności słowa przez

polityków, przez chyba milion lat. Natomiast zamiast czerpania, niemal za darmo, tanio, wygodnie zewsząd, mogąc zrealizować każde marzenie, jeśli jest się wystarczająco wytrwałym i ambitnym, dla ludzi. Przynajmniej w tym roku, a piszę to na czwartą noc przed rozpoczęciem 2018 roku.

Obecnie, a za 4 miesiące kończę wiek będący zwieńczeniem życia, z różnych powodów, moich idoli, czyli 30 roku życia poświęconego czemuś co się nazywa Sztuką, której poznawaniem i wytwarzaniem własnej zajmuję się, i zajmować zamierzam do końca życia, chociażby po to by nie oszaleć. A to, czy to się komuś podoba czy nie, mam głęboko w dupie, bo skończone dzieło ma podobać się mi, zawierając pomysł lub cokolwiek innego, co mi męczy maniakalnie umysł, pragnący się tego pozbyć z głowy. Jeśli natomiast się to komuś spodoba to fajnie, jeśli nie to też fajnie. Mi też się nie podoba wiele rzeczy, a gdy te rzeczy się kumulują, to na pewno o nich napiszę, chociażby po to, by się nie przejmować tłumem pozbawionym wyobraźni, własnego zdania. I już nawet nie powiem, że gustu, ale jakiegokolwiek poczucia estetyki, za której interpretacją unoszą się wyraźne smaki na życie, cel i wszystko to, co robią inni, bo skoro to robią, to musi być to najlepsza albo jedyna droga życia człowieka. Prawdą natomiast jest pragnienie poznania czegoś nowego. Co za tym idzie rozwijania siebie, swojej wyobraźni, pojmowania świata, zmian w celu udoskonalania siebie, innych, świata stojącego kuliście a nie płasko tak, jak do niedawna wierzyli ci, co to pojęcie zachęcenia człowieka do stałego rozwijania się by nim się stać, by następnie stać się bogiem, któremu oddają wszelkie zasługi za swoją pracę. Jak się okazuje, łatwiej jest wierzyć w coś, co się wymyśliło samemu, niż poszukać odpowiedzi jednoznacznej i prawdziwej, od której może zmienić się absolutnie cały świat, przypadkiem, bo to jest zbyt trudne i wymaga wysiłku nagrodzonego czymś, co nie jest rzeczą materialną, ale duchową, filozoficzną.

Sama próba myślenia ludzi w jakimkolwiek celu jest największym problemem ludzkości, od samego niemal początku, i jak na tą chwilę, a wiem też to po sobie, raczej zbyt szybko to się nie zmieni. Bo ludzie nie chcą tego zmienić. Bo są leniwi. Nie chcą, bo w większości sobie nawet nie zdają sprawy z tego, że najprostsze odpowiedzi są najtrudniejsze w rozumieniu. Bo nie mogą zrozumieć tego, że wszystko wokół przez próbę rozwijania, jeśli nie siebie wiedzą, to przynajmniej sztuką, jej samym odbieraniem wytwarzającym wrażliwość na wszystko wokół i siebie ułatwiłoby życie wszystkim, i dodatkowo poprawiłoby standardy każdej możliwej dziedziny życia, by żyło się jeszcze łatwiej, przyjemniej i lepiej. A oto przecież wszystkim chodzi, prawda? No bo tak na prawdę to po co człowiek żyje i robi to wszystko, przez co doprowadza do tego, przez swój potencjał rozpędzający się coraz szybciej z nieznanego powodu i bez celu, jak nie dla przyjemności? Którą również należy rozwijać, by nie tylko zaspokajać instynkty, potrzeby czy pragnienia, ale by wszystko stało się przyjemnością, dla której można się oddać całkowicie w pełni? Czy nie o dążenie do tego rodzaju wyidealizowanego pojęcia świata i życia na nim dążymy od czasów, gdy wyszliśmy z jaskini? Skoro tak jest, to dlaczego obserwuję na co dzień ludzi, żyjących tylko dla celów najbardziej prymitywnych i podstawowych, jakie wypełniając życie każdej możliwej istocie, wliczając bakterię, jaką można określić żywą? I wcale do tego świadomość nie jest potrzebna! A jeśli nie jest to wystarczająco zrozumiałe dla niektórych, to zapewniam, że pojęcie tego dopadnie każdego z chwilą ostatniego tchnienia, podczas którego zwieńczenia żywota nie zrobiło się nic tak na prawdę istotnego dla kogokolwiek, pozostawiając po sobie tylko podstawowy budulec każdego gatunku, a te zgodnie myślą tylko o tym by ich gatunek nie wyginął, choć tak na prawdą żaden nie potrafi odpowiedzieć, dlaczego mu tak bardzo zależy na tym, by obronić istnienie gatunku? A nie jest to tylko sprawa instynktu. Szkoda jedynie, że dopiero z chwilą śmierci, każdy dopiero zdaje sobie sprawę, i wie o tym, że za chwilę przestanie istnieć dla siebie, dla ludzi, którzy też zdechną, i ludzkości, która nawet nie wie, że istniałeś, a jeśli wie, to ma to gdzieś, bo liczą się tylko ci, co pozostają po śmierci w materialnej formie, której obecności są świadomi kim ten ktoś był. A im dłużej ludzkość będzie wiedzieć, pamiętać, tym bardziej jego wartość powinna mieć na znaczeniu, dając naukę wynikającą z wniosku, którym powinno być pytanie, dlaczego pamięta się o Sokratesie pomimo tego, że żył w czasach najdawniejszych, a w tamtych latach nie było przeklętego Internetu i tych cholernych telefonów. – Jedyne co mi pozostaje, to pocieszać się myślą z faktu, że ludzie umierają.

Tymczasem. – Samuel Serwata nie wie, dlaczego napisał ten tekst w drugiej osobie,

a potem w pierwszej, co jest bez sensu, jak to wszystko, co do tej pory nakazały mu napisać głosy mówiące wprost do jego głowy, których zwie Sułtanami Wyższych Wymiarów, Strażą Przednią, Oni, czy jakkolwiek inaczej. Dla których pisze kolejne raporty w celu poznawczym istot świadomych i cielesnych. Wysłali go z odległej, bezimiennej planety, na obrzeżach rozszerzającego się coraz szybciej Wszechświata, który próbują doścignąć poprzez uporządkowanie chaosu, poskramiając porządek czasu w ślepy los sprawiedliwej niegodziwości. Może dla ćwiczenia, a może dla podsumowania tego gabarytu pracy, od którego chciałby się on niechybnie uwolnić, i zacząć robić coś innego. Nowego. Lepszego. Wartościowego. I w ogóle.

Niniejsze zbiór, stworzony, ukończony i upubliczniony, zostanie jedynie w momencie, gdy będzie wynikiem kreatywnej wyobraźni twórcy/twórców, wytwarzających wartościową, oryginalną, lub co najmniej ciekawą formą Sztuki, będącej poza podziałami myślenia powszechnego, lub modnego. Główna, rzekomo, tematyka narkotyków, dewiacji czy czegokolwiek, jest efektem ubocznym społeczeństwa początku XXI wieku na całym, zinformatyzowanym świecie.

Dzieła pracy kolektywnej, jak i różnego typu zleceń, kolaboracji, gościnnych udziałów, przedruków, cytatów, publikacji różnych etc. Egzemplarz promocyjny, udostępniony przez autora bezpłatnie – Nie na sprzedaż. Nie do użytku komercyjnego. Nie do spożycia dla ludzi.

CDN?!

#13. ZGODA NA POSIADANIE WŁASNOŚCI INTELEKTUALNEJ

Niniejszym oświadczam iż jestem trzeźwy i zdrowy na umyśle, jak i świadomy prawa i odpowiedzialności dotyczącej mojej osoby, niebędącej przez nikogo reprezentowaną. Deklaruję tym sam, iż tekst sporządzony przeze mnie samodzielnie, któremu tym samym nadaję możliwości stanowiące i będące jedyną podstawą pełnoprawnego dokumentu, mogącego tym samym być powołany w przypadku ewentualnego konfliktu, nieposiadającego rozwiązania innego niż na drodze sądowej, dla jednostki reprezentującej jednostkę reprezentującą prany organ, mogący zakończyć temat sporu bez, lub z jak najmniejszą szkodą dla kogokolwiek. Dokument ten, powinien zostać odczytany jednoznacznie i dosłownie, bez jakichkolwiek zbędnych subiektywnych interpretacji, mających na celu nagiąć lub zmienić sens tematu, mający pozostać jasny i przejrzysty w swej precyzyjnej wymowie, jak i odbiorze.

Kultura wymusza na mnie, bym na samym początku krótko wyjaśnił tym, którym z jakiegoś abstrakcyjnego powodu weszli lub zamierzają wejść w posiadanie niniejszej publikacji, czym ona tak naprawdę jest, a czym stała się w ostateczności. – Prezentowany produkt, jest oryginalnym wytworem artystycznym, sprowadzonym do postaci dzieła sztuki. Jest to multimedialny projekt kolektywny, będący poligonem doświadczalnym, archiwizującym liczne pierwsze próby przyszłych, poważniejszych dzieł; zachętą dla potencjalnych lub niedoszłych artystów. Zebrane przez autora ojca założyciela projekty, realizowane były przez ponad 15 lat, we współpracy z wieloma twórcami, goszczących dłużej lub krócej. Projekt przez wiele lat spontanicznie rozrastał się w kolejne produkty, aż do momentu, gdy zadecydowano, iż jego egzystencja, nie jest potrzebna już nikomu. Każdy wypróbował wszystko, co chciał, by dojść do momentu, gdy staje przed obliczem dojrzałego zmierzenia się z czymś pewnym i wartościowym.

Zarchiwizowane i doprowadzone do niniejszego stanu, mogącym być namiastką artystycznego dzieła, by ostatecznie udostępnione bezpłatnie osobom trzecim, będą one zrozumiałe w swej niezrozumiałości, bez zbędnego tłumaczenia o niewyjaśnionym. Zakończona kolekcja została zamknięta w chwili, kiedy główny architekt uznał, że najwyższy czas dla niego, jak i reszty artystów, realizujących swoje dzieła do dziś. Decyzja o jego zamknięciu, wiążę się z decyzją następną, wywiązując się w ten, czy inny sposób, w porzuconą pracę nad dziedzinami sztuki, skupiając się na tej, będącym narzędziem najdoskonalszym. Bądź też, wycofaniem się całkowicie z marnowania siły na coś, co nigdy nie przyniesie jakości trwałości minionych wartości, by zrealizować to, w sposób doskonały, krótki, przyjemny i precyzyjny. jak i nie wniesie niczego ani do sztuki, ani do własnej pracy, ani dla siebie, swego wnętrza, ambicji, czy w ogóle jakiegokolwiek rozwoju. O jego zakończeniu lub zapoczątkowaniu kolejnego etapu ewolucji amatora

artysty. Będący w podobnym wieku, gdzie każdy posiadając indywidualne doświadczenie, wiedzę, umiejętności oraz własną wrażliwość, inteligencję, gust i ambicję, winni podążyć swoją własną ścieżką artystyczną, decydując o profesjonalnym tworzeniu wartościowych dzieł sztuki, lub przeciwnie, o zakończeniu tej drogi.

Antologię trylogii pod wspólnym tytułem zbiorczym, opublikowaną jako produkt cyfrowy, przygotowany z myślą o pobierających, jak i tych, pragnących utrwalić kopię na nośniku fizycznym. Wyrażam zgodę na publikację, w całości lub fragmentach, prezentowanej pracy, będącą w tym wypadku upublicznionej od 2008 roku, wraz z powstaniem kanału na YT oraz blogu o przezwisku Serwatyzm. Wszystko zawarte w owym zbiorze, jest dziełem artystycznym, zatem fikcją literacką, beletrystyką, sztuką abstrakcyjną itp. tworzone dla przyjemności własnej, i artystów współpracujących przy nich. Żaden z filmów, zdjęć, tekstów itd. nie powinien być rozpatrywany w kwestii dokumentu, pamiętnika czy czegokolwiek niebeletrystycznego, przez nikogo. Dzieła nie powstały by obrazić kogokolwiek, lub jakąkolwiek wartość czegokolwiek. Wszelkie treści zawarte sugerowane są dla dorosłego czytelnika, z racji poruszania tematyki, mogących zostać odebrane jako sprzeczne z prawem, a tak nie jest.

Wydawca sugeruję sprowadzić do postaci dwóch płyt DVD-R 8gB, do zgrania samodzielnego, wedle indywidualnego podziału. 14GB z pełną zawartością dzieł muzycznych, filmowych i plastycznych, w formie cyfrowej udostępniona jest bezpłatnie jako książka E-book, do której dołączony jest link na stronę z ową zawartością do pobrania. Fizyczna publikacja natomiast, w swej wartości pieniężnej, określa się w cenie jedynie kwotą niezbędną do pokrycia kosztów potrzebnych do opłacenia egzemplarza, i nie zawiera w cenie żadnego procentu potencjalnego zarobku na nim. Jednocześnie nie naruszając praw osób trzecich, o prawie autorskim i prawach pokrewnych. Wykorzystane fragmenty dzieł do których prawa autorskie są w posiadaniu osób trzecich, są wykorzystane zgodnie z ustawą Creativ Commons, gdzie w wielu przypadkach wykorzystane jest prawo cytatu i prawo satyry.

Wszelkie prawa autorskie niniejszej antologii, należą do artystów współtworzących poszczególne projekty artystyczne, i mogą być przez nich dowolnie wykorzystywane, zmieniane i publikowane, jako inne dzieła artystyczne. Wydawca pozostawia prawo do niniejszej antologii w jednolitej i niezmiennej formie, w postaci publikacji, upublicznionej w ten sam sposób, w miejscach jawnych, ogólnodostępnych, bezpośrednio należących do właściciela imprintu Serwatyzm. Jakakolwiek ingerencja w dzieła nie jest dla mnie do zaakceptowania, jeśli nie narusza ona oryginału tj. jedynej kopii np. ilustracji, nadanej przeze mnie w formie fizycznej. Radykalne zmiany w treści dzieła literackiego Np. powieści, tj. tematu, przedmiotu, wypowiedzi, języka, zakończenia itd. czy czegokolwiek innego, jest realną kwestią do rozstrzygnięcia w ciągu jednego dnia roboczego.

Wszystkie pozostałe prawa odnośnie wykorzystania w jakiejkolwiek innej formie zawartości, odbywać się będzie za słowną (gdy ta będzie rejestrowana), lub pisemną (również mailową) zgodą autora, bądź też tą samą zgodą bezpośrednio udzieloną od pozostałych właścicieli praw autorskich, których powyższa sprawa nie dotyczy. W przypadku tego typu upublicznieniu, utrzymującego się w czasie rozpatrywania dzieła do ewentualnej publikacji, wydawnictwo lub inny organ mający prawo do rozpowszechniania proponowanej przez autora propozycji, niezwłocznie zostanie taka informacja o tym ujawniona. Wydawca udziela w ten sposób zgody na utrwalanie zawartości całej antologii, jedynie do celów prywatnych i niekomercyjnych, pod warunkiem, iż pobrana zostanie cała zawartość niniejszej publikacji, będąca zwartą całością. – Wykorzystane lub zaadaptowane w jakikolwiek sposób fragmenty, potrzebna jest zgoda właściciela praw autorskich, którego udzielona zgoda wiąże się z zobowiązaniem przekazania kopii wykorzystanego fragmentu na adres wydawnictwa. W przypadku wątpliwości co do autentyczności potwierdzeniu, prawdziwości dotyczącego mojej osoby składającej owe oświadczenie, jak i organu z którym zawieram wiążącą umowę prawną, proponuję osobiste wstawiennictwo, na koszt strony pozywającej.

Owy eksperymentalny foto-graficzno-tekstowy projekt zadedykować chciałbym inspiracji, bez której by nie powstała. Czarnym Dziurom, za to, że nie ma w naszym wszechświecie nic bardziej konkretnego, mrocznego, wciągającego, wielkiego, czarnego, przerażającego oraz porywającego od bytu kosmosu, po jego niebyt i wszystko inne.

Mogę zaproponować napisanie powieści, pod warunkiem, że każda kolejna

utrzymana będzie w odmiennej stylistyce i gatunku: horror surrealistyczny, melodramat fantastyczno-przygodowy, czarna komedia kryminalna, techno-thriller parapsychologiczny, S-F metafizyczne itd. – Pracy tego rodzaju podejmę się jedynie w chwili zainteresowania przeze mnie tematem, stanowiącego pewnego rodzaju wyzwanie, jakiemu spróbuję sprostać. – Jest to realne do zrealizowania przeze mnie, pod warunkiem iż będzie to proza, powieść, beletrystyka tj. fikcja literacka, mogąca przeplatać dziedziny naukowe, historię, religię, erotykę, filozofię, psychologię, fizykę teoretyczną itd. O ile żadna z nich nie będzie główną podstawą mającą potwierdzić jakąś tezę czy utrzymać pogląd – którego tematu będę przeciwnikiem – wynikający z morału puenty kulminacji treści, jednomyślnie odbieraną przez każdego odbiorcę w ten sam sposób. – Chyba, że będę mógł go nagiąć wedle swojego uznania lub będzie to coś uniwersalnego, co będę mógł zbudować na nowo, bądź też całą treść niekonwencjonalnie zniszczyć, by wytworzyć dosadny efekt odebrany właściwie przez czytającego widza. – Podejmując się zlecenia napisania kompletnie nowego dzieła literackiego, według narzuconych celów np. bohatera, miejsca, czasu akcji, tematu, zakończenia, stylu, gatunku literacko-filmowego itp. W określonym czasie realizacji przeze mnie, zależnego od trudności tematu, czy objętości (ok. 100 stron A4, marginesy 2cm, pojedyncza interlinia, Times new Roman 12p.), jestem w stanie zrealizować w czasie 3–4 miesięcy, po którym terminie będę mieć już skończoną powieść. – Jeśli te warunki przeze mnie nie będą do zaakceptowania, deformując całkowicie moje główne cele, bez których dzieło by nie powstało, zaproponuję alternatywne rozwiązania. Ze szkodą dla mnie, jeśli będzie to dla mnie możliwe, tj. zmiana treści do punktu w którym jej założenia zostaną przeze mnie usunięte z myślą o wykorzystaniu ich raz jeszcze w nowym dziele.

Przez ponad dekadę, z przerwami zazwyczaj, co roku inne powstawały kolejne, jeszcze niepublikowane książki, a także i inne projekty niezwykłe. – Owy własnoręcznie przygotowany zbiór krótkich form eksperymentalnych, złożonych z kilku wcześniej wydanych, osobnych publikacji książek i artbooków elektronicznych, złożonych, poprawionych, uzupełnionych i opublikowanych, na początku roku 2016, wpierw jako bezpłatny e-book, a w roku bieżącym, drukiem, w nakładzie prywatnym i ograniczonym. Dodruków nie będzie. – Książka zawiera krótkie historie, czyli w zasadzie wszystko niebędące powieścią, będące zawsze eksperymentalnymi wybrykami na których się uczę, ćwiczę pewne patenty niepewne. W trakcie realizacji często po kilkunastu stronach wiem, że tekst nie ma potencjału, lub założenie nie jest spełnione w sposób jaki chciałem, albo w ogóle zboczyło w kierunku z którego nie ma powrotu. Często powstają przez przypadek, jako odskocznia, lub też próba, jakich dokonuje wspomagającą pisarstwu, głównemu celowi, także w postaci projektów fotograficznych, komiksowych, filmowych i muzycznych oraz takich, jak te.

Wielu współtwórców zażyczyło sobie, by nie firmować projektu ich nazwiskiem, więc szanuję ich prośbę, tak jak oni szanują trud by doprowadzić to do stanu obecnego, czyli będącego świadectwem prób i pracy wielu ludzi. Tworzony przez licznych artystów gościnnie towarzyszących, którzy to każdy z nich zachowuje wszelkie prawa autorskie, intelektualne i majątkowe, co do materiału i treści, które współtworzyli. Dzieła będące kolektywną pracą z niezależnymi twórcami, często chcących pozostać anonimowi, gdzie każdy zachowuje prawo do nich w równym stopniu, korzystając z materiałów w niniejszym projekcie, mogąc nim dysponować wedle własnego uznania wraz z jego przerabianiem, adaptowaniem itp. Włączając to indywidualną potrzebę zarabiania pieniędzy. prezentowana praca była publikowana wcześniej bezpłatnie w Internecie, w miejscach należących do autorów za nią odpowiedzialnych, w witrynach stron publicznych w formie bezpłatnego udostępnienia, celem promocji twórczości własnej, której tradycja praktykowana na świecie reklamowania, jak również pomocy artystom, dający efekty rzeczywiste, w Polsce się nie przyjęła.

Projekt nie został współfinansowany przez Unię europejską, ani przez kogokolwiek innego. W zamian za to twórcy często finansowali tego typu instytucje rządowe, płacąc liczne grzywny, mandaty i temu podobne rzeczy, za nie do końca legalne sposoby realizacji niektórych projektów. W zamian za to poświęcenie reklamy projektu Apteka Ćpuna są dostępne na każdej komendzie. „Zobacz to, czego nie zobaczysz na haju” w formie listów gończych, lub anegdot pouczających, opowiadanych ku przestrodze, przez proroków wyższych instancji moralności publicznego porządku świata.

Jakiekolwiek reklamacje nie będą rozpatrywane w jakikolwiek sposób, i w jakiejkolwiek formie.

Zresztą nawet, jeśli coś jest nie tak, albo komuś coś nie pasuję, to i tak nic już więcej nie zamieniam w żaden sposób zmieniać. No bo co zrobicie? Pozwiecie mnie? Przecież każdy wie o fakcie, a też wielu jest, którzy to poświadczą, i nie zaprzeczać, żeś jestem pojebany. I że powinienem się leczyć.

#14. MANIFEST SYNTEZY EKSTRAKTU ZMYSŁÓW IN VITRO

Wynikły traktat, powstawał ze swobodnych, niepoprawionych bezcelowych i bezsensownych składowych notatnik myśli, dążącego do wytworzenia czegoś zwanego produktem artystycznym. Tyle iż w tej niespójnej roli, będąc bardziej traktowany, jako niebeletrystyczny. Zakłócając spokój w momencie sprecyzowoania zebranych materiałów, przemyśleń i notatek, zlepiając je w jedną formę, przypadkowo zderzających się ze sobą myśli. Aż nadałem tytuł, precyzujący moją swobodną teorię Syntezy Ekstraktów Pięciu Zmysłów Sztuki podanej w jednej formie In Vitro, poprzedzoną trzema podstawowymi uczuciami: Smutek, Strach i Śmiech – Dramat, horror, komedia… I dalej…

Zbierając informacje na tematy mnie interesujące, będące bazą wiedzy, wspomagające moją pracę twórczą podzieliłem tematycznie wszystkie tematy na poszczególne zbiory, mające ponad dwa tysiące stron – nie licząc własnej biblioteki sztuki, jak i całych książek tematycznych z różnych dziedzin. Dodać muszę, że do każdego ze zbiorów tekstów dołączony jest katalog z foto-grafikami je uzupełniającymi, jak całość będąca dziełem o powstawaniu działa. Jak ten obecny tekst, napisany nie wiadomo po co, i chyba tylko dla mnie samego.

Muzyka, Literatura, Film i Animacja, Komiks, Sztuki Sceniczne i pochodne min.: Teatr (lalek, cieni, ludowy, formy itp.), Opera, Kabaret, Taniec, Balet, Fluxus, Happening, Performance itp., Sztuki Plastyczne, czyli: Malarstwo, Rysunek, Kaligrafia, Grafika, Fotografika. Architektura, Rzeźba i Ceramika, Instalacja, Tatuaż i body art, oraz inne, min.: Scenografia, Wzornictwo Przemysłowe, Witraż itd.

Węch, smak, dotyk, słuch, jaźń myślącej jednostki, stanowiących ową syntezę Człowieka. Dzieło Sztuki i Życie. Samoświadomość jaźni w myśl zamieniona w język słowa. Obraz statyczny, ruchomy, rzeczywisty w dźwięków szumy hałasu ciszy, daje pogląd o sztuce życia.

X, Y, Z dlatego, że A, B, C brzmiałoby jak podręcznik mechanika albo oznaczenia dla kierowców albo tytuł podręcznika dla pierwszej klasy. Tymczasem X, Y, Z brzmi jak matematyczne oznaczenia, lub powiązane z fizyką, chemią lub biologią. Czymkolwiek. Narkotyza jest narkotyczną narkozą, którą można spotkać na układzie iksów i igreków, gdzie owe dwa punkty łączą się z trzecim poza osią, a której wpływ łączy x i y razem mimo oddalenia w punkcie Z, który oddziałuje na oba punkty jednakowo, nie zmieniając w materii i układzie w zasadzie nic, jednak utworzyło czwartą rzecz, trójkąt, za którym się kryje odmienny punkt widzenia na owe trzy punkty.

W ten sposób subiektywny podział własnej klasyfikacji, będącej inną w momencie, gdy mówię o dziełach odbieranych przeze mnie, a w materii wytwarzania ich, zawierając myślenie kompletnie odmienne. Skracająca problematykę jakiegokolwiek podziału na formy, gatunki, dziedziny czy dyscypliny, jakiej dokonałem według własnych kryteriów artystycznych poszukiwań, motorycznych zachowań i wrażliwości, z uwagi na każdą z nich poszczególnych, jaką czynię, nie praktykując w zasadzie czynnie większości z nich. Choć praktykowałem je w celu eksperymentalnego rozpoznania, czasami wracając by obrać inny punkt widzenia lub po prostu odpocząć – nie mniej jednak popełniając je jedynie po to, by udoskonalać moją literaturę, którą spośród wszelkich dziedzin sztuki ostatecznie – choć z lekkim niedowierzaniem, bowiem była to najmniej realna dziedzina w której rozmyślałem – praktykuję ostatecznie. Nie sądziłem, że i szansa publikacji, jak i forma wypowiedzi okaże się najdoskonalsza. W ostatnimi czasy, pozostając, w pewnym sensie, teoretykiem, który rozmieszcza poszczególne elementy według własnego widzimisię, próbuję znaleźć kolejne wejście sukcesywnego rozwoju, zarówno myśli, jak i stylu oraz tematu fabuły kolejnych mojej tak zwanej literatury. Jej celem jest zatraceni nie tyle granic pomiędzy epiką, liryką i dramatem, jak również próbą zatracenia jakiejkolwiek dziedziny beletrystycznych bądź nie.

W mojej teorii wszystko wygląda w sposób następujący. Pięć według mnie najbardziej znaczących odmian sztuki, zamyka się w pięciu zmysłach, jednak zmysły te w ludzkim ciele są odbierane przez jedność i nie mogą działać osobno. Jedno uzupełnia następne, coś nie może istnieć bez czegoś. Każdy w tym momencie może obrać dowolny analogiczny aspekt tego, co mam na myśli. Sztuka w ostatnich czasach dąży właśnie do tego. Gatunki w obrębie jednej formy sztuki łączone są z kolejnymi a te z następnymi, by dzięki temu zabiegowi można było zsyntetyzować nieznane wcześniej połączenie. Jednak teraz sztuka posuwa się jeszcze dalej i nietworzone są już kolejne próby stworzenia nowego podgatunku danej sztuki, lecz owe dziedziny są łączone w jedność i w zasadzie najbardziej precyzyjnym tego połączeniem jest Np. muzyczny teatr z wykorzystaniem sztuki filmowej na wyświetlanej podczas spektaklu. Taki zabieg, w zasadzie forma performance, dodatkowo nagrana, uwieczniona w formie płyty, pewnego rodzaju filmu a raczej zapisu obrazu wraz z muzyką zawierałaby w jednym miejscu wszystkie artystyczne zmysły. Myślę, że jeśli ktoś nie wpadł, to na pewno wpadnie na połączenie wszelkich rodzajów sztuki właśnie w ten sposób. Oprócz tego rodzaju formy, na myśli mam jeszcze jedną formę sztuki, jaką jest Gra komputerowa, mogąca w równym stopniu wykorzystywać owe wszelkie formy, jednak nie wiem dlaczego, pewnie projektanci gier są na to za głupi, by wpaść na ten sposób tworzenia gier, i w zasadzie natrafiłem się tylko na rodzaj jednej gry, którą można by potraktować jako sztukę a nie jako tanią komercjalną papkę.

Ogólnymi pojęciami podziału najważniejszych dziedzin sztuki, pod którymi terminami skrywają się liczne odmiany, zarówno powstałe już do tej pory, jak i pojawiające się obecnie, wraz z rozwojem technologicznym, informacyjnym i filozoficznym społeczeństw cywilizowanych krajów. Po to by wydobyć coś z niczego. Możliwości są nieograniczone. Niczym idealny narkotyk o nieskończonym potencjale i różnorodności działania. Nie ma dla mnie na świecie nic piękniejszego i bardziej wartościowego. To tylko spostrzeżenie, jakie naszło mnie, gdy uporządkowałem chaos i z dystansu zdziwiony na swoje dokonania, by się rozwijać i być coraz lepszym od samego siebie, zarówno i w życiu osobistym, myślowym, jak i artystycznym. – Przynajmniej w chwili obecnej, w owe symboliczne apogeum ćwierćwiecznej egzystencji.

Muzyka jest najdoskonalszą formę sztuki. Mam do niej respekt i niesamowity szacunek. Jest ona jedyną formą sztuki, będąca sztuką abstrakcyjną. Tak jak każdy rodzaj sztuki, sztuka istnieje wg mnie po to, by sprawiać człowiekowi przyjemność i dzięki niej móc bardziej precyzyjniej oddać swoje emocje, klimat, stany, myśli, uczucia oraz przede wszystkim wyobraźnię. – Muzykę jako jedyną formę sztuki traktuję i wybieram nie na podstawi swojego gustu, lecz historycznego ciągu, śledząc od bardzo wczesnego dzieciństwa muzykę XX i XXI wieku, prześledziłem cały jej rozwój począwszy od końca XIX wieku, jednak skupiłem się najbardziej od początku lat 60tych aż do dzisiaj, nie negując i z uwagą, skupieniem, otwartością umysłu i niemal chronologiczną, historyczną precyzją, mając w swojej kolekcji prawie trzy tysiące płyt z różnych gatunków i stylów.

No Wave powstały pod koniec lat 70-tych, to bunt, mający wspólnego z punkiem tym, iż jawnie i głośno sprzeciwiał się całemu światu i czasom, które nastały. Była to scena nie tyle muzyczna, co artystyczna. Jedyne co łączy te style, to jedynie czasy, koniec lat 70-tych. Angielski punk, nie jest tym samym, co No Wave, bo ten dotyczył scenę ogólnie artystyczną NYC, które zespoły postanowiły zamknąć się na cały świat, by tamtejsi artyści przestali być porównywani z muzykami z Europy, które w każdym stylu mieli swoją konkurencyjną kapelę. Punk przeciwstawiał się politycznemu ustrojowi Anglii. Godził w wartości moralne i wartości ogólnie przyjętych standardów. Dzięki nim muzycy, nie majaczy wykształcenia muzycznego, pragnący grać muzykę, nagrywać ją w studiu, a mający coś nie tyle dobrego, ile nowego do powiedzenia, zaczynały walczyć. Zespoły europejskie, a zwłaszcza te z wysp brytyjskich, które zrodziły dekadę wcześniej najważniejsze i najsławniejsze zespoły rockowe, progresywne, itp. W tym samym miejscu zrodziło ostatecznie kontrkulturę przeciwną do rozbudowanego, symfonicznego komponowania rozbudowanych kompozycji, proponując nienawiść i sprzeciw dziesiątkom tysięcy zespołom, jakie na przełomie 60–70-tych lat nagrywały albumy, z których nieliczne przedzierały się przez konkurencję na rynku, zasypując rynek zespołami, których większość ma wykształcenie muzyczne, a nawet jeśli jej nie miała, to wraz z ukończeniem odpowiednika szkoły podstawowej, każdy uczeń na wyspach, miał wiedzę ogólno-

muzyczną, wspartą umiejętnością grania na instrumencie. Był to największy wysyp muzycznych albumów w historii XX wieku. Utworzyły się kluczowe style, gatunki, i dokonywano wszelkich prób eksperymentatorskiej pracy odnośnie nagrywania, utrwalania, zapisywania dźwięku. Przez ponad dekadę, większość zespołów, niezależnie od umiejętności, wytracała swój potencjał pomysłów, którego nauczyć się nie mogli, i wówczas nastał czas poszukiwań, eksperymentując, i dokonując licznych prób tego, co można zrobić z muzyką, co nagrać, i wybadać czego tak naprawdę chcą sami artyści, jak i sama publiczność, gdzie żądna ze stron nie mogła sprecyzować tego, czego tak naprawdę oczekiwała. W Anglii punk skończył się szybko, pozostawiając po sobie licznie pojawiające się zespoły, grające na modę punkową. Wprowadził jednocześnie szersze zainteresowanie nie długimi kompozycjami, ile krótkimi, agresywnymi utworami, chwytliwymi, i niebędące przesłodzonymi, miłymi i wpadającymi w ucho ładnymi kawałkami. Forma koncertów, na których zazwyczaj siedziało się w skupionym milczeniu, słuchając muzyki, zamieniły się w szaleńczą imprezę rozbudzonej, młodej publiki. Punk dał dla głównego ośrodka Angielskiego, jak reszty Europy, inspirację dla artystów, pragnących dokonać czegoś podobnego. Wprowadzić nowy styl muzyki, pomimo tego, iż ich możliwości, technika czy cokolwiek innego, pozostawiała wiele do życzenia. Ci nadrabiali pomysłowością, i jeśli nie osiągali międzynarodowego sukcesu, to wprowadzali subtelne ślady, zmieniając lub rzucając fundament temu, co rozkwitło w połowie lat 80-tych. No Wave w stanach miał utworzyć miejsce, kilkanaście scen, na których mogli występować wszyscy, niezależnie, nie należąc do żadnego stylu. To było głównym założeniem, by stworzyć muzyczną falę, bez fali, czyli styl bez stylu. Nurt, który zakładał, że każdy artysta będzie przedstawiał indywidualny styl grania, wedle własnego uznania. Fala punku, czyli buntu młodego pokolenia, będącego pod koniec lat 70-tych tak znacząca, i nie do pominięcia, czy zignorowania, falą zalała cały świat. Liczne zespoły, wychodziły z prostego grania, dodając nowe elementy do muzyki, w celu wzbogacenia, tak naprawdę bardzo ograniczonej w swej strukturze muzyki. Podobnie działo się również w Niemczech, gdzie najważniejszym wydarzeniem było pojawienie się buntu, jak najbardziej odpowiedniego dla kraju, którego świeżość zbrodni wojennych eksterminowała zarówno i historię sprzed Wielkiej Wojny, którego poprzednie, wiekowe dokonania w każdej dziedzinie społecznej, skreśliła je, uznając za nieistotne.. Kraj dzięki któremu cenzura i żelazna kurtyna, komunizm i stan wojenny, zmazywał zainteresowanie wewnętrzną próbą podniesienia kultury i wszystkim inny, z kraju o największym na świecie potencjale inteligencji przodującej, i fundamentalnej dla historii całego świata, zamknęła naród nie tyle przed innymi krajami, ale i też dla samego siebie. Przemysłowy smog niesmaku, z którego bez perspektyw, pomysłów, chęci, odwagi i odniesienia do czegokolwiek, wytworzył bunt artystyczny, w którym całkiem nowe instrumenty elektryczne, zastąpione zostały narzędziami. Stworzono muzykę industrialną, będącą znaną jedynie przez niosącą filozofię, oraz fakt, że jako pierwsi postanowili posunąć się o krok dalej, ale ostatecznie poza paroma ośrodkami na świecie, nie była to muzyka komercyjna, słuchana przez większość społeczeństwa, z ochotą. Zainteresowanie w bardziej awangardowym ośrodku artystycznym, dała początek muzyce eksperymentalnej, opartą na niedostępnym w standardach ogólnego pojęcia zasad kompozycji muzycznej, balansowała pomiędzy hałasem a próbą wytworzenia nie tyle nowych stylów, ile pojęcia tego, co mogłoby być uznawane za muzykę. Drugą stroną była niemiecka elektrownia, w której cztery roboty tworzyły muzykę całkowicie tworzoną na instrumentach elektronicznych, w dodatku zbudowanych przez samych muzyków, dokonujących powoli tego samego zabiegu, mającego dążyć do zarzucenia tradycyjnych instrumentów. Ta, dającą się słuchać, wzbogacać zaczęła każdy kolejny nowy styl, w próbach licznie na całym świecie, choć w małych nakładach, zasypując rynek z jednej strony muzyką całkowicie eksperymentalną, a z drugiej strona, sprzecznie, dążącą do możliwie do jak największego uproszczenia. Liczne ośrodki na całym świecie, prędzej czy później, aż do końca lat 80-tych, przeżywały coś, co można by zaliczyć do wybuchu fali buntu młodych ludzi, niezależnie od tego, czy próbowały grać muzykę punk naśladującą muzykę zza granicy, czy też tak, jak na Słowenii, tworząc muzykę, którą tamtejsze zespoły nazywały punkiem, a w istocie nie słyszały owej muzyki, przez cenzurę polityczną, w innym aspekcie, niż z nazwy, i tego, co miała sobą reprezentować. W Japonii pojawiła się równie podobna fala, lecz dość późno, bo w połowie lat 80-tych, po zainteresowaniu muzyką industrialną, nierozerwalnie

związaną z powstającym wówczas kinem tego nurtu. Większość zespołów naśladujących nurtu ze świata odpadała, a te, które pozostały, przeobrażały swoją muzykę w kierunku daleko od punka odbiegającego. W Polsce muzyka Punk, poza jawnym naśladownictwem, była nierozerwalnie związana ze stanem wojennym, żelazną kurtyną odcinając, i opóźniając nas o dobrą dekadę. Poza buntem i festiwalami, na których wybuch licznych kapel, pragnących coś przekazać, sprzeciwiała się komunizmowi, oraz wolności wypowiadanego słowa. W dodatku, by móc legalnie grać, nagrywać, i ogólnie zajmować się muzyką, trzeba było przejść przez obowiązkową komisję, organizowaną w każdym ośrodku kultury w Polsce, decydującym o tym, które zespoły mogły praktykować granie i rozpowszechnianie swojej twórczości. – No Wave teraz, nabrał nowego znaczenia w pierwszej dekadzie XXI wieku, bowiem zespoły nie sprzeciwiały się czasom, lecz wytwórniom płytowym, kierującymi karierą zespołu, narzucając mu to, co mają grać, wymagając od niego pracy i kreują jego wygląd.

#15. ARS LONGA VITA BREVIS

Jest to misternie skontrowana nauka, religia i chemia. Sztuka komponowania za pomocą słońca, drżących rąk i kilku ulotnych chwil. Sztuka jest buntem. Muzyka jest natomiast sztuką najdoskonalszą. Uniwersalną. Rodzi się w umyśle każdego, kto znajduje sposób na wydobycie tego z siebie. Definitywnie nie można tego nauczyć, bo każdy odczuwa inaczej i każdego interesuje coś innego w świecie. Kompozytorstwa według mnie nie można nauczyć. Można wyuczyć pewnych podstawowych reguł, dzięki którym można sobie wspomóc przy tworzeniu. Podstawy są konieczne, lecz wrażliwości nie można nauczyć tak, jak umiejętności, różnorodności gustu niejednoznaczności.

Potrzebowałem rozniecić określony klimat, zmieniający chęć, i nadający pomysł, wynikający zazwyczaj spontanicznie. Bo najważniejsze w tworzeniu, to właśnie pomysł, dzięki któremu możemy stworzyć coś zupełnie unikalnego i nowego. Nie trzeba mieć do tego jakiś nie wiadomo jakichś umiejętności. Liczne sprzeczności wiele razy dawały dowód o tym, że zawsze tym, co robią artyści najlepiej, jest przeciwnie nie to, za co się pierwotnie skupiali w edukowanym kierunku.

Jednym z przykładów jest legendarny zespół złożony z kilku studentów architektury, z których jedynie perkusista uczęszczał na ognisko muzyczce. I ten właśnie zespół w 1969 roku dostał jako pierwszy na świecie, nagrodę która sprawiła, że zespoły rockowe, nieklasyczne, zostały pierwszy raz docenione artystycznie. Jako zespół świecki, popularny, nieprofesjonalny, przeciw akademizmowi, popychany, opluwany przez wykształconą burżuazję polityków, chcących mieć monopol na edukację, próbując uczyć surowej matematyki w swoich artystycznych szkołach zawodowych, po których 98% absolwentów w tym kraju nie robi nic, co z muzyką ma cokolwiek wspólnego. No, chyba, że podejmują pracę na etat, jako kolejny beznamiętny nauczyciel, według schematu uczącego tego, co sam się nauczyłby jego i kolejni uczniowie, grali to samo, tak samo, i na jedno kopyto, i by im nie przyszło do głowy, samemu coś wymyślać, bo na to potrzebują oni dydaktyki, która dopiero owoce pracy powinna zbierać w wieku kryzysu wieku średniego.

I choć Breton powiedział coś w stylu, że „artystą się bywa, a nie jest cały czas”, to jednocześnie jest i nie jest prawdą, z którą w zgodzie się rozstanę. Faktycznie, na prawdziwy przebłysk geniuszu, rodzącego się najlepiej w samotności, czekać trzeba wieczność. Lecz, jeśli rodzą się ci, których kreacja jest najistotniejszym punktem i celem życia, bez której się nie obędą, pomimo iż od końca życia nie dowiedzą się, dlaczego robią to, co robią, w taki sposób, a nie inny.

Przeczytałem około dwustu książek. Żadna mi się nie podobała, więc zacząłem pisać własne. Czerpiąc przyjemność z pisania tego, co w danej chwili chciałbym przeczytać. Pierwsze, najbardziej dziewicze dzieła, edukacyjno-poznawczo-doświadczalno-eksperymentalne, zawsze naznaczone są połyskiem fascynacji muzyką artystów, których się słucha. Nie można nie obejść tego etapu. Bo to przez muzykę, jakiej słucha się w odurzeniu, w pewnym momencie przedawkowania euforycznego Katharsis, podejmuje się decyzję kluczową, wynikającą z pragnienia tworzenia własnej muzyki, bądź przede wszystkim, by móc nauczyć się grać na jakimś instrumencie.

Tworzenie to pewnego rodzaju fragmenty niepasujące z pozoru do siebie, którym musimy dać wolną wolę na dopasowanie. Im bardziej do siebie nie pasują, tym bardziej

ma to sens. Choć tak naprawdę trudno mówić o sensie pojmując znaczenie abstrakcyjności muzycznej.

Na ogół tylko podejścia, poznania, i warsztatu, ale definitywnie nie uczy nas sztuki, bo sztukę poznajemy sami. To nie jest kwestia zapamiętania kilku regułek, od których nie ma ucieczki, a jeśli taka się zdarzy, wówczas za to czeka bluźniercę i heretyka los wygnania, kamieniowanie, jak spalenie na stosie, wraz z obcięciem rąk i zakazem, by nie mógł on grać na instrumencie, nawet jeśli by się nauczyć grać nogami. Oczywiście podstawy są ważne, ale nie przez ponad 10 lat nauki, przez której uczy się cały czas tego samego, tylko w trudniejszych wariacjach. Bo co to za rozwój na podstawie epok, która trwająca sto lat, spłodziła przez ten czas góra dwa style muzyczne, podczas gdy w samych latach 70-tych XX wieku zrodziło się stylów więcej, niż od czasów, gdy pierwotni srali ze strachu na widok słońca. I choć walka o ogień trwa do dziś, to musi minąć wiek, którego upadek dopiero ukazuje większości marność i właściwe znaczenie wartości tego, co tępili przeciwnie przez całe swoje życie. Mówię większość, bo te pojedyncze jednostki, wiedzą od początku. Lecz ich się nie słucha. Bo tłum ma racje. Nie jednostka. Dlatego postęp rozwoju ludzkości trwa tak bardzo długo. Bo większość nie nadąża, wzbraniając się tym, że istotniejsze jest to, co podoba się większości. I przez kolejne wieki, owa większość rodząca się i umierająca, nie pozostawiła po sobie nic, co wartością jakąś szczególną, miałaby przyświecić ciemną, mroczną przyszłość, jaką niesie w swej zgubie i końcu, jakiej nieuchronnie większa część globu wyczekiwała w nadziei, że Ziemia jednak ostatecznie okaże się płaska, jak ich mózgi.

Najważniejszą i jedyną nauką jest poznawanie bez ograniczać wszystkiego, nie tylko muzyki, ale każdej dziedziny życia, bo to one inspirują muzykę, a nie ona sama w rzeczywistości. Każdy, kto rzekomo podaje się za znawcę muzyki, jest snobem, beztalenciem i kłamcą, wyładowującym swoją frustrację z braku talentu, przerastającej ambicje. Gdy coś ich przerasta, mówią „przerost formy nad sztuką."

W sztuce najważniejsza jest aktualność i uniwersalizm dzieła, a nie walory komercyjne i społeczne. Dzieło powinno być utożsamiane same w sobie z określonym stylem, artystą bądź krajem, ale nie w sposób angażowania w to polityki czy religii, dla przykładu, czyli mającego wyraźny przekaz, nie ważne czy dosłowny czy metaforyczny. Dzieło artystyczne powinno mieć wspomniany aspekt dzieła uniwersalnego w tym względzie, że powinien docierać do wszystkich w równym stopniu, do każdej kultury i grupy, czy to subkulturowej czy etnicznej. Jeśli to robi, jest arcydziełem. Jeśli jest uniwersalne, docierające w sposób komercjalny i będące ambitnym, twórczym dziełem artystycznym, które można wystrzelić w kosmos, albo będzie aktualne za dwa tysiące lat, wtedy będzie sztuką. A mnie tylko takie rzeczy, przeważnie, interesują, a przynajmniej taki określam mianem sztuki.

Sztuka naśladuje życie, a życie naśladuje sztukę. Sztuka to życie. Życie to sztuka. Sztuką jest żyć. Reszta, podobnie jak i ta cała książka, to bzdury nie warte uwagi i czasu innych.

Sztuka zastępuje mi miłość, oraz jest to pewnego rodzaju moja walka ze światem. Sposób się komunikowania z nim. Ukazanie za jej pomocą to, czego nie potrafię w żaden inny sposób. Walka z samym sobą, swoją śmiertelnością, chcąc po sobie coś wartościowego zostawić na znak tego, że żyłem, jak i po to, by opróżnić swój mózg z myśli i pomysłów, dając innym motywację i inspiracje. Pojawiają się one bowiem w mym umyślę z jakiegoś powodu. – Sztuka powinna dawać ludziom nadzieję, podobnie jak religia, co więcej winna ją zastępować. Dzięki niej, człowiek uczy się pojmować świat i wrażliwość. Sztuka, sny i coś, co brzydko jest nazywane narkotykami, to mój piekielny triumwirat, którego pośrodku jest miłość. Sztuka, narkotyki, sny, wolność, miłość, pokój, sztuka, filozofia, nauka. Proza życia. Życie to sztuka, a sztuka to życie. Życie bez sztuki nie ma znaczenia, tak samo, jak sztuka bez życia. Życie jest sztuką, i sztuką jest życie. Sztuka jest tworem ludzi, które ma napędzać ich do życia, dając im jakiekolwiek poczucie sensu. Sztuka to alternatywne życie. Mam w swoim pojmowaniu rzeczy tak, że mając w głowie nieokiełznany chaos, którego nie potrafię, czasami, uporządkować, wymusza to na mnie pewnego rodzaju porządek wokół siebie. Muszę zachować tą równowagę między porządkiem a totalnym nieporządkiem. Musi być zachowany owy balans. Wszystko musi mieć swoje miejsce we wszechświecie. Gdy mam porządek łatwiej mi nad wszystkim zapanować, nad sobą samym, jak i nad tym, czym się otaczam, czyli sztuką. Łatwiej mi

wszystko ogarnąć i znaleźć. Zresztą, każdy chyba zrozumie, jak wkurwiające jest szukanie jednego filmu spośród dwóch tysięcy pozycji. Dlatego prowadzę liczne katalogi i w swojej biblioteczce mam zachowany niemal pedantyczny porządek. Przynajmniej mam poczucie, że nie przepierdalam pieniędzy na pierdoły, nie marnuje kasy, tylko robię coś z nią konstruktywnego. To moje swoiste źródło wiedzy i inspiracji. Nie chcę myśleć ile pieniędzy na to wydałem. Nie ma sensu. Robię to od dziecka, i mam to od tego czasu zainstalowane w mózgu. Gdybym tego nie posiadał, byłbym uboższy i płytki i pewnie już dawno palnąłbym sobie w łeb, nie widząc żadnego sensu w życiu i ludziach. Tu nie chodzi tylko o samo posiadanie, lecz o cel i wiedzę. O wartość, jaką ludzie dają ludziom. Doświadczenie. To coś więcej niż kolekcja i hobby. Pozwala mi to nie zwariować i nie wątpić w życie czy ludzi. Nie lubię zresztą marnować czasu i pieniędzy na rzeczy nieistotne i życie bez celu z dnia na dzień. Ona, jako jedyna, mnie nigdy nie zawiodła. Mogłem w nią zwątpić, ale to tylko dlatego, że ludzie mnie do tego skłonili a nie sama sztuka. Ludzie umierają i zawodzą, a sztuka nie. Sztuka żyje, dziko i intensywnie się rozwija. Ludzie to tylko zwierzęta. Artyści to prawdziwi ludzie. Ludzie tworzą by żyć. Życie polega na sztuce. Samo życie jest sztuką. Jedyne, co nas zawodzi to my sami. Ja już nie ufam ludziom. Nie są warci zaufania. Nie są warci jakiejkolwiek uwagi. To dzięki nim się od nich odizolowuje i tak ich traktuje, tak samo, jak oni mnie, choć chciałbym traktować ich inaczej. Sztuka żyje podczas, gdy ludzie umierają, i nikt o nich nie pamięta godnie po latach. Chyba, że ten ktoś jest artystą.

W zasadzie, jest to oczywiście mój tok myślenia, sztuka jest najbardziej wartościową rzeczą jaka cechuje człowieka i jaka go tworzy. Myślenie i świadomość człowieka poparta jest tym, że człowiek tworzy, nie koniecznie sztukę, ale dzięki niej człowiek się uczy i ewoluuje. Sztuka służy do przekazywania nierzeczywistości, do ukazywania wnętrza człowieka tworzącego, jego emocji i wrażliwości. Sztuka robiona dla zysku, nie jest sztuką. Sztuka powinna należeć do wszystkich, a artyści powinni dostawać jedynie tyle, ile odbiorca jest w stanie mu zaoferować, pokrywając koszt wyprodukowania egzemplarza i danie mu zarobić. Jednak dla artysty najważniejsze jest uznanie i radość z publikacji tj. dotarciu jego wrażliwości i wyobraźni i przekazaniu jej innemu człowiekowi, który to zrozumie albo nie. Ocena sztuki zatem jest subiektywna i wyrażana jest jedynie gustem, który powinien być cały czas poszerzany. Odbiorca nie powinien się zatem zamykać na to, co już zna, ile posuwać się dalej, dla poszerzania swej własnej wrażliwości, jak i własnego ego. Choć nie ukrywam, że każdy chciałby z tego żyć. Zwłaszcza teraz, osiągając apogeum ćwierćwiecznej egzystencji.

Historia dla dobra sprawy, nie ma żadnego znaczenia. Jest jedynie kroniką tego, co zostało i kiedy stworzone i co z tego wynikło. Historia jak i ludzie nie uczą się bowiem na błędach innych lecz popełniają własne. Wiedza ta jest przydatna, jednak nie rozwija kogoś, kto ma własną koncepcję budowania nowej historii. Historia pokazuję jedynie, ile błędów człowiek przez pokolenia popełniał i co więcej, błędy te nie maleją. Podobnie pokazuje, że historia gatunku ludzkiego jest identyczna, jak życie poszczególnego człowieka. Człowiek nie uczy się na błędach innych. Gdy do czegoś dochodzi, dochodzi sam, a dana wiedza ma mu tylko pomagać, a nie przekładać się na wszystko co robi. Wszystko się bierze z doświadczeń i rozwoju myślenia.

Rzeczy, których nie da się wyrazić dosłownie za pomocą prostych kombinacji słów, które miałyby nosić pewnego rodzaju naukę mającą w swej wymowie pewnego rodzaju przejrzystość, to co niedopowiedziane i metaforyczne osiąga sztuka. Ona najłatwiej przedstawia formę rozwoju człowieka w strefach uczuciowych, moralnych poszerzając wyobraźnię jak i inne strefy życia, oraz tego, jak bardzo i w jaki sposób powinna się ona rozwijać. Wraz z upływem czasu, sztuka zaczynała przybierać różne formy, będąc nie tylko atakiem na „duszę" widza, ale też rozrywką. Jednak sztuka łącząca się z filozofią i nauką, wykorzystując inne dziedziny, teoretycznie posiadają niekończącą się kombinację, mogącą rozwinąć każdą z dziedzin.

Sztuka w dzisiejszych czasach, stanęła w miejscu. Rozwijane są gatunki, rozwijane od lat, a gdy dany gatunek przestaje być rozwijany, nastaje kolaż łączący, inne gatunki w jeden. Gdy jednak ta droga zawodzi, do danej sztuki zostają dołączane następne. Sztuka, powiedzmy taka, jak muzyka, czerpie w ostatnich latach od siebie, łącząc różne gatunki w jeden. Gdy te już są złączone, powstaje następna kombinacja łącząca inne, odmienne formy jak film, obraz i tak dalej, w jedność.

Ludzie balansujący na granicach sztuk, łącząc już teraz różne gatunki w jednym obrębie sztuki jak i łącząc inne jej rodzaju, w wymieszaniu z naukowo technologicznymi nowinkami, podszyte to wszystko filozofią, jest na ten czas jedyną drogą jakiegokolwiek rozwoju. Nowo powstałe formy, będą jedynie eksperymentami, które nieznacznie posuną poszczególne gatunki na przód. Będą niczym innym jak kulminacją syntez i rozwinięciem replik plagiatów, które zgasną z tak wielkim impetem, jak wybuchną.

Końcowa forma scalonych form, jeśli będzie tworzona przez prawdziwych artystów z powołania, tworzących zsyntetyzowaną formę wszelkich rodzajów sztuk w jedną, wymagać będzie od artysty nie tyle wielkiego talentu, ile umiejętności abstrakcyjnego, a jednocześnie logicznego myślenia oraz wiedzy, bez której artysta nie przeskoczy pewnego pułapu i pewnych barier w gatunku, w którym oscyluję, jak i samego siebie. Dzieło to jednak będzie dojrzewać bardzo długie, i przez wiele lat jeszcze dokonywane będą próby, które nie ich początki będą istotne, jak to zazwyczaj bywa w historii, lecz sam koniec.

Sztuka zostanie zapętlona. Dawniej, największe znaczenie miało pierwsze dzieło, które przełamywało bariery i nazwisko artysty, który temu sprostał. Dziś jednak sytuacja jest odwrotna. Nastał moment, gdy wyczerpaliśmy już wszelkie środki wyrazu, i wielu artystów ma jedynie przebłyski i próbuje eksperymentować. Jednak to nie tyle jest wina artystów, których jest coraz więcej nieposiadających właściwego, już nie tyle wykształcenia, ile właściwej wiedzy. To jest też sprawa odbiorców, którzy sami świadomie wybierają pewnego rodzaju utarte kanony, wystrzegając się nowych form. Czyli można by sądzić, że człowiek, dalej boi się nowego, nieznanego i obcego a zarazem świeżego podejścia. Artyści są w tym momencie zablokowani. W tym momencie panuję zastój. Gdy sztuka rozwinie się do granic możliwości scalając nie tylko wszelkie dostępne rodzaje sztuki, w połączeniu z filozofią, czyli myślenie o muzyce konceptualnie, gdzie wszystko ma swój sens a zarazem nie ma. Dzieło, które stworzy artysta powinno poruszyć każdego, w każdym wieku i każdego pochodzenia. Żaden odbiorca wówczas nie pozostanie obojętny wobec niego, niezależnie od rangi społecznej, jaką sobą reprezentuje. Nie będzie to zależne i ograniczone, ani językiem ani niczym innym. Będzie to skomplikowanie prosta kombinacja, która będzie odbierana przez wszystkich jednakowo, pomimo wielu metaforycznych znaczeń. Jako najdoskonalsza forma w sztuce mogłaby znów wywoływać na widzach coś, co w antyku nazywano Katharsis. Odbiorcy jednak musieliby w dzisiejszych czasach, przy dzisiejszym rozwoju gatunku ludzkiego, otrzymać coś w rodzaju umysłowego orgazmu, po którym znowu zaczęliby zadawać odpowiednie pytania.

Można jedynie dociekać jakie będą konsekwencje owego zdarzenia, jednak sądzę, że widowisko, które zaprezentowałby owy artysta złamałoby albo wywarło na psychice człowieka nieodwracalne piętno. Artysta mógłby być nazwany wtedy Niebezpiecznym, a jednak nie, bowiem dzieło, które mogłoby zmienić odbiorców, których moralność, emocjonalność, wrażliwość i wyobraźnia przeszłaby terapię wstrząsową. Artysta ten wówczas zaliczany by został za jedną z najważniejszych osób w historii ludzkości, a wraz z nim wszelkiego rodzaju sztuka na nieokreślony czas umarłaby. Człowiek ten zostałby ochrzczony po prostu Artystą, a jego dzieło, które by stworzył, po prostu Sztuką. – Wtedy nastąpi prawdopodobny zwrot do rozczłonkowania sztuki do pierwotnych pojedynczych form, które będą rozwijać się samoczynnie, nie będąc dzielone na żadne gatunki i podgatunki. Nowe formy i środki przekazu powstaną w międzyczasie.

Ludzie oczywiście nie przestaliby uprawiać sztuki, jednak pojawiłby się pewien zastój, największy chyba na świecie, który doprowadziłby dopiero do przebudzenia nowych form, poprzedzonych nową filozofią, a zakończyłaby się nowo określaną wiedzą. Pytania zadane przez ludzi w owym czasie, dałyby im należyte odpowiedzi. Choć tak naprawdę wcale ich nie potrzebujemy, bo ludzie sami potrafią obrać właściwą drogę, mimo iż tego nie robią, potrzebują inspiracji. Czegoś, co podniesie ich z kataklizmu załamania osobowościowego dzisiejszych czasów, bowiem nie ulega wątpliwości, że nie ma w dzisiejszych czasach człowieka zdrowego na umyśle. Coś takiego zaleczyć mogłoby rany na duszach owego gatunku, posuwając go nieznacznie na odpowiednią drogę ku ewolucji i stania się prawdziwym człowiekiem.

Traktuję muzykę, jak formę przygodowej powieści, zamkniętej w konceptualnej, zamkniętej treści, by cała płyta była jednym wielkim zsyntetyzowanym, przemyślanym dziełem. By efekt ten był jeszcze bardziej wymiarowy i wielopłaszczyznowy, wykorzystuję innego rodzaju formy i gatunki sztuki, odmienne a jednak współdziałające w

kompatybilną całość. I tak oprócz samej muzyki, główną osią staje się liryka, dopełniona kolażami i fotomontażami z udziałem grafiki i fotografii, czyli jednym słowem tym, co ja określam jako Fotografika, która dopowiada samą płytę, jako konceptualną całość muzyka-teksty-okładka, do której jeszcze dochodzi obraz filmowy, który nie adaptuję fragmentów, ale pokazuję to, czego nie widać na poprzednich formach, nie będąc w zasadzie zwykłą adaptacją płyty, lecz dopełniającą całe dzieło filmem pełnometrażowym wykorzystującym zwyczajne teledyski, fragmenty performancu granych na żywo aż z całej formy ułoży się jedno wielkie dzieło o kapitalnym znaczeniu.

Muzykę jest dla mnie najdoskonalszą formę sztuki. Mam do niej respekt i niesamowity szacunek. Jest ona jedyną formą sztuki, będąca sztuką abstrakcyjną. Tak, jak każdy rodzaj sztuki, sztuka istnieje według mnie po to, by sprawiać człowiekowi przyjemność i dzięki niej móc bardziej precyzyjniej oddać swoje emocje, klimat, stany, myśli, uczucia oraz przede wszystkim wyobraźnię.

Muzykę jako jedyną formę sztuki traktuję i wybieram nie na podstawi swojego gustu, lecz historycznego ciągu, śledząc od bardzo wczesnego dzieciństwa muzykę XX i XXI wieku, prześledziłem cały jej rozwój począwszy od końca XIX wieku, jednak skupiłem się najbardziej o początku lat sześćdziesiątych aż do dzisiaj, nie negując i z uwagą, skupieniem, otwartością umysłu i niemal chronologiczną, historyczną precyzją, mając w swojej kolekcji prawie trzy tysiące płyt z różnych gatunków i stylów muzycznych.

Muzyka, jak i inne dziedziny sztuki, postrzegana jest indywidualnie tak, jak każdy w swej odmienności od innych, od siebie w różnych porach życia rozwoju ku śmierci ewoluuje w guście rozwijającym się proporcjonalnie do potrzeb i pragnień umiejętności odmienności tego, co robi. Jedni wolą grać przez całe życie muzykę w jednym stylu, inni, jak ja, chcą zmieniać ją, nagrywając co raz kolejny inną odmiennie płytę od poprzedniej. Muzyka jest natomiast najbardziej żywa, i wolna powinna pozostawać do samego końca. By ją utrwalić i powielać, powinno się używać jedynie mikrofonu i taśmy rejestrującej dźwięk, czy cokolwiek innego.

Muzyka wyszła z typowego słuchania. W sensie klasycznym, dominującym i narzuconym, przez tysiąc lat na całym świecie, przez religię kościelną. Ona blokowała i rozwój muzyki, i twórców, i muzyków. Nie pozwalano na rozwój, ustępstwo, przeobrażenie. Nie tyczy to tyle sztuki, ile również nauk wszelkich. Blokowano myślenie, wolną wolę, indywidualizm, własne zdanie, ciekawość i rozwój, w każdej dziedzinie, będąc nieomylnym prawem, którego nie można zakwestionować, ale też nie można o nic zapytać, bo odpowiedzi nie udziela żadnych. I tak jest do dziś. Więc dziękujmy panu za epokę informacji, danych, wiedzy, przekazowi, wolności rozumu wiedzy pełniej i faktycznej, a nie opartych na domysłach ślepej wiary w coś, co ani w swych konkretach, ani wyjaśnieniach, ani naukach czy przypowieściach zmyślnych, przez wieki całe mydliła oczy żalem, a tych co go nie mieli, strasząc, łamiąc, i mordując wszystko to, co niezrozumiałe, nowe oraz oświecone myślą wolną, co postępowi i łaknieniu wiedzy w ludziach, kneblem próbowali stłamsić wolność człowieka współczesnością uwolnionego prawami wyboru.

Dawniej muzyka opierała się na czystym brzmieniu instrumentów akustycznych, które były jedynym źródłem dawania muzyki, bowiem nie było elektroniki i wszystkiego, co z nią związane. Ta muzyka była przebogata, na dwadzieścia instrumentów nie rzadko, gdzie każdy instrument był starannie komponowany przez artystę, który był artystą, a nie śmieciem, który programuje sampler by grał w kółko trzy dźwięki. Oprócz tego, że muzyka docierała do ludzi na bardzo elementarnym poziomie, słuchali jej ludzie w ciszy i skupieniu w wyznaczonych do tego miejsc. To się nazywa słuchanie muzyki. Obecnie praktykuje się to tylko w szkołach muzycznych na lekcjach. W filharmoniach. I w niektórych, zamkniętych pokojach. Oprócz tego, nie mając nagłośnienia, tego sztucznego studyjnego sprzętu, każdy instrument był jakby żywy, miał inną barwę i swoją duszę. Trzeba było być wielkim artystą, by odtwarzać takie rzeczy, by jednocześnie bardziej zbliżyć się do tej muzyki, która była żywa, narastała i ściszała się według ludzkich uczuć, a nie syntetyczności wykresów. Taka muzyka rzadko jest teraz grana, a wzbudza najgłębsze uczucia.

Zagłębiam się w muzykę. Dokładnie i bezgranicznie. Podchodzę do niej zgłębiając historii sztuki XX wieku. Najbardziej znaczącą zmianą był w koniec XIX wieku. Poezja francuska i powstanie kina. Narodziny współczesnego jazzu. Trzeba było iść dalej. Nie ma

wiedzy absolutnej i niezmiennej. Bo ludzie i wszystko musi się rozwijać i zmieniać. Nie ważne, czy drogi, którymi podążają dzisiejsi artyści i filozofowie są błędne czy też nie, są to drogi, które dopiero po czasie zostaną określone. Tworzy się z wewnętrznej potrzeby. Jeśli mam dla przykładu, stworzyć coś swojego, własnego i oryginalnego, muszę myśleć o sobie i swojej przyszłości, a nie cały czas cofać się do narodzin, do korzeni, do błędów innych. Ludzie nie uczą się na błędach innych, muszą popełniać swoje własne. Historia pomaga nam zrozumieć dzisiejsze czasy, ale nic ponadto. Trzeba być otwartym umysłem na innowacje i zmiany w świecie i sztuce i samemu dokonywać zmian w sobie. Nie bać się ich, bo jeśli będziemy się bać zbliżamy się ponownie do zwierząt. Historia pokazuje nam tylko, jaki człowiek jest głupi i jak wolno się rozwija. Nie obchodzi mnie kto wcześniej coś napisał, co jest klasyką a co nie, a jednak interesuję, bo to poszerza indywidualną wiedzę. Jednak, jeśli chodzi o to, do czego mam dojść samemu, każdy musi się od tego odciąć. Tyczy się to każdego aspektu życia człowieka. Nie tylko pisarstwa.

Ostatecznie każdy rodzaj sztuki dzieli się tylko na dwa style: Ładne i Brzydkie. – A to, co ładne, a co nie jest, każdy w sobie sam zadecyduje, wiedząc najlepiej co mu się podoba najlepiej, a co nie. Każdy ma prawo czuć to, co chce czuć. Bo mi nikt nie będzie mówił, co jest dobre, a co nie, i kto jest lepszy, a kto gorszy, bo to nie przeklęta rywalizacja sportowych wyścigów szczurów w zawodach w produkowaniu bezwartościowej zgnilizny w celu oddania się jedynemu, prawdziwemu bogowi świata początku XXI wieku, jakim jest MAMON!

„Ars longa vita brevis", które określenie jest rozumiane przeze mnie „sztuka długa, życie krótkie" interpretowane przeze mnie nie „ta sztuka jest za długa, szkoda życia, idziemy na piwo", lecz „wy umrzecie, a sztuka będzie trwała nadal".

Mam głęboko, a i jeszcze głębiej, co robią i myślą inni i co się komu podoba, bo tworzę sztukę, a sztukę tworzy się po to by wydobyć z siebie to, co tkwi w artyście. Nie robię tego dla nikogo. Nawet dla siebie tak do końca. Robienie czegoś pod klasyfikację stylu, gatunku itp. jest robieniem czegoś dla pieniędzy. Jest to z góry wybrana szufladka, z której mogę wyciągnąć coś jednorazowo. Artysta natomiast, po którymś razie, sam nie będzie mógł, ani potrafił tej szufladki opuścić. Sztuki nie tworzy się dla pieniędzy czy dla poklasku. Tworzy się ją dla siebie, po to, by móc pokazać komuś to, czego nawet po latach, nawet najbliżsi nie widzą. Od artystów, których sztukę poznaję, oczekuję nowego, oryginalnego, jego twórczości, a nie kopii tego, czego on sam słucha. Nudzą mnie artyści, którzy co płytę, książkę, robią cały czas to samo. Dla mnie to znak, że nie potrafią nic innego, i że nie mają tak naprawdę nic ciekawego, ani nowego, ani wartościowego do przekazania.

Nie wiesz i nie dowiesz się, czy to, co robisz w tym momencie nie stanie się nurtem głównym, lub nową falą czegoś co będzie miało za 10 lat. Nie wiesz, która płyta czy książka okaże się hitem, która dnem, a która w różnym czasie, w innym miejscu. Tworzenie czegoś pod określony styl, nie tyle skazuję artystę na śmierć, która będzie miała po latach, gdy będzie się tylko „jednym z wielu", porównywanym do kogoś. Ja nie chcę być jednym z wielu. Chcę stworzyć coś, jednak nie myślę o tym, w sposób „chcę stworzyć arcydzieło które zmieni świat", pierdolę to, tworzę to na co mam ochotę. To, co czuję. To, co sam chciałbym poznawać i zgłębiać. To, co sam chcę czytać, słuchać, oglądać a czego nie znajduję na rynku, a jak znajduję, to nie jest to tym samym, co ja chciałbym zrobić. Poszukuje oryginalności. Wyobraźni. Tworzę to, co w danej chwili chcę zrealizować, w planach zakładając kolejny projekt, a w realizacji zgłębiając i poszukując. Nie interesuje mnie, czy ktoś to czyta, czy mu się podoba, czy to rozumie. Jeśli odbiorca chce się ze mną czymś podzielić, to wyjaśnieniem dlaczego. Emocjami, przemyśleniami, odpowiedzią na pytanie dlaczego i po co. Dzielę się sam ze sobą najbardziej wartościowym elementem mojej osobowości, i człowieczeństwa. Utrwalam to dla siebie, a jeśli ktoś jest zainteresowany tym, co robię, czyli oficjalnymi publikacjami, robi to na własny użytek, i własną odpowiedzialność. Nie walczę o miejsce na piedestale, ani o uznanie, ani o pieniądze, sławę i resztę. Może faktycznie, świetnie byłoby zarabiać na tym, co ja chcę pisać, ale też chcę przyzwyczaić potencjalnych odbiorców, że to odmienność od reszty, i od siebie w dystansie chronologicznego tworzenia, odróżnia poszczególne dzieła. Artysta, jakich dzieł poszukuję, jak i te, które ja produkuję, mają być tym, co on chce przedstawić innym, a nie serwować kopię czegoś, co już znają, albo on lubi.

Artystą albo się rodzisz, albo nabywasz zdolności przetwarzania rzeczywistości w zakrzywienie, zaginając fikcję w tekst materii. Sztuka ma określać Ciebie, wylewa się z serca, przekazuje emocję i przede wszystkim miłość. Jest osobistym wyrazem czegoś, co pragniesz uchwycić, a co jest niesprecyzowane. Mózg, świadomość, wiedza ma Ci tylko pomóc w jej określeniu i zawarciu w jakimś dziele. Ważniejszy jest klimat, okoliczności i nastrój. Pomysł. Nie ważne jaki. Artysta sam jest swoim krytykiem, i kierownikiem, decydującym już na starcie o tym, czy podejmuje się realizacji pomysłu.

Sztuka rodzi się z buntu, przeciw światu, sobie, materii, kosmosowi, czegokolwiek!

Można stać się artystą na parę lat i stworzyć coś co zmieni świat, a można robić coś całe życie i nie dojść do niczego. To nie ma znaczenia. Artysta potrzebuję poklasku, by to wzmocniło jego ego, i określiło go jako wartościowego człowieka, nie w oczach innych, lecz siebie samego. Że jest coś wart, nie jako artysta, lecz jako człowiek i widząc owy poklask ludzi, wie, że oni zdechną i zamienią się w gówno, którego po latach nikt nie będzie pamiętał. Artystów, naukowców, filozofów, wynalazców, pionierów, prekursorów pamięta się przez stulecia! To nadaje artyście, czy komukolwiek nieśmiertelność, dlaczego? Bo artysta, tworząc, przelewa na papier wszystko! co jest najbardziej w nim wartościowego. Poklask ma tylko dowartościować artystę. Jeśli mu płacą za jego dzieła, to artysta, powinien, przyjmować tylko tyle, ile powinien mieć na utrzymanie siebie, mieszkania, żony, dziecka, mając dodatkowo tyle pieniędzy, by niczego mu ani jego kochance nie brakowało i na wszystko mogli sobie pozwolić, jednak z umiarem! bowiem tak na prawdę wszyscy pożądają wszystkiego, ale tak na prawdę nie pragną niczego. Artyście wystarczy kilka fundamentalnych rzeczy – dom, spokój jakikolwiek, brak problemów, życie z tego, co kocha – tworzenie, przy boku kogoś, kogo kocha z wzajemnością! Kto ocali artystę, gdy ten się załamuję! Bo artysta tworzy dlatego, że nie potrafi inaczej określić swoich uczuć, z nadmiaru pomysłów i wielkiej wyobraźni. Z braku miłości w swoim życiu i na świecie. Artysta nie chcę zmienić świata, chcę pokazać alternatywy, inną drogę.

Nie zastanawiaj się czy nim będziesz czy nie, bo to nie jest praca strażaka czy sklepikarza. Nie ma żadnej misji, nie ma celu, jest tylko chęć. Dlaczego artysta tworzy? Po nic? – Bo chcę! Nie ujawniaj się światu, po co? A dlaczego chodzisz do pracy, jesz batony, płodzisz dzieci, pijesz piwo? Bo chcesz? – Po nic! Cel czyni Cię prawdziwym człowiekiem, który jest bez względu na status, wyżej, niż ktokolwiek inny wokół.

Nie każdy szuka poczucia bezpieczeństwa i spokoju. Szukają je tylko Ci, którzy tego pragną. Szukasz go Ty i ja, jednak obydwoje wiemy, że gdy już zdobędziemy jedno i drugie, będzie ono trwało cały czas, jednak owy spokój, zacznie być rutyną i zaczyna się wtedy szukać czegoś innego. Nowych doznań. Lecz tylko wtedy, gdy owe bezpieczeństwo mamy zapewnione.

Nie wiem po co ludzie stosują używki. Głównie ze względu na fakt, że nie potrafią sobie poradzić z rzeczywistością. Czytając o uzależnieniach psychicznych, jest przytoczony na samym początku przykład, że ten, który nie zaznaje akceptacji i miłości, sięga po używki. Prawda. Jednak używki w celu odizolowania się po to by się odizolować nazywam narkomanią! Używanie narkotyków w celu świadomej zmiany percepcji, czyli szukaniu inspiracji, w momencie nakłaniania mózgu w celu wytworzenia świata, którego nie możemy wytworzyć w żaden inny możliwy sposób, narkomanią nie jest! Używanie świadomie używek także nie. Artysta, dla przykładu, używający narkotyków by zmienić swoją percepcję, której źródło mieści się w szyszynce, czyli ośrodek w mózgu, za który odpowiedzialne jest postrzeganie czasu i przestrzeni, robi to, by pobudzić swój mózg i rozwinąć go w kierunku, jaki nie da mu żaden inny bodziec zewnętrzny. Ludzie, którzy zatracają zdolność marzeń bez narkotyków, tak na prawdę nie marzą o niczym, dlatego uciekają w narkotyki. Mnie marzenia doświadczane po narkotykach dają spokój ducha, napędzają marzenia poza stanami narkotycznymi po używkach, oraz nadają cel temu do czego dążę. Czyli do prostej rzeczy. Bycia szczęśliwym, bez względu na wszystko. Po trupach do celu.

Nie jestem egoistą i mam na uwadze czyjś los, jednak jestem egocentrykiem w pełnym znaczeniu, bo uważam, że moje problemy są ważniejsze niż kogokolwiek. Dlaczego? Bo na ludzi nie można liczyć! A wtedy gdy się ich najbardziej potrzebuje, sprzeciwiają się przeciwko, stając się twoimi wrogami! Dlaczego taki jestem, bo ludzie mnie takim uczynili. Czyniąc w ten sposób, mam na uwadze to, że wszyscy mi będą

potrzebni, dlatego muszę chociaż minimalnie dać coś w zamian, a nie olewać wokół wszystko, patrząc tylko na siebie, bo sam zrobię sobie krzywdę.

Najważniejszy jest smak, im uboższy gust, tym uboższe wnętrze, wrażliwość itd. Sprawdzałem wielokrotnie. Teraz wystarczy mi kilka minut rozmowy z kimś na temat zainteresowań by wiedzieć kim ta osoba jest.

Nie narkotyzuję się tylko dlatego, żeby czerpać inspirację i chęci do tworzenia. Że chcę być cool, że jestem zdołowany bo zostawiła mnie dziewczyna, że jestem zerem, gównem, które ma swoje lata i do niczego nie doszło! Nie dlatego, że nie potrafię poradzić sobie z rzeczywistością, bo potrafię! Robię to dlatego, że rzeczywistość wokół mnie nie ma nic do zaoferowania! że to jedyny sposób, by doświadczać czegoś innego świadomie, na jawie, i móc mieć nad tym kontrolę, choćby pozorną, obecną. Jest tylko materia, gorzka, stała, określona i przewidywalna. Mogę doznawać tego, co mam tylko i wyłącznie dla siebie, a jednocześnie to coś, określa i pomaga mi w zrozumieniu siebie samego. Co jakby człowiek był pozbawiony tego, czy czas i przestrzeń istniałaby, czy też tak jak kolory, zapamiętywane przez mózg, a zarazem i cały rozumiany świat przez ludzi, byłby tym samym, co istota go pozbawiona, jednak niepozbawiona świadomości tego, że jest. Ja nie zamierzam zmieniać świata za pomocą swoich dzieł. Chcę tylko dać komuś to, co sam kocham. Sztukę, rozrywkę, coś co ich zasmuci, rozśmieszy, przestraszy lub skłoni do myślenia! Sztuka powstała dlatego, że człowiek marzy i śni! A gdyby nie marzenia, co za tym idzie, zadawanie pytań i poszukiwanie odpowiedzi na nie. Choć tak na prawdę, nie wiem dlaczego człowiek robi to, co robi i zadaje pytania, których odpowiedzi mimo iż poznaje, i są proste, robi to co robi? Nie wiem, ale sądzę, że jeśli skoczymy wzwyż na drabinie ewolucji, wtedy dopiero będziemy wiedzieć. Choć tak na prawdę sądzę, że ten moment nigdy nie nastanie, a gdyby już coś takiego miało miejsce, ludzi powróciliby do jaskiń, wypełnionych futurystycznym sprzętem. Mimo to, zresztą, co mamy do stracenia, oprócz życia? Z chwilą, gdy ono się skończy to, co jest poza nim, jeśli nawet zatrzymanym świadomość siebie, nie będzie miało znaczenia.

Prawdziwa sztuka nie ma sensu, gdyby miała, nie była by sztuką. Z tworzeniem jest tak samo. Artysta łączy elementy, które pasują wg niego tam, gdzie nie powinny pasować, wg własnych odczuć. Ci muzycy są wyzwoleni, oni szukają nowych rozwiązań, nowej muzyki, a szukając nowej muzyki nie ma innego wyjścia jak eksperymentować a nie siedzieć, zastanawiać się co można by nowego w muzyce zrobić.

Żeby wiedzieć, co każdy z zespołów chce przekazać, jeśli nie odczuwasz tego sam, albo do ciebie to nie dociera, trzeba byłoby znaleźć wywiady od samych twórców. Żaden artysta nie wymyśla nazw gatunku swojego dzieła, dla niego to są tylko zbiory uczuć, dat i myśli. Trzeba najpierw poczekać, aż ta awangarda rozwinie się jeszcze przez parę lat, i ktoś zaadaptuje coś z tego, co te zespoły wymyślają i stworzą z tego gatunek swojej gry, tworząc właśnie mainstream (czyli awangardę, która staje się popularna, staje się mainstreamem, który dopiero mainstream stanie się nowym gatunkiem).

Moja muzyka jest czysto emocjonalna. Ma przedstawiać uczucia, odzwierciedlać chwile, utrwalać myśl, wspomnienie. Nie tworzyć według jakichś struktur muzycznych, określonych skal, czegokolwiek, lecz wyrazić muzyką to, co chce się przekazać. Nie patrzeć na style, gatunki, czy to brzmi czy nie. Eksperymenty, nawet najbardziej żenujące, z własnego doświadczenia należy zachowywać. Każdy powinien mieć narzędzie umożliwiające realizację tego, co siedzi mu w głowie złożonego, w sposób prosty i sprawny. Zagłębiając się na wątkach istotnych i poznając to wszystko, aż do określenia wspólnego wątku, w pogoni dążenia do supernowej obsesyntezofilii retrohypnotycyzmu.

Końcowymi słowami powiem, że może nie muzykę, ale moje teksty, interpretowane i analizowane przez kilku tego pokroju mistrzów, nauczycieli itp. jakie przeczytali i przemyśleli, w każdej niemal analizie były błędne, sprzeczne i nietrafione.

Nie wiecie, co artysta miał na myśli, więc nie zgadujcie, bo nie dowiecie się tego nigdy. Gdybyście wiedzieli, to byście tworzyli, a nie pieprzyli bzdury, po której słuchania przez ponad dekadę, zwieńczeniem porzucenia przed dyplomem nauki. – Nie jest mi przykro, ani szkoda. Przeciwnie. Cieszę się, że mi się nie udało, i nie należę do sekty snobów, któremu akademizmowi i innym gnojkom, wystawiam największego i najbardziej zdecydowanego i pewnego faka, którego wyprężony i sztywny środkowy palec, jest w swej sztywności wyćwiczonej fortepianowymi pasażami, bardziej niż mój własny chuj!

#16. TRAKTAT O UPADKU MUZYKI WSPÓŁCZESNEJ

Gotuje kolejną podróż, tym razem poetycką sztukę teatralną, o reinkarnacjach widowni zahipnotyzowanej przez hipnotyzera w rytuale miraży sułtanów wyższych wymiarów, przybywających na ową wystawę w galerii zatrucia. – Tak to sobie wymyśliłem wszystko. Przecież sam, co bym nie robił, nie zachęcę, ani nie zmuszę do czytania, bo to nie jest tego literatura na bestsellery. Gdziekolwiek bym na świecie był, i w jakichkolwiek czasach żył. W tych czasach każdy może się wydawać, pisać, robić, mówić, co chcę, bez żadnych konsekwencji. Aczkolwiek. Czekam. Na koniec lata. Nienawidzę upałów. Źle je znoszę. Powinno się kogoś zaskarżyć za ten stan. – Wiem, że to trudne decyzje są wszystkie. I także czas na podjęcie właściwej decyzji, nieważny czy długi czy krótki, nigdy nie jest wystarczający. Pomimo ponad 5 lat pracy, które po prostu popłynęły, i dłuższy oczekiwaniu. Sądziłem zawsze, że uda mi się wydać te moje płody, jakie nie uważam za najlepsze, a te są także przyjemne w wytwarzaniu bardziej, niż cokolwiek innego. Tym samym rozumiejąc, no i godząc się z faktem, iż nie uda mi się ich nigdy wydać. Pocieszając się tym, że mam szczęście iż w ogóle dożyłem tej chwili. Na złość jest inaczej, co mnie zaskakuje. Lecz puentą tego jest to, że nie patrzę nigdy na zysk, a nawet i to, czy tak naprawdę komukolwiek się to spodoba. Dzięki temu mogę robić to, co chcę, i w jaki sposób, będąc odcięty i wolny, pomimo przeciwności. by wykrzesać z siebie to, co najbardziej wartościowe we mnie tylko się tli. – Tego powodzenia życzę dalej sobie, a także Panu, i celowi, satysfakcji lub przynajmniej zadowolenia. – O tym wszystkim chodzi. Po jednej i drugiej stronie, pomimo często skrajności. By być zadowolony. Jeśli ja jestem zadowolony, lub dążę by nim być, to i dalej co będzie. – I będzie Pan zadowolony. – W końcu poza tym, to tak naprawdę, to jestem fizycznym pracownikiem, zatrudnionym w supermarkecie! O! I to nie błaga! Mówię szczerze. Gdybym nie mówił szczerze, nawet gdy prawdy nie mówię, cóż byłyby że mnie za literat. Wytrwałości Życzę. Chciałbym, by dotarło to do obcych mi nieznanych ludzi lub też do nikogo Nawet by ostatecznie miał być do kupienia na aukcji w necie tylko 1 egzemplarz, za jakąś nieprzyzwoitą cenę bez sensu. – Jak to wszystko… – Tak przynajmniej powinno być według mechaniki kwantowej, i grawitacji, wymyślonej przez Einsteina, na początku świata, wraz z jajkiem w kurze, która jest w kosmosie, kosmos jest w jajku, a jajko jest w kurze, i tak dalej, podczas gdy dalszy ciąg nastąpi… – Zobacz to, czego nie widziałeś na haju lub zapomniałeś mój potencjalny odbiorco. Znajdź nas na swojej komendzie! – Idę sobie…

Bez zbędnych produktów uzupełniających, tylko muza we dwóch. Ewentualnie z gośćmi, dogrywającymi do naszych pomysłów. Mógłbym zaprosić kilka osób, ale też chciałbym podbić do kilku osób znanych, w naszym wieku. Niekoniecznie muzyków, ale artystów. Jeśli mam rozdział – filmu, fotografiki oraz muzyki, dźwięku, słowa, hałasu i ciszy – zamknąć ostatecznie, to muszę jednak zrealizować parę skrajnie różnych pomysłów. Choć cały materiał ma być zupełnie nowy. I też w ogóle nigdzie nie publikowany. Co wyjdzie to będzie? Ostatni raz mogę zaryzykować i skończoną płytę wysłać do wytwórni. Jeśli znów nic, to skończy jako ostatni 50 projekt z kolekcji Apteki Ćpuna i w necie. Jeśli coś się stanie, to i tak każdy ma dowolność tego, co chce zrobić z tym dalej. Jedyną zasadą jest brak ograniczeń i założeniem jest by wykrzesać z samego siebie to, co ukryte, zarażając inspiracją drugiego, lub nie. W swobodnym procesie spontanicznej kreacji. Np z następnej eksploracji zrobimy film promo do 10minut. Chciałbym, by też proces tworzenia był w miarę możliwości, jak najkrótszy. Max do miesiąca. 10 października chciałbym mieć to ukończone, i wysyłać CD gdzieś – obuhowi, radiu, tvWyTrwam, prezydentowi, Kazikowi, Patrykowi Vega, Masłowskiej, Oławskiej, Sowieckiej, unii zjednoczonej izby handlowej, czy też IVej rzeszy kolekcjonerów nieudanych operacji psychiatrycznej lobotomii, w geście solidarnego terroryzmu, mającego za cel doprowadzić do upadku muzyki współczesnej na świecie. – W ten czy inny sposób, jako zupełnie nowy projekt artystyczny, do którego może dołączyć każdy, kto ma odwagę i potrzebę wyrażenia się, lub jakiś pomysł zajebisty na cokolwiek, na tekst, zdjęcie, klip, cokolwiek. Każdy może dołączyć, i odejść w każdej chwili. W ten sposób zrzeszając nietuzinkowe osoby o odmiennym, własnym postrzeganiu świata. Jeśli ktoś ma pomysły zbyt…

…szalone, by znaleźć ekipę, wydawcę, słuchaczy itd. a samemu się boi i nie chce, i nie może wykrzesać z siebie tyle, ile wówczas, gdy robi się coś z kimś, lub na zasadzie

współzawodnictwa, kto bardziej – wtedy dołącza do kolektywu. A samym kolektywem nie zarządza nikt, i każdy może go robić. A płyty czy cokolwiek innego, pojawiać się będzie co 9 miesięcy, w ten sam dzień i sposób ciążących przez ten czas, by narodzić się i umrzeć, i tak w nieskończoność, albo przeciwnie. W różnych miejscach, co projekt inny skład grupy, bez lidera, a nawet i bez nas samych! Warunkiem jest tylko konkretna data, oraz wydawnictwo tj. SerwatYZm X INC., którego redakcja, czyli my, nie oceniamy, tylko składamy pracę chętnych osób w jedną, spójną publikację, i wydajemy tanim kosztem całość na CD i MP3 za symboliczną kwotę, by ta konkurowała z cenami całego rynku wydawniczego, w nakładzie Np. 69 egzemplarzy. Nieprzewidywalność gdzie, kiedy, przez kogo, co tym razem, co dalej i po co, napędzać będzie reklama, jaką jest jej brak, albo coś, co za nią nie powinno uchodzić, lub też nią zostać może cokolwiek, nawet po fakcie, ale ogłoszona publicznie w jednym i tym samym, stałym miejscu. Gdzieś, gdzie każdy na forum może dołączyć, podczas organizowanych czatów, na temat, który jest tylko jeden. Zakazane będzie dyskutowanie o celu, wartości, konkurencji, pieniądzach, stylach, metodach, cenzurze, sukcesie, profesjonalizmie, sensie, recenzjach, czy czymkolwiek innym, dotyczącym samego istnienia projektu. Ten natomiast, ma się skupiać tylko na pomysłach, ich wymianie i ich realizacji, oraz wysłaniu do wydawnictwa Serwatyzm. Bo tak naprawdę, to takie tworzenie przez wszystkich i nikogo, z bliska i daleka, na żywo, studiu czy piwnicy, z publiką czy w celi, po coś czy po nic, z czegoś po nic, dla siebie, kogoś lub dla nikogo – robiąc Coś Z Niczego – ostatecznie jest bez znaczenia, a samo rozmyślaNIE istotNie bezsesnownie w takim samym stopniu, jak nieznaczące jest robienie czego-kol-wiek.. – nieISTOTnie tracić czas na to, bo to prowadzi tylko do kłótni. Istotą rzeczy natomiast, jest jedynie sama istota czerpania przyjemności z tworzenia, a nie tego, co wyjdzie, gdy się skończy. Po tym wszystkim i tak się nie ma wpływu na efekt końcowy, ani co wyrośnie, będąc lubiane lub nie. Bo to jest nie do przewidzenia aż do premiery po 9 miesiącach. Premiera odbędzie się i tak niezależnie od tego, czy chcemy czy nie. To, co urodzi się bez naszego ostatniego słowa bez znaczenia, bo kto inny zadecyduje o tym, czy nie dokonać aborcji wcześniej. I tak niezależne od kogokolwiek jest zdrowie, płeć, czy żywotność baterii życia, jak i długości, znaczenia, trwałości, wartości, rozwoju tego dziecka. Bo i liczne ułomności, pełne nowych właściwości, całej wrażliwości znosić będzie ONO. Ale to nie tak ważne jest jak to, że pomimo tego, szukać będzie każdy tylko tego, by znów znaleźć TĄ jedyną, chwili fazę, dzięki której, będzie można się uwolnić, po raz kolejny oddając się ekstazie, prowadzącą do tej chwili szczytowania fal mózgowych, prowadzących do KatharZiZ, czy orgaSmuS, Raison d'etre, którym Ars będąca longa Vita brevis, ta wydaję się być za krótka, bądź niewystarczająca. – Co z tego wyjdzie, po co to i kto dlaczego? – Tego dowiemy się dzięki etatowym opiniotwórczą, bo to Oni wymyślają klasyfikacje, gatunków nazw itp. bo ich wyobraźnia i ambicja, jest do tego zdolna tylko, a faktycznie nie są w stanie zrozumieć, na czym to polega naprawdę. I sami nie potrafią, ani być artystą, choć przez minut pięć – a tyle winien maksymalnie trwać przeciętny muzyczny utwór, wiersz lub kawał, przerwa na śniadanie, papierosa spalenie, na kiblu posiedzenie, czyjeś pierdolenie, cierpliwości natężenie, spokoju wytchnienie, by móc oddać się czemuś przyjemnemu, spokojnemu, czasami krótkiemu, jak hałasu przerywnik reklamowej precyzji krótkiego tematu bez sensu, informacją, rozwiązania haiku trudnego równania puenty pogmatwania. By po czasu ciszy natężeniu, przeciwną stronę obrać.

Do frontu… się odwrócić, z uwagi wzroku na tyły wroga przewrócić, i od dupy strony zacząć wyrażenia wulgarnego efektu niewymiernego. To zależy tylko od chęci i możliwości, czy się dochodzi po dwóch minutach, czy się buduje klimatu napięcie do kwadransa, jakie to minimum oferują, zawodowe kur wyników jaja wysadzone o poranku pierwsze piejąc, bladym świtem na mej wiosce, tuż przed pierwszą zmianą, bez zmian od dziejów tworząc pierwsze nerwy, sztucznymi problemami bez rozwiązywania, i na pytanie retoryczne, a brak odpowiedzi też jest odpowiedzią, i milczeniem bezsłownie dobijam spojrzeniem krótkim acz będące znacząco ciężkie, by wzrok odbić lub znieść mogła jedynie ryba na talerzu, z wytrzeszczem i rozdziawioną gębą, na widok tego to całego procederu, zostając to zaskoczona nim to tak gruntownie, że nawet po jej zgonie, dawno temu,, w mogile z sałaty oleistej czerwieni sosu wykrwawiona… Będąc naga, bez wyjścia, drogi ucieczki, złapana na gorącym uczynku, jak na talerzu, a zaraz i widelcu, na chłodno, z zimną krwią zastygłą w aorcie tutaj w tym wielkim mieście, drażniącego jak ość w gardle… Po czasie dłuższym niż czuwanie przy dacie ważności, nie zmieni beznamiętnego

spojrzenia, wyrażającego uczucie szoku malując się w grymas zdziwienie i niedowierzania na widok tego czegoś, co realne lub nie, co widziała w ostatnich sekundach swojego życia. – I każdy jeden widzi TO COŚ, cokolwiek to jest, i choć każdy reaguje inaczej, najważniejsze w tym wszystkim jest to, że wynika z tego, że pomimo tego, ostatecznie życie do ostatnich chwil zaskakuje, jak coroczne zimy polskich kierowców, przewidywalnych w prognozach pogodnych bardziej niż fakt, że ludzie to idioci.

#17. DZIEJE KOMIKSU WIDZIANE OCZAMI ĆPUNA MROKU

Dziewiąta muza znana na świecie jako komiks, w naszym kraju była chyba najbardziej poszkodowaną formą sztuki. Mimo ponad stuletniej tradycji komiksy traktowano jako nieprzedstawiające żadnych wartości lektury dla analfabetów. Uważano, że opowiadają mało wiarygodne, wręcz kretyńskie historie o superbohaterach a ich treść skierowana jest wyłącznie do dzieci.

W Stanach Zjednoczonych w latach 60-tych Joe Kubert założył szkołę tworzenia komiksu, której pierwszymi uczniami były jego dzieci, a dziś znani artyści: Andy i Adam Kubert. Pod koniec lat siedemdziesiątych, kiedy Will Eisner stworzył dzieło ‘A contract with god’, powstaje określenie ‘powieść graficzna’, które popularyzuje się wraz z utworzeniem przez wydawnictwo DC linii Vertigo. Określano tak albumy, które były powieściami liczącymi sobie ponad sto stron, stanowiącymi zamkniętą całością i nie publikowanymi wcześniej w standardowych zeszytach po 22 strony. Nazwisko Eisnera tytułuje obecnie najbardziej prestiżową nagrodę dla twórców komiksu w Stanach. Po sukcesie Eisnera na scenę amerykańską zaczęli wkraczać kolejni autorzy radykalnie zmieniający oblicze światowego komiksu, np. Frank Miller. Trzeba jednak zauważyć, że pokaźna część autorów tworzących od drugiej połowy lat osiemdziesiątych była pochodzenia europejskiego, m.in. Grant Morrison, Warren Ellis, Garth Ennis, Alan Moore. W 1990 roku angielski pisarz Neil Gaiman dostał nagrodę World Fantasy Award za ‘Sen Nocy Letniej’, będącej jedną z części niesamowitego ‘Sandmana’.

W Europie, gdzie komiks właściwie powstał, powieści graficzne znane były przede wszystkim w Belgii. Utworzono tam Akademię dla rysowników i scenarzystów komiksowych. W 1991 roku we Francji otwarto muzeum sztuki komiksowej, zaś w połowie lat 70-tych powstał magazyn ‘Metal Hurlant’, założony m.in. przez Jean’a ‘Moebiusa’ Girauda. Komiksy na starym kontynencie wydawane są w odmiennej formie i stylistyce, rzadziej jako historie w odcinkach, częściej jako powieści graficzne w albumach wyróżniających się wartością artystyczną. Świat zachodni docenił wartość artystyczną grafik i unikalnej narracji komiksu. Dziś komiks jest poważany jako wartościowa forma sztuki, którą można bez cienia wstydu obrać za pracę na zakończenie kadencji w liceach plastycznych a niektóre komiksy są lekturami na uczelniach wyższych.

Komiks w Polsce? Po wojnie nałożono na niego cenzurę, a jego rolę ograniczono do propagandy systemu. Z czasem zaczęły pojawiać się ‘bezpieczne’ pozycje w stylu ‘Tytusa’, ‘Romka i A’Tomka’, czy ‘Kajko i Kokosza’. Przełomem był magazyn ‘Relax’, na łamach którego debiutowali m.in. Polch czy Rosiński. Zmiany, które przyniósł ze sobą rok 1989, nie licząc wybitnego komiksu ‘Funky Koval’, nie przyniosły jednak tego, czego chcielibyśmy oczekiwać. Komiksami, które miały wzięcie były adaptacje seriali, np. ‘Janosika’, i prozy fantastycznej – książki von Danikena. Maniera pozornej ‘stylizacji’, czy jak polscy autorzy wolą mówić, ‘wznoszenie hołdu’, wcale nie broni tych pozycji. Są one obecnie klasykami, ale jedynie z tego powodu, że na rynku nie było wówczas nic lepszego.

W Polsce pod koniec lat 80-tych, głównie za sprawą ‘Fantastyki’, wydawnictwa Orbita i kilku innych, można było kupić pierwsze zagraniczne komiksy. Wtedy na rynku pojawiła się bestsellerowa seria ‘Thorgal’ Grzegorza Rosińskiego, który będąc przegranym w rodzimym kraju, zaczął robić karierę za granicą, będąc obecnie jednym z najbardziej uznanych twórców komiksu na świecie.

Na początku lat 90-tych, w których triumfowało wydawnictwo TM-Semic próbujące skomercjalizować rynek, filia Egmontu zaczęła wydawanie magazynu ‘Klub Świata Komiksu’, w ramach którego sprowadzała uznane, wartościowe komiksy i powieści graficzne. Dziś jest to jedno z największych wydawnictw komiksowych w Polsce o największej różnorodności tytułów. Jego śladem poszły w kolejnych latach inne wydawnictwa często o wyraźnej koncepcji wydawniczej. W ten sposób pojawiły się np.

Waneko i J. P. Fantastica, sprowadzające same mangi, a także wrocławskie wydawnictwo Mandragora i krakowski Post. Nie zabrakło też oczywiście wydawnictw wydających rodzimych twórców. Problem w tym, że w naszym kraju nie da się wyżyć z tego rodzaju pracy na dłuższą metę.

W roku 1992 został zorganizowany pierwszy Ogólnopolski Konwent Twórców Komiksu w Łodzi, który cyklicznie odbywa się co roku a obecnie przybrał postać festiwalu międzynarodowego i rozszerzył swój zakres zainteresowania także na dziedzinę gier. Do dziś jest on najistotniejszym wydarzeniem branżowym dla wydawców, fanów i twórców, którym daje szansę na karierę, jak chociażby Jakubowi Rebelce czy Olafowi Ciszakowi.

Niestety, polscy twórcy komiksu rzadko wybijają się poza ramy naszego kraju, nie często też w jego wnętrzu. Pojawiają się równie szybko, jak szybko znikają, zostawiając po sobie kilka tytułów lub goszcząc w antologiach, które kupuje się dla ozdoby. Bardzo wielu artystów odpuszcza i przestaje tworzyć w ogóle, część tworzy jedynie dla własnej satysfakcji, inni wysyłają swoje prace, walcząc o nagrody. Wciąż przewijają się te same nazwiska, co staje się nużące, bo artyści ci na dłuższą metę nie mają zbyt wiele do zaprezentowania. Ci, którzy już zaczynają tworzyć serie, wydają je nieregularnie i w ogromnych odstępach czasu, albo w ogóle. Wygląda to tak, jakby komiks dalej był w undergroundzie. Nawet magazyny komiksowe nie mają czym specjalnie zainteresować czytelnika, a jeśli takowe się pojawiają, to jedynie lokalnie w formie zinów.

Problemem jest też wałkowanie w kółko tych samych tematów, albo oklepana fantastyka, albo żenujące parodie, slapsticki bez jakichkolwiek wartości, jak „Wilq", „Człowiek Paroovka", „Likwidator", „Jeż Jerzy" – nasza chluba narodu, z której powinniśmy być dumni. Dla odmiany mamy historyczne tematy oscylujące wokół Solidarności, II Wojny Światowej, Powstania Warszawskiego. Jacy twórcy, tacy czytelnicy. Jacy czytelnicy, taka historia. Jaka historia, taka opinia. – Żeby nie kończyć tak pesymistycznie dodam, że jest jeden wielki plus naszego rynku komiksowego. Po pierwsze w ogóle wychodzą jakiekolwiek komiksy. Po drugie na szczęście wychodzą dobre tłumaczenia komiksów zagranicznych. Powinniśmy być szczęśliwi. Niby.

(Artykuł z pisma GrinZin nr 2, z dn. 12.V.2013 roku, opublikowanego przez Istytut Sztuk Wizualnych Uniwerytetu Zielonogórskiego)

#18. CORAZ BARDZIEJ ŻAL

Żyliśmy w niewłaściwych czasach. W sumie dalej żyjemy. Wszyscy. Ale tak było zawsze i nie zmieni się nic, a przynajmniej prawie nic na przestrzeni kolejnych stuleci. Jeśli obecne czasy można nazwać „ciekawymi" to jestem pewny, że najbliższe lata, będą jeszcze bardziej „ciekawsze".

Myślę, że po czasach obecnych, trwających do momentu, nie wiem, może do stu lat na przód; Nasi prawnukowie uznają, że lepiej wrócić do jaskiń i nie zadawać pytań. Gdyby człowiek pierwotny, pierwszy, który zadał pytanie, dostał je w odpowiedzi, nawet tak ktoś głupi jak on – teoretycznie – powinien rozumieć odpowiedź. Dzięki niej, człowiek był w zgodzie z naturą i nie oddawał się ewolucji, stojąc w miejscu. W obliczu wizji przyszłości takiego świata, co zatem innego pozostaje nam zrobić?

Do komiksu próbowałem podejść bez emocji. Zabrałem się do niego po kilku godzinach, kiedy udało mi się na parę godzin zapomnieć o nim, przyzwyczaić się by go obiektywnie przeczytać, a wrażenia po przeczytaniu lektury po raz pierwszy są zazwyczaj przesądzające. Emocjonowałem się, bo był to mój pierwszy komiks w wydaniu papierowym od bardzo dawna. (W dodatku z podpisem scenarzysty, he he).; Od tamtego „dawna" zmieniło się jednak zbyt wiele. Przede wszystkim sceptycznie i z dużą dozą ignorancji podchodziłem do twórczości Polskich artystów. Zaczęło się to jednak zmieniać z czasem, i na rynku komiksowym i we mnie (no tak, może wyglądam jak krowa, ale nią nie jestem).

Po lekturze byłem trochę przybity. Scenarzysta zademonstrował prostą historię, która może być polecona każdemu. Komiks jest brutalny, depresyjny a momentami wręcz sarkastyczny, ale nie epatuje on przemocą ani niczego nie insynuuje. W pewnym sensie jest on widzem, który niemal beznamiętnie, bez słów (ludzkiego języka rzecz jasna) przedstawia całą historię. Harmaciński w zasadzie podświadomie wpłynął na czytelnika i mimo, iż przeczytało się komiks szybko, wszystko było jasne, to po ostatnich stronach,

zamknięciu albumu, komiks trawi jeszcze długo i w zasadzie nie wiadomo dlaczego. Również sam się złapałem na tym, że podświadomie myślę o treści, a w zasadzie o rysunkach, które upraszczają wiele rzeczy do minimum, ta właśnie prostota wali najbardziej. Dopiero po czasie te zimne emocje się topią i wybuchają.

Skoro pozycja taka jak ta wypełza na światło dzienne, to nie tylko ze względu na zamiłowanie Harmacińskiego do fantastyki. Podejrzewam, że chciał jeszcze raz zwrócić innym uwagę na to kim są ludzie. Że to nie „xenomorphów" rozpoczną inwazję na planetę ziemia. Nie demony czy wampiry nas zniszczą, ale nasza własna ignorancja. Pokazał to dobitnie i prosto. No chyba prościej się już nie da.

Oczywiście powinniśmy skakać z radości i być szczęśliwi z przedstawicieli naszej rasy i każdy powinien powiedzieć, że jest dumny z tego, że jest człowiekiem. Jeśli istnieje jakaś pozaziemska cywilizacja, a sądzę, że tak zważywszy na ogrom wszechświata; na pewno gdzieś jest jakaś planeta, podobna do naszej. Zresztą, sami jesteśmy tego najlepszym przykładem. Jednak, jeśli Oni gdzieś tam są i do nas nie przylatują, to niekoniecznie dlatego, że są zbyt głupi (jak my, no ba). Jeśli są mądrzejsi, to specjalnie się z nami nie kontaktują. Wiedzą jak to się skończy i dla nich i dla całego wszechświata. – Jak znam głupotę człowieka, to na pewno – mogę się założyć – że ludzie, którzy będą mogli zwiedzać przestrzeń kosmiczną, to nie będzie w niej szukał rozrywek, wiedzy, nauki czy czegokolwiek innego, tylko Boga…

Człowiek, pojedyncza jednostka nie uświadamia sobie najprostszych fundamentalnych rzeczy. Nie przejmuje się tym, że skaziliśmy naszą planetę, która nas żywi. Nie rozumie, że człowiek, to też Ziemia. Pozostaje wygodnie usiąść i żyć spontanicznie z dnia na dzień. A co będzie, kiedy nastanie taka chwila w której się zorientujemy, że upragniony koniec, Apokalipsa, której tak ochoczo wyczekujemy – w ostatnim czasie niemal co rok obchodzimy przecież swoiste „Coroczne Święto Końca Świata". – Oczywiście jest wyjście. Mamy geniuszy, fizyków, astronautów, wojsko, rząd, gazetę „fuckt". Skolonizujmy inną planetę, ale najpierw uzbroimy się po zęby. Kto wie, który ze światów obrazowanych przez Giger'a będzie realny.

Jakby to bowiem było jeśli końcem człowieka, będzie jego powrót do jaskini z przeświadczeniem, że nie było to wszystko warte tych odpowiedzi. Odpowiedzi na fundamentalne pytania, okazały się banalne. Bez znaczenia. A skoro pozostały same odpowiedzi, samo znaczenie słowa przestaje mieć znaczenie. Kwestia uwolnienia umysłu od słowa, pozostawiałaby samą formę „myśli" również całkowicie zbędną.

Ten stan musiałby jednak być wiadomo, poprzedzony wydarzeniami, mający ostateczny wpływ na wszystko. Musiałyby to być szczytowe osiągnięcia w jakiejkolwiek dziedzinie nauki, myśli filozoficznej i doprowadzonej do ostateczności, na skraj załamania samej sztuki.

Zdarzenia te doprowadzą do czegoś w rodzaju wybuchu trzeciej, wojny totalnej. Świat pogrąży się w szaleństwie, chaosie i anarchii. Poza jakimikolwiek uczuciami. Człowiek zamierzał zniszczyć wszystko co stworzył. By nie mieć nic. – Okazał się za słaby w pojęciu wiedzy absolutnej. Wykraczającej poza słowo. To doprowadzić może jedynie do ostatecznego zatoczenia koła w postaci upadku człowieka. Za sam fakt tego, że to wszystko miało miejsce, winny jest człowiek. – Jego punktem kulminacyjnym będzie jego wyginięcie. Każdy może jego historię, od chwili upadku języka po koniec, wyobrazić sobie sam – jeśli ten jest do tego zdolny.

Jednak w obecnej chwili, nie pozostaje mi nic innego, jak tylko wychwycić i złapać te kilka, krążące w powietrzu, pytania: Czy było warto, pytać?, Czy był w tym sens? Czy tak się stanie? – Co mam odpowiedzieć? – Czy nikt nie czuje się w obliczu tego akapitu trochę oszukany? – Taki jest świat. Życie to żart.

W porządku, mogę nie zgodzić się, że scenariusz nie tchnie czymś nowym, a rysunki nie porażają akademickim realizmem. Jednak ten komiks po coś powstał. Dla kogoś. Ma zwrócić, po raz kolejny, uwagę na rzeczy proste, oklepane, niemal nudne. Traktuje o problemie, z którego większa część społeczeństwa całego świata wie doskonale. Zdaje sobie z tego sprawę. Ale każdy; większość nie robi nic. A jak robi, to stanowczo za mało. Najładniejsze rzeczy jest pojąć najtrudniej. Po co w zasadzie cały świat, od momentu pojawienia się radia, telewizji, Internetu – czegokolwiek, chciała go mieć dla siebie? Dla wiedzy. Dla rozrywki. Dzisiaj już po nic. Jest to nam zbędne. Dawniej częściej można było dostać ciosem szczerości, który wstrząsał człowiekiem. Dziś nie ma ani jej, ani konkretnej

wiedzy, ani historii. Ludzie nie uczą się na błędach historii. Nie uczą się na cudzych błędach. Nawet na własnych. Nie trzeba ani słuchać, ani czytać czegokolwiek by się dowiedzieć czegoś istotnego.

Tutaj słowa są nie potrzebne. Możliwe, że nigdy ich nie potrzebowaliśmy. I tak nie mogą one całkowicie jasno i jednoznacznie wyrazić tego co człowiek tak naprawdę myśli. Dlatego potrzebować będziemy innych zmysłów. Innych rodzajów sztuk. Dźwięku, zapachu, dotyku… A przede wszystkim potrzebujemy obrazu który będzie jednoznaczny i prosty. Nie wystarczy tylko patrzeć, ale umieć patrzeć i rozumieć wartość tego, co się ogląda. Nawet w momencie, gdy lustro odbija znajomą twarz. Jeśli bowiem nie nauczymy się patrzeć, konsekwencje tego w przyszłości mogą być naprawdę bolesne…

(Fragmenty recenzji komiksu „BÓL" (2012) Scen. Piotr Harmaciński, Rys. Kamil Boettcher, która wraz z ich „JESTEM OSTATNI", oraz wywiadami, opublikowano na Sztukater.pl., wraz z ponad 50 innymi recenzjami komiksowymi, można znaleźć w: Made in Serwatyzm)

#19. FUCK IT!

Sztuka niskiego gatunku, drukowanego na papierze pośredniego gatunku, nie lepszym niż sraj taśma. Komiks to taka niska kultura, że aż w Belgii musieli otworzyć akademię dla rysowników i scenarzystów komiksowych. Komiks to taki śmieć, że aż niektóre komiksy są obowiązkową lekturą na poszczególnych studiach poświęconych kulturze XX wieku. A w Japonii, to już takie bezguście panuje, że 45% sprzedawanych książek w kraju, to komiksy. Nie mam nic więcej w kwestii do powiedzenia.

Jak byłem mały, miałem kilka komiksów dla dzieci oraz kilka komiksów DC, a następnie Marvela i przede wszysykim serię z image. W komiksie podobało mi się, że czytało się go, jednocześnie mając przed oczami obrazki. To było i nadal jest fajne uczucie, gdy czyta się coś, co może się skończyć za na przykład godzinę, przeczytawszy całość. Rysunek, który był jakby filmem, którego cały przebieg historii na stronie, ułożył się w niemal kreskówkę dla dorosłych, we własnym mózgu. Potem. gdy tylko wyszedł DeBeściak, u Japończyków występuje to, że rysunek w komiksie traktują jakby miało to posłużyć do realizacji animacji. Chociażby sceny walki niesamowicie narysowane. Błyskawiczny ruch, niezły kadr, i historia sama przeskakuje z okienko na okienko. Były wydawnictwa albumowe, europejskie, ale kadry europejskie, może i są przepięknie narysowane, lecz dla mnie to są statyczne obrazy. Europejczycy traktują każdy kadr, przeważnie, jakby miał być dziełem sztuki. Był to jakby przełom, by zacząć rysować coś swojego. Chciałem także rysować komiksy, ale do rysunku w wieku 8–9 lat totalnie nie miałem talentu.

Moi rodzice zniechęcali mnie i do komiksu i do rysowania. Ojciec mówił mi, że nie mam talentu, a komiksy to śmieci. Chciałem sam zacząć je robić, ale moje talenty mi nie pozwalały, a także zbyt młody wiek, na wymyślanie innych historii, niż opowieści traktujące o walce dobra ze złem, i dążeniem do zemsty głównego bohatera na kimś, jak to było ze zlepków najstarszego zachowanego, o tytule „Mord" jaki zacząłem wiekiem 13 lat, a zakończyłem dwa lata później, w 2003 roku, jak wszystkie inne, dziewicze, najstarsze wytwory pseudo-artystyczne.

Nie miałem określonej koncepcji i dlatego niektóre motywy z poprzednich komiksów zostały zamienione tutaj. W tym czasie pozbyłem się wszystkich moich zeszytów z tamtymi komiksami, totalnie o nich zapominając. Efekt w porównaniu do mistrzów komiksu, był oburzający. Po kilku dniach przerwy, spróbowałem czegoś zupełnie nowego, zupełnie nowej krótkiej historyjki w totalnie zmienionym stylu."Klinike śmierci" z historią o ślepym balwierzu, rysowało mi się bardzo sprawnie. Miałem na niego sporo czasu. A potem nastały wakacje. I rysowałem dalej. Pojedyncze obraz w zeszytach, wydawały mi się być bezsensowne, bez jakiegoś tekstu, tytułu, czy czegokolwiek. Nie chciałem rysować aktów, ile coś, co by się działo, opowiadało historyjkę, nawet bezsensowną. Do Defecto mutanti zacząłem pisać scenariusz do komiksu. Chciałem, by każdy kolejny komiks, jaki trwa w realizacji długo, opowiadał inną historię, z innym bohaterem, w innym stylu, ale mógłby się rozgrywać z jakimś jednym wspólnym mianownikiem, nawet jeśli to miał być tylko przedmiot, miasto, bądź sam tytuł. Niezbyt dobry scenariusz w ostateczności, uzupełniony ilustracjami, na których pomysłach tak naprawdę opierała się budowa całej

historii, ale kolejna, zrealizowana na podstawie określonej opowieści, i w dodatku skończona. Czwarty komiks, a każdy z nich miał średnio mniej niż 20 stron, na kartkach A4, miał być już czymś lepszym w realizacji. Nawet, jeśli miało być przeciwnie, to scenariusz opisywał mnóstwo elementów, rzeczy, ujęć, przedmiotów, bohaterów, ruchu, perspektyw, architektury, przestrzeni, czy czegokolwiek, co miało mnie samego nauczyć, możliwie jak najwięcej.

Pomiędzy drugą a trzecią klasą gimnazjum, ostatnim rokiem w szkole muzycznej Igo stopnia, przez całe dwa miesiące wakacji, oprócz czytania komiksów i oglądania filmów, dwugodzinnego grania na pianinie, pisałem, bądź rysowałem do momentu, aż nie znudzi mi się, lub nie zasnę. Wyzwanie dodatkowo rozszerzone było o format dwa razy większy, niż kartka z bloku. I pomimo niezadowolenia z efektu, pomimo tego, że udało mi się rozrysować całość „Co Skrywa Cyborg?” na prawie 50 stronach, w ostatnie dni wolne od szkoły, zacząłem rysować coś, co naprawdę chciałem, i pod względem scenariusza i ilustracji, przypadkowo rozrysowane, dopiero napawały mnie zadowoleniem. Stworzyłem wówczas „Young Gods” w pełnej graficznej krasie, ze wszystkimi elementami zamierzonymi, ale bez zakończenia, bo żadne, aż do teraz, po całej dekadzie, nie zadowala mnie w najmniejszym stopniu.

Przeprowadzka do opola, i następny rok mieszkania w Bursie szkół artystycznych, odłożył rysowanie komiksów na dalszy plan, a skupiony w swych doświadczeniach, eksperymentowałem pierwszy raz z teatrem, filmem i muzyką tworzoną na programach i rejestratorach w komputerze. Do końca 2007 roku zrealizowałem nieśmiałe, niedopracowane, niedokończone prace, wieńcząc na wpół pokolorowanym komiksem, o określonej, przemyślanej fabule, tytułowanym imieniem bohatera z komiksu najstarszego, mianowicie „Mord” wieńcząc na trzydziesto-stronicowej części, złożoną z wątków licznych, do realizacji w zamyśle w co najmniej cztero-odcinkową historię. Tej nigdy nie dokończyłem w formie komiksowej, bowiem wątli rozrastały się coraz bardziej, aż do stanu, w którym uznałem, że rozwinę i zakończę pod postacią tekstu. Sam tekst natomiast, o wiele bardziej objętościowo masywny, chciał rozrastać się dalej. I kolejno przez następne kilka lat, z noweli wyrastała powieść, którą co najmniej pięć lat dopracowywałem w swej złożoności.

Ostatecznie zebrany, jako jeden z e-booków, trafił na zbiorowisko multimedialnego terroru, jakim jest zbiór projektów ekspermentalnych, umieszczony na jednym z dodatkowych, promocyjnych dysków DVD.

„GULP”, pomimo tego iż zamieszczony wśród projektów kolekcji „Wizjoteka!”, w zmienionej formie zostanie opublikowany, jako osobny album graficzny, oddzielony od zbioru, i doprowadzony do stanu używalności, stając się integralnie indywidualnym, samodzielnym dziełem. W niniejszej kolekcji, jest wydaniem zbiorczym kilkunastu projektów, foto-graficzno-tekstowych eksperymentów, realizowanych od 2003 i skończonego w 2015 roku. Część Fotograficzna została podzielona i umieszczona, wraz z najlepszymi, ręcznymi grafikami na stu stronicowym „XYZ” oraz wcześniejszy “$#®%@!”, będący zbiorowiskiem wszelkich prac komiksowych, opublikowanym w całości, w tej formie w 2016 r. jako bezpłatny e-book. Nazwa powstała jako jedna z ostatnich, przypadkowych, głupich określeń, właściwych dla artysty bez wyobraźni. Ostateczna wersja nie była do przewidzenia, jak będzie wyglądać. To jeden z tych projektów będący za słaby by go publikować, a za dobry by porzucać. Nigdy niebędący dobry, nawet za kolejną dekadę. Niektóre rzeczy rodzą się z natury skazane. Ostatecznie jest to przykład, że wieloletnia praca i niezłomny upór by zakończyć ten cholerny projekt, by móc spać spokojnie i w końcu przestać o tym myśleć.

Komiks mimo swego pozornego chaosu, ma pewien ukryty sens. Pierwsze sto stron zawierało pierwsze pięć opowieści, drugie sto stron zawierało dwie ostatnie. Całość jednak składała się ze zróżnicowanych, niedokończonych w chronologicznym przebiegu, opowieści obrazkowych, jakie można drążyć w swych obróbkach w nieskończoność, a i tak nigdy nie będą dobre. W napiętym nerwowo zniechęceniu, pierwsza setka, po dokonaniu równie niechlujnych fotografii pamiątkowych każdej stronicy, uleciało z dymem kuchenki gazowej, albo zgniło w osiedlowym kontenerze ze śmieciami.

Sam nie jestem pewien wszystkiego, co jest w tej historii zawarte, bowiem nie jestem dosłownie jego twórcą. Są nimi istoty w liczbie cztery, które dyktują mi treść i sposób rysowania. Uwięziły mnie one w moim własnym mieszkaniu narzucając surowe

metody tworzenia opowieści tychże istot. Opowiadają one prawdziwą historię, która zdarzyła się naprawdę, i zapewniam, że nie jest to fikcja literacka, ile całkowite przeniesienie jednego nierzeczywistego świata do rzeczywistego. Bez względu jak szalona i okrutna mogłaby się okazać prawda treści tej historii, gdy ją przeczytasz, to zrozumiesz jak zawładnie tobą i zmieni twoje życie.

Nie mówię, że ten komiks to dzieło kultowe, że wam się spodoba i będzie cenione. Jednak na pewno zapadnie w pamięci. A jeśli to się stanie, zaprawdę powiadam wam, jesteśmy zgubieni!

Niestety nie mogę powiedzieć, że to genialna historia o szlachetnych bohaterach i zepsutych kryminalistach, ani też historia wzruszająca do łez. Właściwie sam nie wiem co to jest. Postmodernistyczny bohomaz, majaki ćpuna, czy też sen chorego surrealisty. Jest to o dziwo trzymająca się przysłowiowej kupy historia, której sens i cel jest niezbadany, ale kiedyś nadejdzie na pewno. Wtedy wszystko stanie się jasne. Teoretycznie. Jeśli jakiekolwiek zakończenie będzie miało miejsce. Bowiem nie wszystkie mają początek. Nie wszystkie też mają dobre zakończenia.

Mamy więc tu klaunów, szaleńców, jakuzę, szefa mafii, potwory, mutanty, pluszowego misia, kosmitów, detektywów, sny, bizony, morderców, punków, doktorów i zwykłych ludzi, którzy wbrew pozorom nie są tacy zwykli. To psychodeliczna jazda zaślinionego jednorożca idącego na spotkanie klubu córek przenajświętszych doprowadzonych do krystalicznej przejrzystości.

Czytelnik sam obierze sobie koncepcje, które alternatywne spośród tych myślenia, zdoła przyjąć. Czy jako osobnej zupełnie historii, czy jako lekko powiązanej z pierwszym tomem historii, czy jako psychodeliczny cyberpunk czy jako historie ćpunów. A może jeszcze inną.

Oczywiście we wszystkim i wszystko dąży do końca, a koniec nawet kosmos ma. A więc tak, że jeśli ktoś coś robi lub czyta, czy jakoś tak, to nastaje ten, no, koniec. A koniec wymusza na sobie koniec, przy którym następuje puenta, czy jak to się tam pisze. A jeśli następuje puenta, akcji czy dowcipu, to niezawodny znak, że coś się musi wydarzyć innego, czyli coś musi być spuentowane, a ta dąży do końca. Jednak tutaj puenty nie ma i to jest puentą, czyli końcem. Czy też końcami. Jak bądź. Elementem, którego żadna z zawartych historii nie posiada.

Czego nie mogę powiedzieć o drugim albumie, jaki realizowany od roku 2009 przez całą dekadę, w męczarniach, a który również opublikowany zostanie samodzielnie, jako powieść graficzna pt: „SOMNAMBULORIUM.” – Album ten natomiast, zakładał całkowicie odmienną formę, która zarówno i w realizacji graficznej, jak i tekstowej, całego scenariusza, nie była pewna i konkretna w realizacji, niemal do samego końca.

Zacząłem od rysowania komiksów, lecz zagłębiając się nie tylko w tą dziedzinę sztuki, ale i w ogóle, zacząłem dostrzegać potencjał niespożytej, niewyczerpalnej i niewykorzystanej energii, jaki drzemie w tzw. Komiksie, który od razu z miejsca obalam, negując, że realizuję coś takiego jak komiks czy powieść graficzna. Chcę by to były albumy, ale nie powieści z obrazkami. – Mając do dyspozycji operowanie Słowem, obrazem czy to malarskim, rysunkowym czy fotograficznym, fotomontażowym… Mając na uwadze, że tekst i ilustracja to nie zawsze komiks. I nie zawsze muszę opowiadać jakieś historie. – To ludzie i czytelnicy i autorzy i wydawcy się uparli, by sprzedawać historie. Storyboardy serialowe. – Ale oprócz komiksu są jeszcze min. Książki z obrazkami, albumy fotograficzne bez teksty, albumy malarskie z tytułami, bądź samymi opisami… itd. Dlaczego mam sztywno siedzieć i słuchać w ogóle ludzi, że się komuś to podoba, że nikogo to nie zainteresuje i takie pierdolenie… A ja przeczytawszy grubo ponad tysiąc tytułów komiksów i pochodnych z całego świata, nawet nie otarłem się minimalnie o tytuł z tej dziedziny, mający coś wspólnego z tym, co ja chcę zrealizować. – Skoro operuję obrazem, i mam taką możliwość, to chcę opowiedzieć, albo pokazać, mając tą możliwość to, czego nie mogę opisać słowem w prozie czy poezji. Tutaj będzie to wspomagać narracją. – Nie chcę tworzyć komiksów, czy artbooków, lecz albumy, będące nieprzewidywalną powieścią albo zbiorem opowiadań. A sama lektura ma być doświadczeniem, mającym oderwać czytelnika od rzeczywistości i wchłonąć go poprzez słowa poezji i ilustracji, którym będzie się przeglądał, a nie kartkował, jak pismo typu program telewizyjny… Zwłaszcza w kraju, w którym rynek komiksowy znów się zapadł – sorry, bez urazy – a jak już ludzie zapomnieli o wspaniałych powieściach graficznych, po

latach, słysząc słowo „komiks” znów przypomina się KACZOR DONLAD, że to komiks jest.

Każda z części zawiera w sobie ilość i jakość wyrażoną w dziedzinie je najłatwiej określającą – grafika, rysunek i pochodne, ręcznie realizowane w postaci fizycznej w zastosowaniu do, najczęściej, Komiksu. Fotografika, będąca wytworem cyfrowej pracy artystycznej, stosującej wszystkie możliwe narzędzia plastyczne, zarówno fizyczne, jak i fikcyjnego wytwarzania, wraz z dowolnie wykorzystywanymi możliwościami, programami itp. pozwalającymi na zastosowania licznych technik fotomontażowych, kolażowych, frotażowych etc. Wszystko w celu wytworzenia kolorowego zbioru prac realizowanych nie-fizycznie, w postaci opatrzonej tekstem, bądź bez, w przykładzie kiedy ilustracje same nadają treść i bieg poszczególnej podczęści. Pomimo braku określenia, jednoznacznie mogącego być w zastosowanym przykładzie określone, pozostaje określenie – komiks – bądź też inne, jako album lub magazyn. Komiks, jako jedyna forma albumowej sztuki graficznej, pozostaje w jakimkolwiek zainteresowaniu kogokolwiek, przynajmniej w tym kraju. Jako jedyna również nadaje najbliższe pojęcie o tym, co zawierać może. Określenie komiks w znaczeniu rozumienia w dzisiejszych czasach, daje jednoznaczne pojęcie najbliższe temu co w swej istocie nieprecyzyjnie je próbuje zaszufladkować. – Zwłaszcza podczas rozmyślania nad licznymi możliwościami syntezy odmiennych dziedzin sztuki, jak np. poezję, muzykę i teatr; gdzie muzyka instrumentalna to scenariusz, puentą rozwiązania jest stan emocjonalny a nie historia określająca czas, miejsce i bohatera. – To natomiast wszystko może się okazać niepotrzebne. Bohaterem jest czas, miejscem akcji wnętrze czarnej dziury, a treść może być poezją filozoficzną pisaną strumieniem świadomości w formie listu nadanego do ostatniego pokolenia pozaziemskiej cywilizacji, dodatkowo zawierającego plamy kolorowego zastosowania emocjonalnego stanu, będącego zarejestrowaną formą odczuwania i dzielenia się empatią i muzyki, jaką może poczuć i zrozumieć ktoś, będący głuchoniemą obecnością uwięzioną przed wszystkimi wokół i sobą samym, chcącym tylko uwiecznić obraz go prześladującej fantasmagorii wyrwanej z koszmaru, by go pokazać komuś innemu, tylko dlatego, że ten jest fascynujący. – Na koniec Literatura, epicko lirycznej dramaturgii, świadczącej słownie w słowach o tym, że są nadal podstawą, w różnych bardziej lub mniej istotną, jednak podstawą wciąż, ze względu na to, że tylko słowa mogą nadać lub wyjaśnienia spróbować sensowne, jakiegokolwiek, mizerne czy obfite – pojęcie sprecyzowania tego, czym ten cały Projekt jest, w sposobie możliwym do jakiegokolwiek zrozumienia czym jest, czy też innym określającym go sensem. Jakkolwiek nieprecyzyjnie i bezsensownie definicja tego miałaby brzmieć, i tak jest jedyną jaka przynajmniej próbuje umożliwić cokolwiek. Tekst będący wciąż podstawą, ale nie najważniejszą, poza zawierającym wszelkie teksty niebeletrystyczne autorstwa własnego, jak i obcego, cudzego.

Prace zawarte w poszczególnych częściach są jednocześnie ukończonymi, dziewiczymi art-book’ami, zawierającymi wszystkie możliwe prace zachowane od lat najstarszych, pierwotnych w swym pojęciu, o których istnieniu zadecydował autor, przed zdezintegrowaniem, nieodwracalnym, bądź zachowaniem go do wykorzystania w dziele albumowym. – Zakończone w takiej formie produkty, są jedynie katalogiem, bezwartościowym zapisem czegoś, dającego ostateczną motywację do stworzenia właściwego dzieła. Będące w formach obecnych, nie będą już poprawiane, ani dokańczane, lub kontynuowane w formie jaką prezentują. Dzieła tego rodzaju, będące: zbiorem, różnych, pierwszych pomysłów, po których następowały kolejne. Wszystkie zachowane elementy w nich wartościowe dla autora, zostały potraktowane z godnością, pod postacią np. skończonego opowiadania, lub czegoś podobnego. – Dzieło tego rodzaju nigdy nie będzie, nawet po dekadzie kolejnego poprawiania, nigdy dobre. Tego rodzaju efekty pracy powinno się zakopywać w sobie, skupionym na dziele właściwym.

Ostatecznie oby dwa albumy, to kolażowa, postmodernistyczna adaptacja różnych wątków, zaczerpniętych z moich książek, tych spisanych, jak i pisanych. Owe motywy są jedynie odblaskami, jakie rozrysowywałem, by kolejno nadając znaczenie, przetworzyć w treść książki, by tutaj, ostatecznie są wykorzystane po raz kolejny, w nowym miejscu, kontekście, na nowo, stwarzając zupełnie nową treść. W celu wytworzenia zupełnie innego rodzaju postrzeganej sztuki.

Nowy Rodzaj Poezji Komiksowej. Motywem przewodnim jaki obrałem przy tworzeniu tego rozdziału jest potraktowanie warstwy rysunkowej jako obraz wideoklipu. Narracją natomiast są teksty, które przez debili mogłyby zostać uznane za coś w rodzaju „poezji”.

Jest to jednak znacząco podane za pomocą wykorzystania podobnej stylistyki metaforycznej, są one jednak podane w sposób czysto prozaicki, dodatkowo wzbogaca najbardziej doskonalej komiks, który w zasadzie jest narracyjnym żargonem stylizowanym na piosenki, a jednocześnie nowego rodzaju forma prowadzenia narracji w komiksie. Owa forma wypełnia cały komiks. Zastosowałem wyraźną mam taką nadzieję wypchnięcie niemal komiksu niemego, czyli takiego, gdzie sam obraz jest głównym narratorem. Tekst pisany natomiast jest zepchnięty na drugi temat. Jest on tematem towarzyszącym i dopełniającym widziany obraz, który sam w zasadzie, nie mógłby opowiedzieć tego, co chciałem przekazać, oraz efekt jaki chciałem uzyskać.

Nie jest to książka, bo jest za dużo obrazków. Nie jest to komiks, bo obrazki są fotografiką, połączoną ze sobą skojarzeniami. Nie jest to album fotograficzny, bo to nie są zdjęcia. Nie jest to film, ani animacja, z wiadomego powodu, a nawet, jeśli znajdzie się ktoś chcący to zmienić, to nie wiem, jak to zrobi. Jest tu wszystko i nic. Sens i jego brak. W kilku częściach. Na stu stronach. Jak ktoś dowie się, co to jest, niech mi napisze, a ją zadecyduje, czy będzie kontynuowany. Nie przejmuje się, czym to ma być.

#20. SZAMAN SŁOWA PATOLOGICZNEGO

Pik, pik, pah… i krzyk! – Będący performance’m wystawionym w klubie.

Wyobraź sobie obraz, który wykracza daleko poza ramy. Dźwięk, który upomina się o należne mu miejsce. Chcielibyśmy zaprosić Cię do naszego domu. Otwieramy drzwi, żebyś mógł przez chwilę podglądać. Zapukaj, albo wejdź bez pukania, a usłyszysz nasze „puk puk”. Happening w duchu młodopolskiego „l’art. pour l’art.” na potrzeby jednego wieczoru sparafrazowanego „sztuka bez sztuki”. Ukłon w stronę autonomicznego traktowania zadań artyzmu i uwolnienia go od wszelkiego zaangażowania, wymogów, funkcji i ocen. Główną rolę powierzamy słowu, bo było na początku, jednak krnąbrne i samowolne przeradza się w krzyk.

Dla mnie było to bardzo interesujące przeżycie – przeżycie, w którym nie istniały granice pomiędzy publicznością, a artystami – wprawdzie dość krótkie, bo kilkudziesięciominutowe – ale może właśnie dlatego zmuszające do przemyśleń i niepozwalające przejść od razu do porządku dziennego. Kilka miesięcy później, koncert Terrorystów Słowa, zakończył się po kwadransie, bowiem publika postanowiła zdemolować nam mordy, a gdy się to nie udało, to butelki z piwem poleciały z impetem odbite od drzwi podziemnego klubu, w którym wszyscy uwięzieni zostali na co najmniej pół godziny.

27 Grudnia 2006 roku miał miejsce pokaz premierowy autorskiego programu muzycznego przygotowanego przez Serwatę. Tytuł tego przedstawienia nosił „Czerwie”. Jednak na plakacie, który sam przygotował, pisało Performance zważywszy na to, że niecałe dwa miesiące temu uczestniczył w jednym. A także zamiast aktorów czy muzyków napisał Scenariusz i Reżyseria i podał swoje nazwisko. Autor przez prawie pół roku pracował nad skomplikowanymi dark ambientowymi podkładami, które nagrywał tylko używając prymitywnego rejestratora dźwięku, miksując różne ścieżki. Do tego napisał muzykę na fortepian i teksty i po kilkunastu próbach podjął się przedstawienia tego przed publiką. Jego założenia były dość proste. Była zima, pora kiedy szybko zapada zmierzch i późno świta. Okres między świąteczny. Scena była pusta, mieścił się na niej tylko fortepian, magnetofon kasetowy, mikrofon, wzmacniacz i kompakt, na którym odtwarzane były podkłady trwające 50 minut. Koncert miał miejsce w Oławskim Ośrodku kultury, w podziemnym Klubie Skrzydlatych, gdzie do zupełnie ciemnego pomieszczenia, gdzie tylko czerwone światło padało na artystę, przybyło niecałe trzydzieści osób, które siedziało kompletnie skupione przez całą godzinę i słuchało w całkowitej ciszy. Dopiero po skończonym koncercie, po kilku sekundach rozległy się oklaski, i pytania, których nie było wiele, a po nim wszyscy zaczęli wychodzić w zupełnej ciszy. Artysta chciał przedstawić trwogę i strach przed samymi sobą. Chciał doprowadzić do strachu, lekkiej paranoi na tyle sugestywnej, że ludzie, którzy przyszli na koncert wychodzili z niego w ciszy i bali się wyjść na miasto, cały czas słysząc ambientowe dźwięki i grę fortepianu. Co można było uważać za spory sukces, to fakt, że trzy dni po premierze Oławski Serwis Informacyjny przedstawił artykuł o owym koncercie. Bowiem jedną z widzów tego darmowego pokazu była osoba pracująca przy tej stronie internetowej. Artykuł ten w pełni pokazuje, że jego

zamierzenia spełniły się.

„Muzyczna Czerwień”

„Jak wyrazić emocje za pomocą dźwięków? Mogli o tym przekonać się oławianie, którzy przyszli 29 grudnia do „Klubu Skrzydlatych”. – Kilkudziesięcioosobowa publiczność zobaczyła interesujący debiut Samuela Serwaty. Za pomocą fortepianu, telefonu komórkowego, fletu, radiomagnetofonu młody artysta w swoim programie (performance) oddał problemy, które trapią współczesnego człowieka. Nagromadzenie informacji, nienawiść i życie, które i tak wszyscy zakończymy w tym samym miejscu – taka pesymistyczna wizja przemawiała z prezentacji młodego oławianina. Serwata zaskoczył publiczność nietypowym połączeniem fortepianu i papieru. (Strasznie oryginalne, nie?) Wkładając kartki między struny, wydobywał interesujące brzmienia. (Tak, to był gwóźdź programu, nie było nic ważniejszego, ale co tam).

(Api – Na podstawie Gazety Oławskiej wydanej dn. 18 stycznia 2007 nr 3 (714)

„Czerwie” – performance.

„Z dość pochmurną miną i zamyśleniem na twarzy wyszłam wczoraj z Ośrodka Kultury gdzie odbywał się autorski występ Samuela Serwaty zatytułowany „Czerwie”. Zgadzam się z autorem, iż był to improwizowany i dekadencki w wymowie wieczór. Literacko-muzyczne improwizacje autora doprowadziły mnie do wniosku, iż współczesny świat jest bagnem, a my paprząc się we własnych odchodach jak czerwie zżeramy się na wzajem.

Autor zmusił mnie do przemyśleń nad tym kim, lub raczej „czym” jesteśmy. Przedstawiając ludzkie losy poprzez dźwięki jakie nam towarzyszą gdy się rodzimy, parzymy itd. Dodając jako podkład plątaninę ścieżek dźwiękowych i muzykę graną na żywo stworzył ponury i smętny obraz współczesnego społeczeństwa wyolbrzymiając jego konsumpcyjne podejście do życia.

Ogólnie brawo Samuel! Coś nowego, przez to świeżego w Klubie Skrzydlatych się zdarzyło tego wieczoru. Liczę na powtórkę. Młoda i liczna jak na tak ekstremalne wieczory widownia pokazuje, że jest zainteresowanie kulturą, ale z jej zupełnie innej strony, tej mrocznej i wyzwolonej od sztuczności i grzeczności.”

(Autorka tekstu – M.S., Osi.olawa.pl)

#21. ULOTNY WIELOŚWIAT WŁASNEJ WARTOŚCI

Co roku każdy organizuje wiosenne porządki. Rok u każdego zaczyna się z chwilą, gdy mija mu dzień urodzin – u mnie się on kończy. Z nadejściem jesieni, kiedy zaczynał się rok szkolny, ja zaczynam natomiast rozpoczynam kolejny sezon, jak niektórzy oglądając serial. Przelotne, letnie deszcze i pora po nich, którą nie dzielę się z nikim. Nie tylkom by było czym oddychać głęboko przed samotnym snem. A wolę się kłaść późno, bo nie lubię poranków. Są najzimniejsze. Choć są gorsze rzeczy, na przykład uzależnienie się od kogoś.

Może niezbyt precyzyjnie i obiektywnie potraktowałem ten temat, którego po niewyczerpanej materii inspirujących myśli mogę dryfować aż do zapadnięcia w głęboki sen…

Najlepsze Sny bowiem – są czytane masowo. – To unikalna zdolność, którą mogą osiągnąć jedynie ci, którzy są tak na prawdę szczęśliwi i w równym stopniu nieszczęśliwi. Trzyma to pewnego rodzaju balans między istotą – jednostką, a wszechświatem – wszystkim – tworząc załamanie przestrzeni, znane wszem i wobec jako „fikcja literacka”. – Kiedy warstwa snu nakłada się na rzeczywistość, trzeba umieć to przyjąć i opanować. Pozorny chaos przekształcany jest przez umysł do takiej skrajności, że wszystko odbiera się jako jedną wielką metaforę. Wtedy nic nie posiada żadnego znaczenia. Jest bezbarwne, nieistotne i bezcelowe.

W każdej sytuacji, jakiej byśmy się tylko znaleźli, występuje pewna zależność, będąca niemal identyczna na początku i końcu. Zawsze, zanim się coś zacznie, albo jak już się tylko skończy, nastaje cisza. Wszystko, co jest pomiędzy tym, jest hałasem. Im jest on intensywniejszy, tym cisza jest bardziej przytłaczająca, w obu odmiennych kwestiach. – Czasami wystarczy jedno słowo.

Piękno. – Rzadko używam tego słowa.

Tylko dla niego warto żyć na świecie. Miłość jest jednym z jego obliczy, jednak

piękno to jest ulotne i nietrwałe. Prawdziwe piękno jest wieczne i uniwersalne. Jest jego następstwem. Efektem ostatecznym dla którego poświęciło się wszystko – a o tym pamiętać należy zawsze, tak jak pamięta się o śmierci. Bo każdy zabija to, co kocha, w imię czegoś co kocha jeszcze bardziej. – A w tym temacie nie ma granic, i to równie jest piękne przez sprzeczność, jaką zawiera to zdanie. Wszystko zależne jest jedynie od obłędu indywidualnie wydobytego z duszy i szaleństwa zamkniętego w ciele. – Jedyne granice, które tolerujemy, bo gdyby nie one, wartość piękna byłaby niewidoczna, a bez pojęcia jego znaczenia, życie nie miałoby znaczenia.

Człowiek z wiekiem pojmuje procesy myślowe, dedukcyjno-indukcyjne, i zdaje sobie sprawę, że pojął istotę Boga. Skoro Bóg na początku stworzył słowo, czyli ma na myśli pierwszego człowieka, podczas, gdy sam Bóg następnie stworzył Niebo i Ziemię, czyli Bogiem jest Ziemia. Prawdą jest również powiedzenie, iż po śmierci trafi do nieba lub piekła, lecz wiadomo, że życie ma się tylko jedno, a wszystko w momencie śmierci, co nas dotyczyło, znika. Sam świat staje się złudzeniem. Iluzją w której można się zapaść bez opamiętania. Jeśli dla jednych życie było piekłem, to śmierć będzie nagrodą. Jeśli życie było niebem, ze zgrozą patrzył on na moment własnej śmierci, często obarczając w ostatnim tchnienia swego życia, ten moment Boga, w którego wierzył, a którego nie było, i nie było też nic poza nim do momentu pojawienia się istot rozumnych, dzięki którym mógł poznać największą i jedyną tajemnicę, której odkrycie chciał poznać.

Potem pojawiają się kolejne pytania... Każde pytanie wydaje się idiotyczne, kiedy pozna się już na nie odpowiedź. Czasami ona zmienia coś, jednak w większości spraw jest nieistotna. Może to odpowiedzi są złe? Albo pytania są mało precyzyjne? – W pewnym momencie przestaje się zadawać jakiekolwiek pytania. Natomiast odpowiedzi docierające zewsząd pozostawiają po czasie w umyśle ślad, z którego procesu konserwacji wynika produkt końcowy – ostatnie pytanie: „Po co zadawać jakiekolwiek pytania? Po co szukać odpowiedzi? Po co robić cokolwiek – skoro posiada się wszystko to, co tylko można chcieć za pomocą wolności swobodnego umysłu mogącego wytworzyć wszystko, co tylko chcę – uchwycić, zakląć w zamkniętych wymiarach rodzajów sztuki, i sprecyzować w postać snu, mogącego dotrzeć do każdego. – No bo co mam odpowiedzieć na pytanie „po co?"

Odpowiedź nie wyjaśnia niczego.

Czarne Dziury to pierwszy temat naukowy, spoza sztuki który naprawdę mnie zainteresował. Zazwyczaj chłonę jakieś informacje z telewizora w ogóle ich nie zapamiętując, czasami niektóre, bardziej charakterystyczne mi się przydają, jednak ta dziedzina nauki wysoce mnie zainspirowała. Za jakiś czas poszukam czegoś, głównie zastosowań w innych dziedzinach, a także informacji pokrewnych, nie obliczeniowych informacji, które mogłyby posunąć moją psychikę dalej. Nie zajmę się nauką, ani niczym nieartystycznym, jeśli nie będzie mi to potrzebne w pisaniu. Jednak ta idea, nie wiem, może byłem zjarany, dostałem flesza oglądając fraktale i skojarzyła mi się faza po szałwii wieszcza. Jakby świat po szałwii był światem prawdziwym, adekwatnym do naszego. Czymś między drugim a trzecim wymiarem, matematycznie ułożoną naturą. Linia, płaszczyzna i sześcian, wszystkie trzy wymiary, a on gdzieś tam jest i łączy je ze sobą. To praktycznie tak niesamowite wg mnie, jak wynalezienie przez Faradeja silnika, a właściwie prądnicy.

Myślę, że patent ten może mi się przydać w paru tekstach. Chciałbym by ludzie odczuwali niepokój po lekturze. By wydobyli z siebie jakieś fobie. By dać czytelnikowi myśl, od której się nie uwolni, dopóki jej nie rozwiąże. Można chociażby taką metodą nakręcić teledysk. Jest pomieszczenie, osoba z lewej gra na gitarze a z prawej trochę dalej, inna na klawiszach. Kamera mija gitarzystę, potem pianistę i leci dalej obraz od początku, tym razem na zmianę śpiewają. Potem coś przełazi między nimi i znika, na przykład pies albo jakiś koleś z basem. – Mimo wszystko, w tym tkwi moc.

Nie wiem jakim zdaniem mam określić Bezsens. Nie wiem czym jest, ani skąd się wziął. Choć jej zjawisko i niemrawy sens utknął mi podczas wieczornych medytacji. Pewien adekwatny współczynnik bazujący na mojej szyszynce, wszedł w obieg z magicznymi oparami. Tak się mogę, chyba, najjaśniej wyżalić. Tak to już jest. Siedzi się upalony i pojawia się tytuł. Zawsze, a w 97 procentach jest tak, że najpierw pojawia się tytuł, a potem dopiero zaczynam pracę. Tytuł ma mnie zainspirować, jeśli tego nie robi, odrzucam go, albo zamieszczam jako tytuł rozdziału. Tak było przynajmniej przy pierwszych książkach. Tytuł ten powstał w późnej fazie myśli podczas filozoficznych

perturbacji i słownych nieczęsto dwuznacznych medytacji wraz z dedykowaną osobą. Pierwszy raz miałem tak wielki problem z tytułem książki. Najchętniej w ogóle bym go nie dawał, ale już ten, co jest został, choć nawet po skończeniu pracy nad nią, dalej nie jestem pewny.

Ostatnio żyje w bardzo dziwnym przekonaniu, że robi się coś po coś, a nie wynika z tego nic. I okazuje się, że robi się to faktycznie po nic, i że jedna rzecz, która jest skończona i można śmiało zająć się nową, staje się upierdliwym systemem trzymającym mnie w ryzach, w świecie, gdzie absolutnie niczego nie można być już pewnym. Miała być ona tyloma formami, że sam już nie pamiętam tej najwłaściwszej, tudzież: pierwotnej. Miała być to powieść, ale wyszło jak wyszło, i samemu trudno jest mi określić czym ten bezsens właściwie jest.

Wraz z innymi tekstami, które jak na złość, o różnej objętości, też chciały być powieściami, także nie wyszło i nowele te zostały skrócone do ogólnej filozofii. Nie wiem czemu, może zmęczenie materiałem, może mam dosyć rozszczepiania umysłów, chorób, ćpunskich wizji, klaunów, bogów, rzeczywistości i antyrzeczywistości, snu, cynizmu, ironii, sztuki… tego wszystkiego, muszę od tego odpocząć. Ta książka, to zażegnanie wszystkich ostatnich pomysłów, jakie kiełkowały mi się w głowie od ostatnich lat. Tą książką chciałem zażegnać i ukoronować moją pisarską pracę, otwierając się na nowe rzeczy, zaczynając od zera.

Jest to powieść o artyście, pisarzu, i jego drogi. Poszukiwanie sensu, miłości i uznania. Droga toczy się od zdarzenia do zdarzenia. Często bez puenty. Dąży do kolejnych zdarzeń, po których następują kolejne. Bez początku i bez końca. Bez w zasadzie określonego bohatera, pomimo, iż jest pisana przez jedną osobę, nie zawsze jest to ta sama osoba, bowiem człowiek się zmienia, i po latach nie jest tym, kim był powiedzmy dekadę temu. Jest to powieść o poszukiwaniu własnego ja. O początku i końcu, który się zapętli w pewien sposób.

Sama istota rzeczy Bez-Sensu jest poza wszelkimi, ścisłymi, kwalifikacjami. Jest to zmatematyzowanie totalnego nieładu i chaosu na płaszczyźnie dwuwymiarowej, odzwierciedlającej trójwymiarowy świat. Zatem nie wiadomo nawet czym jest, ale też kiedy jest, i czy nastąpi kolejna. Takie bowiem obłąkane przesłanie drąży ta jedna z paradoksalnie wielu ksiąg, której bezsens w książce układa się w logikę, zaczynają ze sobą współgrać i mieć jeden, olbrzymi sens. Poniekąd. Widoczny dla tych, co chcą go znaleźć, będą, a ci, którzy jednak czegoś głębiej szukają, też znajdą. A może i nie. Bo książka nie dąży do niczego. Opowiada fragment życia, które nawet jeśli zakończone jakąś myślą, historia trwać będzie nadal, lecz nie zostanie ona spisana.

Artysta tworzy dla siebie, jego sztuka jest dla kogoś, kto ją rozumie. Chcę wypróżnić wszystko, co mu zaśmieca umysł. Jako rachunek sumienia i siebie samego, jako pozostawienie śladu swoich myśli i doświadczeń na papierze. Tylko to pozostanie po mnie. To ukazuje jakim byłem człowiekiem, nie tyle w oczach innych, ile jako sam, swoimi osobistymi myślami i doświadczeniami konserwuje je wszystkie na kartkach To książka, w której każda faza życia jest nieskładną historią, innym bohaterem, bo człowiek się zmienia, nigdy nie jest taki sam, albo takim za kogo się podaje, i takim jakim widzą go inni. Wszystko inne jest kłamstwem. Artysta wie kim jest, nie potrzebuje biografów. – Proces twórczy nad książką, pochłania mi bardzo wielką ilość czasu, kilkanaście godzin, a samego pisania tylko kilka. – Bez sztuki nie widzę żadnego sensu życia. Jednak gdy przestanę, to umrę, nie fizycznie lecz psychicznie. Będę warzywem, gównem które pozostawi po sobie gówno i jak gówno umrze. Nie mogę na to pozwolić. Ostatecznie pozostaną jedynie one. Teksty świadome autora, który nie istnieje. Skoro jestem siebie świadomy, to po coś. Jednak to i tak nie możliwe, bo gdy tylko przestaję pisać, zaczynam dostawać świra. A zebrawszy owe sentymentalne introspekcje podsumowania tego, co się robi, po to by się dowiedzieć po co się to robiło, i czym to jest, pisane było w zamyśle jako wstęp, posłowie, lub coś podobnego. W pierwotnym zamierzeniu mając uzupełniać informacje wewnątrz danego dzieła artystycznego, bądź na zewnątrz, poza książką, czy czymkolwiek tam. By ostatecznie wszystkie te wstępy, odizolować od siebie, i jedno po drugim przytoczyć w autobiograficznej relacji chronologicznego ujęcia pojęcia o niepojętym rozwoju analfabetoaliterotyzmu obsesyntezofilli fotograficyzmolizmu syntezy autorytatywnego przydomku uniwersalnej i wnikliwie opiniotwórczej analizy postępów transwokaloaliteracji wokalogicznego rozumowania przestrzennej abstrakcji

myślo0kształtów, sprowadzonych do czystej, surowej logiki formy spontanicznej prozy poetyckiej strumieni świadomości synkretycznej struktury sukcesywnie straconego czasu.

Introspekcje liczne, po ostatnich przeładowniach wiedzy, realizacji wielu projektów, pracy i reszty życia – nastał moment w którym całą wiedzę i doświadczenia, z których wynikały eksperymentalne formy – doszedł do momentu, w którym zamknąłem najważniejszy i najdłuższy okres mojego życia, po to by odciąć się od tego, a po powrocie rozpocząć od nowa. Z inspiracją sztuki w sens filozofii, by kolejno w bezsens nauk przyrodniczych, skończyć na pisemkach porno. Świadomy sensu, posiadającego cel, i odczuwalną gotowość, czyli dojrzałość artystyczną, pozwalającą mi sprecyzować się w jednym kierunku, i skupić na najistotniejszej jednej, bądź maksymalnie dwóch dziedzin uprawianej sztuki. – Tyle opowieści do spisania, a ja nie mam czasu i siły by wszystkie ogarnąć. Niech nikt się zatem nie dziwi, że będę niemiły, nieobecny, oziębły i miał wszystkich w dupie. Moje książki są ważniejsze niż wszystko i wszyscy inni. Tylko na nie jeszcze mogę liczyć. Tylko dzięki pisaniu jeszcze jestem wśród żywych. Jestem na tropie czegoś nowego, bliżej apogeum. Miłość umarła, piękno nie istnieje, muzyka milczy – a literki to moja ostatnia brzytwa. Bardzo wymowna. I pełna ostrych i ciętych słów. A co będzie, gdy skończę? Podniosę znowu poprzeczkę i zrobię wszystko, co konieczne by sprostać własnemu – jedynemu celowi: Móc się wznieść ponadto wszystko, i zostać władcą chaosu, jako ktoś inny…

Tylko nie będąc sobą, jestem na prawdę sobą. Ale kim tak na prawdę jestem? Sobą, czy kimś im chciałbym być? A może już nim jestem, ale nie będąc pewnym czy na pewno. Postacią fikcyjną określającą swojego autora tak, jak człowiek wymyślił boga na podobieństwo siebie, by mógł w niego wierzyć, po to by bóg przez wiarę, obecnie stał się realny, a kiedy to nastąpiło; gdy zaczął istnieć – ludzie przestali w niego wierzyć, sami stać się indywidualnymi jednostkami mogącymi kreować wszystko, lecz nierobiącymi tego dlatego, że wibrująca nakładka na kutasa w sklepie, i gówniane cele społeczności całego świata, zniszczyły w nich jedyne wartości, dla których powinni żyć?! Osiągnąwszy obecny stan rozwoju, dla większości i tak najważniejszy jest seks i pieniądze – dwa elementy, którymi gardzę, i przez który nienawidzę ludzi i świata w którym żyję. Oczywiście mogę to ukrócić i odejść we śnie śmierci, popełniając samobójstwo, którego już próbowałem dwukrotnie (by obiecać sobie, że się nie poddam ponownie). Wybrałem alternatywę, bo tak na prawdę woli życia i celi mam więcej niż społeczność całej planety, i nie mam ochoty się zabijać. Wolę rozerwać na strzępy cały świat, i wszystkich ludzi – nieistotnych statystów, żyjących po nic. Pocieszam się jedynie myślą, że ludzie umierają, oraz tym, że po śmierci nikt nie dostanie tego, czego się spodziewa. Bo to jest kłamstwem. Świadomość siebie po śmierci jest tylko dla nielicznych. Tych, którzy potrafią tworzyć. Artystów tworzących z powodu, na który nigdy nie znajdą odpowiedzi. Z potrzeby naglącej bardziej niż jakakolwiek inna. – A jeśli nie pytanie nie a odpowiedzi, to znaczy, że jest nieistotne, i odpowiedzią jest samo pytanie. Najważniejsze jest tylko to, co robię. Bo „ja" to nie „ja", a to, co robię – to jestem „ja". – Więc proszę tylko o dwie rzeczy: Nie zadawajcie mi dziwnych pytań, bo i tak nie zrozumiecie odpowiedzi, a jak zrozumiecie, to nie tak, jak powinniście, źle interpretując. A dwa, odpierdolcie się. Nie żyję dla was, lecz dla siebie. A jeśli nie osiągnę jednego z moich celów – publikacji mojego apogeum. Będzie to znaczyć, że nie powinno to być wydane, a ja wówczas będę jeszcze bardziej szczęśliwy, bo będę posiadał dzieło będące sumą wszystkiego najlepszego, co jest we mnie, zostawiające piętno na każdym, kto je zobaczy lub obejrzy – i nikt poza mną go nie zobaczy nigdy. Więc, po co to robię? Na pewno nie dla kogokolwiek innego oprócz siebie. Lepiej spytajcie się, po co innym ludziom Wasze dzieci (jeśli je macie, i dla nich żyjecie). – Ja się obejdę bez was, i żyć najchętniej bym chciał sam z dala od kogokolwiek. Poza wszystkim. Opowiadając kawały o najbardziej bezwartościowych istotach żyjących w jakiejkolwiek formie materii świadomej siebie. – A kim ja jestem żeby tak mówić o ludziach, o wszystkich bez wyjątku? Ja, brzydzący się tym, że jestem człowiekiem? Jestem nad nim, nadczłowiekiem. Jestem tym, kim wy byście chcieli być. – Jestem bogiem. Lecz nie potrzebuję wyznawców. Nie potrzebuje nikogo i niczego. p.s. jeśli ktokolwiek obrazi się na mnie za powyższy tekst, będzie to znaczyło, że nie zrozumiał o co mi chodzi, i utwierdzi mnie w przekonaniu, że mam rację. Niezależnie jednak od czegokolwiek, nie przejmę się tym w żadnym stopniu. Opiszę to jednak w kolejnej mojej chujowej książce, której nikt nie chcę wydać, po to, by coś zmienić, i pozostawić silne wrażenie w umysłach

tych, którzy nadejdą po tym pokoleniu…

Tak przy okazji, to nie zrażajcie się moim myśleniem, bo poglądy są zmienne wraz z dojrzewaniem i przemianami człowieka. Chciałbym być wolny od własnych poglądów i zmieniać lub dostosowywać je do sytuacji. Niestety nie jest to łatwe, i przychodzi z czasem. Być wolny od poglądów własnych i czyichś, żyć bez podziału na dobro/zło (lewo/prawo, czarne/białe, kobieta/mężczyzna) i tak dalej – jest niemożliwe. Świadomość człowieka postrzega rzeczywistość od zawsze. Wszystko jest stałe, a jednak zmienne. Wszystko musi mieć swój początek i koniec. Elementy przeciwstawne. One jednak tworzą całość, jedność. Tak zwaną idee boga, którym jest każdy dla siebie. Trudno żyć w ten sposób, bo jest to świadome wymuszenie na samym sobie bycia coraz lepszym – lecz nie od innych – lecz od samego siebie. To nie pozwala być cały czas sobą – jednocześnie pozwala być każdym, tylko nie sobą – a ostatecznie te elementy zmian pozwalają być tak na prawdę sobą, bo człowiek musi poznawać siebie, doskonalić się, i poddawać próbie samego siebie, by móc grać w grę zwaną życiem. By jednak to osiągnąć człowiek musi mieć określony cel – jakikolwiek. I robić w życiu jeszcze jedną rzecz: Z pełną świadomością (trzeźwą) kroczyć przez życie, i obserwować samego siebie z dystansu. Po co? Po to by żyć czerpiąc przyjemność z samego życia, i mieć pogląd na wszystko, by nic nie umknęło. – Ludzie, o których mówiłem, że „Ci niemający celu powinni umrzeć”, to nie do końca prawda. Nie powinni. Lecz istotą człowieka i jego egzystencji jest stawanie się Nadczłowiekiem, po to by być ponad sobą, między innymi, w zgodzie i jedności z ziemią, ludźmi i wszechświatem. -Bo ludzie wymyślili boga nie po to, by mieć złudną nadzieję na cokolwiek, lecz po to by owa idea Boga dawała mu siłę do tego by przestać być zwierzęciem i stać człowiekiem, po to by stać się bogiem. Jeśli założymy, że Bóg (czyli idea czegoś co nad nami czuwa, i przez co wszystko we wszechświecie działa wg ustalonych, prostych, schematycznych, matematycznych reguł) jest nieśmiertelny, można sądzić, że jego największym marzeniem jest śmiertelność. Dlatego też człowiek od zawsze chciał zdobyć nieśmiertelność, i tworząc (cokolwiek czy to miasta, czy dzieło artystyczne) w ten sposób tworzył bohaterów fikcyjnych, nieśmiertelnych, a każdy bohater jest nieśmiertelny, mimo iż np. w powieści umiera, przeżywających swojego stwórcę. Nie trzeba być artystą, by to zrozumieć. Kimś kto chce tworzyć – albo – piękno – albo – wiedzę. Jedno i drugie jest względne od poczucia subiektywnej wrażliwości. Wiedza pozyskana lub odkryta ma sens tylko w momencie, gdy można ją przekazać dalej, nauczyć kogoś czegoś nowego, lub zamknąć w sobie by ewoluowała dalej. Człowiek rozumny od zawsze pragnął poznawać i tworzyć. Jest jeszcze element „bycia człowiekiem”, czyli bycia kimś wartościowym. Do tego oprócz percepcji potrzebna jest minimalna inteligencja i wrażliwość estetyczna cechująca i określająca człowieka. Mówi o danej jednostce zazwyczaj nie to, co mówi, lecz to, co ogląda, słucha, robi itd. Do tego zaś potrzebne jest właściwie wychowanie od najmłodszych lat – a przede wszystkim rozwijana u dzieci przede wszystkim kreatywności. Przynajmniej na samym początku. Dopiero potem powinno się go uczyć reszty wiedzy ogólnej, by w pewnym momencie on sam mógł sprecyzować jeden kierunek, doświadczając życia między ludźmi na świecie. Następnie po to, by mógł sam pogłębiać świat i siebie, ponownie ucząc się wiedzy ogólnej. W każdym człowieku jest chęć zdobywania wiedzy, czy kreowania lub pojmowania różnych form piękna. Ta włącza się co jakiś czas po okresie, kiedy skumulowana wiedza i doświadczenie wybucha w postaci czynu lub formy. Nauka każdego człowieka powinna być ogólna i indywidualna na przemian, i niewymuszana, bo człowiek zawsze robi coś przeciwnego do tego, co każą mu inni. Wierzę, że człowiek rozumny, oraz wszelkie inne możliwe istoty świadome i myślące w Wieloświecie nas otaczającym żyją nie tylko po to, by umrzeć, lecz po to by kreować wszechświat swoimi myślami. Bo los zawsze jest przeciwny temu, co się chce, będąc istotą androgeniczną. Może to tylko kaprys percepcji, lub błąd w budowie wszechświata, powstając w wyniku procesu ubocznego ewolucji planety. Skoro żyjemy teraz w takim stanie i świecie, utrzymujmy go w ryzach, świadomości, wiedzy i pięknie. Bo to nie świat ma nas dostosowywać do siebie tak, jak podczas epoki lodowcowej zmiatającej większą część ludzkości, mogącej być bardziej zróżnicowana w formie przynależności, budowy i rozwoju, a nie tylko kolorem skóry i pochodzeniem, do tego samego gatunku, lecz by świat dostosować do siebie, jednak w sposób indywidualny, nie wchodząc innemu człowiekowi w drogę. Nie szkodząc mu. Nie zabijając. I nie mówiąc mu co ma robić i jak postępować. Każdy chce żyć i umrzeć w pokoju ze sobą i światem.

Umrzeć z uśmiechem na ustach, że robiło się to, co się najbardziej pragnęło, że jednocześnie dało to także innemu człowiekowi coś wartościowego, sprawiającego mu przyjemność. Tworzenie tego rodzaju rzeczy jest najważniejszą wartością człowieka. Realizacja natomiast dzieła łączącego przyjemność i wartość jest arcydziełem. Bo życie jest sztuką dlatego, że trzeba umieć żyć, tak by sztuka docierała do wszystkich – bo ona jest największą wartością człowieka, wykreowana przez ewolucję percepcji pozwalającej na zmienianie rzeczywistości w sposób rzeczywisty, pozwalając innemu na doświadczenie czegoś, czego nie może doświadczyć w życiu, lub wykreować samemu. Dlatego min. ludzie opowiadają sobie sny, i z chęcią je słuchają i analizują. Dlatego człowiek ewoluował. Dlatego żyje. Dlatego świat wygląda tak jak teraz, ciągle intensywnie się rozwijając. Po to by się zmieniać. Na lepsze. Dążąc do własnego zadowolenia. Tak przynajmniej widzę to wszystko dzisiaj, pomimo iż jestem ślepym ignorantem.

#22. BEZ – SENS

XXI wiek nie był dobrym czasem dla kogokolwiek. Był najintensywniejszy, bezpośredni i rozwojowy. Ludzie porzucali wiarę w wyższe siły kierujące ich życiem, a zaczęli wierzyć w siebie i swój rozum. Ta pewność siebie i otwartość, wynikająca z ich wiedzy i doświadczeń, nie pojawiłaby się gdyby nie nagły postęp, którego obecnie jesteśmy świadkami. Są one skutkiem dążenia człowieka do łatwiejszego zdobywania i pożądania informacji.

Pierwsza dekada była wypadkową zróżnicowania pozbawionego granic. W każdej dziedzinie widać było sprzeczności. Ludzie byli otwarci, ale i leniwi. Zaczynali wiedzieć wszystko, i nie wierzyć w nic. Dążyli do ułatwiania sobie pracy, czynności i działania w każdym możliwym aspekcie własnego życia, by móc skupić się na czymś innym. Czymś więcej, próbując wydrzeć dla siebie chwilę i miejsce, które nie mogło być przez nich dostępne. Egoistyczni egocentrycy, indywidualiści o wielkim ego. Hiper-kreatywne jednostki doby nowego renesansu, są cechami obecnego społeczeństwa, które wymusza postęp i bycie na bieżąco. Mają oni sporo czasu i będąc całkowicie wolni, niezwiązani ani z religią, miejscem, ideą, czy nawet partnerem, oddają się subkulturowej rozrywce, która pozyskuje świadomą inteligencję masowego wymuszenia na indywidualnej jednostce rozwoju, wymagającego indywidualnego toku poznawania.

Jeszcze do niedawna obserwowałem obłudę, zamknięcie, małostkowość, i brak chęci do zmian, jak i poznawania czegokolwiek. Teraz widzę to jedynie u osób starszych, chcących by wszystko się zatrzymało, oraz tych, którzy sami zapętlili się w rutynę systemu, który okazuje się być drogą do najłatwiejszego życia z celem, który posiadaliśmy od narodzin, i który posiada wszystko, od wirusa grypy począwszy po wszy skończywszy. Różni się to tylko faktem, że owy cel nie jest instynktowny, lecz świadomy, co upośledza całą społeczność, ale jej nie oszuka. Myśląc, postrzegając i używając wyobraźni, obecnie, co widać gołym okiem, każdy chce czegoś więcej niż to, co ma. Nawet jeśli chce tylko podstawy, to XXI wiek i tak wymusi na ludziach zmiany.

Skupienie dotyczy realności, której poszukują wszędzie, ale też potrzebują przeciwwagi, na przykład w postaci odlotów. Sny w dzisiejszych czasach, jak również marzenia nie wystarczą. Nie wystarczą także używki. Potrzeba czegoś nowego. Czegoś więcej. Sinusoida, która z każdą kolejną epoką literacką budowała i burzyła światopogląd i rozumowanie świata – często rozgrywającą się nierównomiernie – dopiero w ostatnim stuleciu się ze sobą skomunikowała i ujednoliciła. Winą tego byłą najstraszliwsza wojna jaka dotknęła ludzkość. Była ona złem koniecznym, dosłownym końcem świata, do którego ludzie doprowadzili z własnej woli, co więcej, teoretycznie będąc w szczytowym okresie wolnego rozumu i poznania. Dopuścili się największej i najbardziej destruktywnej wojny. Po jej zakończeniu, oprócz demonów, które pojawiają się w każdej epoce, jak kiedyś Dżuma, a dziś Rak. Ludzkość ruszyła z tak ogromnym impetem i wrzaskiem, wydobywającym się z potrzeby własnej, indywidualnej; Przez drugą połowę XX wieku, wszelkie dziedziny nauki, sztuki i wszystkiego innego doprowadziła do zaprowadzenia pozornego pokoju na świecie. Nie mając na myśli konfliktów politycznych, lecz pokoju wewnątrz pojedynczej jednostki. Zatarły się gatunki, dziedziny, narody, waluta, myślenie itd. Wszystko się uspokoiło po nawale, gdy przez XX wiek sinusoida dostała ataku apopleksji i nagle zaczęła w ostatnich latach się formować, choć nie zwalniając ani na

chwile, pomimo pozorów, że jest inaczej. O ile w XX wieku wyraźne były jeszcze jakieś podziały, które ludzie chcieli określić, skatalogować i posegregować, to w nawale tego wszystkiego, w napiętym czasie, obecnie przestało to mieć jakiekolwiek znaczenie. Odbiło się to także na ludziach, którzy zaczęli się zmieniać w paranoicznych schizofreników ze świadomym autystycznym geniuszem, którego nie potrafią wykorzystać.

Świadome poszukiwanie i wyczekiwanie końca świata samo w sobie mówiło o problemach społeczeństwa, które nie może się otrząsnąć z powojennego szoku, wynikającego nie tym, co ze sobą przyniósł, ale tym, co po sobie pozostawił. Oczekiwanie na owy koniec świata, który w zasadzie już nastąpił, i prawdopodobnie nie nastąpi kolejny przez bardzo długi, mam nadzieję oświecony czas. Wynika z fobii, jaką II wojna światowa po sobie pozostawiła. Z jednej strony wydawać by się mogło, że w czasach w których wszyscy są spadkobiercami nihilistów, pragnących w coś wierzyć. Mamy do czynienia z rzeszą samolubnych egocentrycznych, potencjalnych samobójców, pragnących by ludzkość przestała istnieć. Z drugiej strony, jeśli by przeanalizować ten problem dogłębniej, wyraża się on myślą przeciwną. Człowiek boi się ponownie ujrzeć światową wojnę. Wymusza na sobie strach, i by dotarło do niego, że jeśli nie zacznie się uczyć i wyciągać wniosków z jakiejkolwiek historii, świat, ziemię, ich samych dosięgnie Apokalipsa innego rodzaju. Apokalipsa bezsensu, rutyny, braku celu, miłości czy jakichkolwiek innych wartości istotnych dla jego rozwoju. Dzięki temu człowiek wymyśla coraz to inteligentniejsze urządzenia wielofunkcyjne. Udoskonala siebie, swoją inteligencję i staje się otwarty. Zaczyna dbać o środowisko. Poszerza zakres swoich możliwości. Rozwija naukę i sztukę do maksymalnych granic, nie zważając już na tradycję czy obłudną moralność wiary w polityków. blokującą postęp. Zaczyna myśleć o przyszłości, nie tylko swojej – mimo swojego egocentryzmu, człowiek zawsze ma na celu mieć dobro drugiego człowieka, bo człowiek to zwierzę stadne, i nawet jeśli będzie w stanie samemu sobie poradzić jako, przykładowo, ostatni człowiek na ziemi, poradzi sobie, owszem, ale to bliskość drugiego człowieka i wymiana z nim informacji i danych zmusza go do postępu.

Nie jestem w stanie określić kiedy, ale przeczuwam, że kolejna wielka wojna, która nadchodzi, będzie kolejną zmienną, istotną dla ludzkiego gatunku. Nie potrafię określić kiedy mogłaby ona nastąpić, ale wszystko w swoim czasie. Nie potrafię także określić, czy to za sprawką zniszczenia planety, pomocy statków inwazyjnych z innej galaktyki, mutacji czy po prostu zwykłej głupoty ludzkiej. Ostatecznie głosuję na to ostatnie. Jednak wierzę, że od tego może wiele zależeć. Jednak wyobraźnia i nadzieja pozwalają mi wierzyć, że kolejna wojna, im dłużej na nią będziemy czekać, tym może mieć bardziej znaczący przebieg. Tym razem nie dla ogółu lecz dla poszczególnych jednostek ludzkich. Może ona nadejść w niedługim czasie, jak i wiele lat później. Tak czy inaczej, będzie to batalia zupełnie innego kalibru.

Wówczas jednak, gdy taka wojna nadejdzie, będzie ona wojną ostateczną. Jej skutki mogą być nieodwracalne. Jednocześnie dalej jest to tylko wymysł i teoria futurystyczna. I jednocześnie to, do czego to doprowadziło. Do faszyzmu. Czy zatem można by zadać pytanie, czy Wujek Hitler miał jednak dobrą ideę? Gdyby Hitler nie zabijał z osobistych pobudek żydów, możliwe, że by wygrał wojnę. Teraz jednak nadchodzą inne zagrożenia. I to ze strony samych ludzi.

Człowiek chce żyć bez strachu przed tym kim jest. Nastała epoka racjonalizmu i rozumu. Tak jak każda historia świata, ta również się powtarza. Tak jak kolejne epoki, gdzie jedna burzyła stary porządek, by narzucić nowy, a w kolejnej wrócić do korzeni, by rozpocząć ponownie, tym razem nie popełniając błędów, i podążając w kierunku, który porzucili za pierwszym razem. Obecnie ludzie porzucili wszystko i zaczęli budować świat i siebie od początku, indywidualnie i metodycznie. Z chwilą, gdy dociera do człowieka, artysty fakt, że na karku ma się ćwierćwiecze egzystencji, z której tworzy się od ponad 20 lat, artysta zaczyna pojmować, utożsamiać i ujednolicać ostateczny cel.

Przez ostatnią dekadę pracowałem z obsesyjną wiarą, która pozwoliła mi dożyć obecnego wieku. Sprecyzowanie tego trwało u mnie dwa ostatnie lata. Miały na ostateczny wygląd tego wszelkie możliwe czynniki, jakie tylko człowiek może doświadczyć na początku XXI wieku. Teoria opiera się na prostej formule, mówiącej: „Życie to sztuka, a zatem Człowiek to Bóg," – Czyli w skrócie wszystko, co człowiek może doświadczyć za pomocą pięciu zmysłów, miłości do wszystkiego, i chęci kreatywnego pozostawienia po

sobie czegoś, co będzie go określać. Odczuwanie zamienia się wówczas w tworzenie, kiedy wszystkie bodźce są skupione. Wyszedłem z założenia, że wszystkim pięciu zmysłom można dopasować jedną formę sztuki: muzyka – słuch, film – wzrok, fotografika – smak, dotyk – komiks, słowo – myśl. Opierałem się na formach, które są najłatwiejsze w przekazie, i mogą zostać zapisane na jakiegoś typu nośniku, i zostać odtworzone w ten sam sposób – jednak, wiadomo, każde odtworzenie jest odmienne poprzez interpretacje i wrażliwość.

Równolegle wysnułem teorię, że wszystkie dziedziny sztuki w XXI wieku, stające się nie rzadko mainstreamem, popularną awangardą i postmodernizmem, dążą do ujednolicenia różnych form sztuki, i stworzenia jednego, konceptualnego dzieła, zawierającego różne dziedziny i formy sztuki, w jednym projekcie, w formie widowiska bądź publikacji. Możliwości są nieograniczone. Jednak ostatecznie muzyka, film, fotografika, obraz i słowo pozostają niezmienne. Stają się one jednocześnie jednym dziełem, a nie kilkoma różnymi elementami; gdzie każdy element jest odbierany zmysłami w jednej chwili.

Myśl o sprecyzowanym i zsyntetyzowanym ujednoliceniu oby dwóch stron wydaje się logiczny. To, co białe, staje się z czasem czarne, by z kolejnym biegiem wyblaknąć. Zło powstaje z dobra, przekształcone przez czynniki związane ze strefą życia człowieka, zmieniając je w przeciwieństwo – i na odwrót. Muzyka i obraz staje się jednością, gdy dwie odmienne formy, tworzą jedną, film, który mimo iż łączy oby dwie dziedziny, jest zupełnie czymś innym. Życie powstaje ze śmierci, ale też życie musi do niego dążyć, itd.

Gdy się już z dystansu ogarnie owy problem, kiedy dwa punkty stają się jednym, on szuka drugiego punktu, by stać się jednością. Widzimy dopiero, że rozgrywa się to w określonym czasie, który tak naprawdę nie ma żadnego znaczenia, bo cykle te trwają jeden po drugim, w nieskończoność. Fraktalną niemal nieskończoność, której wzorem, samą istotą liczby PI, nie podzielnej i nieskończonej, można wyrazić. Wówczas opierając się tylko i wyłącznie na tej jednej teorii, którą można zastosować, jako najbardziej uniwersalny pogląd na sprawę, stwarzając w ten sposób odpowiedź, bądź udzielając wielokrotnych odpowiedzi, na pytania fundamentalne i dotyczącego każdego i wszystkiego.

Filozofia przełomu XX i XXI wieku stała się z nauki humanistycznej, nauką ścisłą. Zawiera ona w sobie, lub może zawrzeć, wszelkie dziedziny i dyscypliny, jakie wypełniają znany nam wymiar i materię. Postęp technologiczny, elektroniczny; wymiana informacji i wiedzy, dostępność, kontaktowość i resztę. Jednym słowem wszystko, co cechuje początek XXI wieku, wywiera wpływ na jednostkę, wymuszając na niej postępu, by móc przeskoczyć lub obejść pętlę, która niewidoczna gołym okiem i rozciągnięta w czasie i przestrzeni. Jej swoistość nie ma znaczenia, kiedy chodzi o wybrany, z pozoru nieistotny fragment, który dla przykładu może trwać jedno ludzkie życie, ale tylko w momencie, kiedy za punkt obierzemy człowieka. Gdy przedstawimy pogląd trwania powiedzmy Słońca, jego narodzin, twórczości i zgonu, jest to dla nas zbyt długi okres. Przykład jednego dnia, naszych ludzkich 24 godzin, w stosunku do owada, który żyje tylko przez podany przeze mnie przykładowy czas, który dla niego trwa tyle sam, co nasze średnie 69 lat. Tak samo ma się z planetami. Wysnuć można z tego wniosek, że czas mimo iż rozchodzi się równomiernymi falami, nie jest względny w stosunku do przestrzeni, lecz również będący różny dla wybranego ciała z materii ożywionej lub nieożywionej.

Wszystko to jest tylko swoistą dywagacją opartą na teorii nieskończonych fraktali, które można pomniejszać i powiększać w nieskończoność. Poparcie tej teorii, możliwie, że błędnie, interpretuję na przykładzie fizyka teoretycznego, który za pomocą wyrażeń matematycznych mógł zrekonstruować i poznać budowę wszechświata w momencie od teraz, do rzekomego „Wielkiego Wybuchu”. Można obejść to w obie strony, jednak ograniczeniem nie do przeskoczenia było poznanie tego, jak wyglądał Wszechświat w punkcie Zero.

Podobno grupa naukowców, poświęcających życie na próbę odpowiedzi na to pytanie, miała na cel zbudowanie laboratorium, w którym chcieli uzyskać warunki istniejące zaraz na początku rozwoju wszechświata, oraz w punkcie zero, sprawdzając słuszność swojej teorii. Eksperyment okazał się rozczarowaniem, bo udowodnił słuszność tej teorii. Chociaż nikt chyba tak naprawdę nie zważał na to, co by było, gdyby stało się jednak na odwrót. Gdyby udało się stworzyć miniaturowy wszechświat. Przeczyłoby to

przede wszystkim logice. Zastanawia mnie w rozważaniu na ten temat, jakby zareagowały na powodzenie eksperymentu wybrane jednostki trzymające wszelką istotną władzę na naszej planecie. Podczas, gdy ludzkość rozważa nad problemem aborcji, niemoralności klonowania, oraz odnawialnych źródeł mocy. Nagle człowiek, który rzekomo jest dziełem Boga, sam tworzy Wszechświat, w którym pojawi się człowiek, wymyślający Boga, który stworzył tak naprawdę tylko Ziemię i Niebo.

Idąc tego typu rozumowaniem, doszedłem do wniosku, że skoro nie można określić punktu zero, zatem trzeba przyjąć, że jest to pętla, która nie ma początku ani końca. Punkt zero oznacza w tym momencie i początek i koniec wszechświata. Czas płynący w przestrzeni w oby dwu kierunkach, którego zapętlenie człowiek nie jest w stanie ani określić, ani doświadczyć, będąc dla niego abstrakcyjny, nieznaczący i mogący w ogóle nie istnieć, lub być przedmiotem debat filozoficznych i naukowych.

Skoro fizycy nie mogą określić granic wszechświata, lub jeśli mogą, to pozostaje pytanie co jest poza nim. Można uznać, że jeśli coś jest, jeśli wszechświat się rozszerza w coś, w absolut, czy jakkolwiek to nazwać, w punkt zero, to i tak nie można do tego dotrzeć. Jeśli wszechświat nie ma krawędzi, zatem możliwe jest, że podobnie jak wszystko, co fraktalne, możemy znaleźć w naturze i we wszystkim, co nas otacza, materialnego bądź nie, wszechświat jest spiralnym fraktalem, będącym nieskończony, lecz wszystko wewnątrz niego, jest skończone. Jednocześnie trwa w systematycznym i ciągłym przebiegu, który wyrazić można w najprostszy sposób, do którego już doszliśmy, rozumiejąc problem, lecz nie potrafiąc zastosować lub zrozumieć znaczenia odkrycia, które sprowadza się, wychodzi i jest wszechobecne w materii liczby PI. Okrągła kula bez początku i końca. Ona staje się wyrażeniem streszczającym całą materię, i wszystko, co tylko istnieje, istniało, lub będzie istnieć, bo nie ma innego rozwiązania. Po raz kolejny dwa elementy, sprzeczne, równe, uzupełniające się i nierozerwalne, stały się jednością. Jednak na niej się kończy i wyraża liczbą PI. Jej nie można ani rozdzielić, ani wykonać z nią jakichkolwiek manewrów, ani wykorzystać jej przeciwko czemukolwiek. Nawet przeciw niej samej. Ona zaś wyraża jedność i nieskończoność, co po raz kolejny powtarzam, jednak za każdym razem jej określenie, interpretacja i swoistość jest stałe i zmienne jednocześnie.

Podobno gdzieś, naukowcy budują reaktor, który ma stworzyć na nowo wielki wybuch. Naukowcy ci próbują dociec i prześledzić pierwsze trzy minuty powstania wszechświata. Lecz czy liczą się oni z konsekwencjami? W jaki sposób będą chcieli odwrócić owy proces? Co gdy jak stworzą małą czarną dziurę, albo wszechświat, które zaczną się rozszerzać, jak zamierzają pohamować ten proces?

Ludzie cofający się w rozwoju, znowu mający sierść i coraz większe i dłuższe orgazmy. Aż do zakończenia świata na artystach, którzy pozostali jako ostatni ludzie na planecie, zjadający własny ogon i w momencie, gdy przestają tworzyć, sami staną się dziełami sztuki, czyli prawdziwymi ludźmi.

Gdyby na całej planecie odciąć prąd, który jest obecnie niezbędny, większość sama nie będzie wiedziała jak go pozyskać, a reszta totalnie sobie nie poradzi. A gdy sobie nie będzie radzić, będzie się cofać do prymitywnych popędów. Zacznie kraść, gwałcić i zabijać. Jak celtycki wojownik. I zostanie najsilniejszy. Jednak oni będą nikim, gdy Władcy Prądu nadciągający ze wszystkich stron, będą uczyć ludzi, jak pozyskiwać prąd. Gdy wieść ta będzie się roznosić, możliwe, że tylko dlatego ludzkość przetrwa. Jednak nie da im to żadnej nauczki.

Możliwości są nieograniczone. Co gdyby, człowiek porzucił tradycję, religię i zdał się tylko na istotne sprawy. Gdyby pojął że on sam jest dla siebie bogiem, a za boga ma ideał ludzkiej natury, na którym oni mają się wzorować. Z momentu powstała by utopia, gdzie ludzie potrzebowaliby tylko ognia, koła i pisma. Światem na powrót rządziliby Faraonowie. Ludzie, jak bogowie, para bogów, kobieta i mężczyzna, posiadający wspólnie niewiarygodną wiedzę. Tylko oni, mogliby płodzić normalnych ludzi. Jednak i oni mają tych, którzy dla nich pracują. Są to artyści, uczeni, psycholodzy, filozofowie i lekarze, i pozostali. Historia zatoczyłaby krąg. Wszystko zaczyna się od bieli, powstania wszechświata, w dzieło artystyczne.

Do wszystkiego idzie dojść analogicznie i logicznie. Skoro nie pamiętamy tego, co się działo przed narodzeniem, i nie tęsknimy za tym, bo nie ma za czym, tak śmierć powinna nadejść w owy sposób. Szyszynka zadba o nasze poczucie bezpieczeństwa w

momencie śmierci, której nie należy się bać. Stan bycia nieżywym równa się stanowi bycia nieskończonym pozbawionym świadomości. Zatem, jedyną drogą by zostać nieśmiertelnym jest umrzeć. Istoty żywe nie rozumieją stanów nieskończoności, które są najznamienitszą formą piękna. Jeśli śmierć staje się fobią, najlepiej jest w tym momencie umrzeć i samemu się przekonać co ona ze sobą niesie. Przykład na każdym czytającym owe zamknięte, nieforemne bzdur, które wypisuję: Przed narodzeniem, nie pamiętasz niczego, bo niczego nie ma. Nie ma Ciebie pomimo, że wszystko wokół jest. I nie ubolewasz nad tym. Gdy się rodzisz, dowiadujesz się z przepływu informacji innych żywych jednostek, co Cię ominęło. Śmierć jest odwrotnym tego procesem, nie ma nad czym ubolewać, bo trzeba przyjąć, że wszystko ma swój kres. Bo jakby to było, gdyby tak naprawdę „moda na sukces" miała się nigdy nie skończyć? Jest tylko coś pomiędzy jednym nieistnieniem a drugim, w który wpada życie i świadomość tego, że się żyje. Więc skoro nie istniejemy większość część istnienia całej struktury wszechświata, dlaczego mamy płakać nad życiem, które jest zaledwie namiastką tego? Przez świadomość tego, co jest przed i po? Może życie ma nam jedynie wyjaśnić, że nieistnienie i pustka są jedyną stałą i w pewnym sensie najistotniejszą częścią wszystkiego, co dzieje się w strukturach materii i antymaterii. Można to przyjąć do wiadomości. Można przyjąć, że życie jest jedynie przerwą, urozmaiceniem i próbą naświetlenia i zrozumienia odpowiedzi między wierszami przez pytania, które w zasadzie nigdy nie padły. Gdy już człowiek jest stary i rozumie odpowiedzi, które mu życie podało w zasadzie na tacy rozumie, że całe życie ludzkie jest bezsensowne i do niczego nie prowadzi. W zasadzie „niczego", bo prowadzi do pustki i nicości, w której przebywamy jako coś nieistniejącego przez wieczność.

Podobnie jak przy narodzinach, istota życia i rozwój człowieka, który jest swoistą Carte Blanche, zapełniającą się znakami, cyframi i znaczeniami, zostaje na nim wymuszone. Podobnie zwierzęta ogarniają się strachem przed śmiercią. Jest to coś dla nich nieznanego, czego nie rozumieją. Ludzie, większość, w zasadzie tak samo postępują, lecz ich strach próbuje być blokowany, a jednak mu się opierają i próbują coś z tym życiem zrobić. Nie wiadomo po co? Żeby zgłębić pytania, które sami sobie zadali? Możliwe? A co jeśli odpowiedzi na pytania zostały nam udzielone już dawno, a owe odpowiedzi są prostsze niż się spodziewamy? Skąd jesteśmy – znikąd, dokąd zmierzamy – nigdzie, czym jesteśmy – niczym, po co żyjemy? – po nic. Życie i nicość to wszystko co mamy, to dwie strony tej samej monety. Jednak sądzę, że każdy człowiek dostaje tą samą odpowiedź w odpowiednim momencie swego życia, jednak albo jej nie akceptuje, albo jej nie rozumie, ale gdy nadchodzi ten jedyny koniec, wtedy wszystko staje się jaśniejsze niż słońce.

Możliwe też, że nasz instynkt, jak również każdej formy żywej, wzbrania nas przed tym, bo po drugiej stronie jest jeszcze gorzej. Według mnie natomiast to, co nas tam czeka, to nie coś, co podzielić można na dwie przeciwne strony, które są całością jednej, ile nie ma to żadnego znaczenia. Bo wszystko jest iluzją.

Pragnąc nieśmiertelności, musimy wiedzieć, że nigdy jej nie zaznamy. Wieczność nie należy do nas. Lepiej dla wszystkich byśmy jej nie zaznali. Powinniśmy najpierw zdobyć władzę nad własnym życiem. Jednak cóż człowiekowi z tego, że stanie się wieczny? Ludzie biedni, cieszą się z małych rzeczy i będąc pazerni do pewnej granicy, marzą o życiu w dostatku. Jednak, gdy im dać ten dostatek, nie zrobią z niego użytku, bo ich wymagania są na stopniu podstawowym. Będą cieszyć się nowymi ciuchami, telewizją i żarciem, nie potrzebując od życia niczego więcej. W połowie to nawet nie jest im potrzebne, bo nie mają prądu, domu, ani pojęcia.

To zacznie być jednak frustrujące, i człowiek zacznie dostrzegać, że czegoś mu w tym życiu brakuje. Czegoś od samego siebie. Jednak nie myśli, że powinien coś po sobie pozostawić, zostać kimś, zdziałać coś, cokolwiek, bo to dla niego nieistotne. Wierzy on, że cokolwiek by nie zrobił, a nie robi, bo jest zbyt leniwy, a kolejne pokolenia stają się coraz bardziej głupsze, prostsze, skomercjalizowane i leniwe, nie wymagają od siebie i innych nic ponadto, bo wierzą, że po śmierci czeka na nich nagroda, nie wiadomo za co, bo nie sądzę, że tylko za to, że żyli, a nie ma człowieka bez grzechu, bo gdyby był nie był by on człowiekiem lecz bogiem. Gdyby zlikwidować wiarę w boga, ludzie zaczęliby szukać w życiu wyższych wartości niż tylko płodzenie dzieci, pracowanie, utrzymywanie domu, ogólnej wegetacji i monolityczności, jaką ma przez całe życie aż do śmierci, która staje się dla takich ludzi rozczarowaniem.

Jedyną drogą by rozwinąć naszą świadomość i gatunek, a przynajmniej przyspieszyć go, jest jedyne zależne od używania naszych mózgów jak i samej chęci rozwijania się, zdobywania wiedzy, myśleniu i oddawaniu się nie instynktowi lecz stanom emocjonalnym, które powinny być redukowane do najważniejszego. Gdy ludzie będą podążać tą drogą, która nie będzie krótka i łatwa, wtedy człowiek stanie się bogiem.

Skończył się czas kult jednostki. Być może za sprawą ogólnej tolerancji na inne religie. Super bohaterowie przestają być postrzegani jako ostateczne źródło pomocy. Nikt w to nie wierzy, oprócz Hollywood, które próbuje nam wmówić, że zło zawsze można pokonać, a cel uświęca środki. I mógłbym przekląć soczyście teraz, ale nie. I co dalej? Nie wierzysz w boga? Wierzysz, że prawo jest nieskuteczne? Wkurwia cię, że wielkie wytwórnie płytowe kontrolują rynek? Że system szkolnictwa jest błędny? Że sztuka jest traktowana jak moda mająca tylko na uwadze komercyjny zysk? Jesteś nie przystosowany do życia w społeczeństwie? Masz rację!

Sądzę, że każdy czemuś się sprzeciwia. Czy zatem całe społeczeństwo nie może się przystosować do samego siebie? Skoro nie, to jaki cel ma w ogóle społeczeństwo? I co to w zasadzie takiego? Bo dla mnie to nie społeczeństwo, lecz stado niezdecydowanych zwierząt, oceniających coś, podobnie jak mój stary, bez zaznajomienia się wnikliwie w temat.

Brak otwartości umysłu, zaściankowość, nietolerancja oraz ignorancja. Jak i brak trzymania języka za zębami aż do pełnego poznania tematu, jest cnotą ludzi, ale nie człowieka. To i brak dystansu do samego siebie to najbardziej denerwujące cechy człowieka, które będę tępił. Nie dlatego, że zdaję sobie z nich sprawę u innych, lecz też u samego siebie, a przeciwstawienie się temu, wynika tylko z ludzkiego lenistwa. Jest jedna tylko rada dla wszystkich artystów z powołania. Jeśli chcesz drogi artysto stworzyć coś nowego, coś tylko twojego, to nie czytaj nic. Nie oglądaj telewizji. Miej czysty umysł. Nie inspiruj się czyimiś tekstami. Najlepiej w ogóle niczego nie czytaj. Dokonaj ucieczki gdzieś, gdzie nie ma dostępu do niczego. W magiczne miejsce spoczynku i najlepiej z magiczną osobą, chociażby po to by się ogarnąć. By z dziewczyną leżeć w łóżku przez tydzień. Nic nie robić. Potem wena sama przyjdzie. Weź ze sobą tylko muzykę najlepiej. Ona może ci pomóc. Lecz słuchaj też dźwięków wokół. Słuchaj ciszy. Ona stymuluje także. Jeśli wena nie nadejdzie bez pomocy tego, że musisz coś przeczytać, załaduj coś, jeśli twoje pomysły są do dupy, albo dalej nic to nie daje, to znak, że powinieneś zabrać się za coś innego w życiu, bo artystą nie zostaniesz. Artyści to mityczne potwory ukrywające się w szczelinach świata, którego są sumieniem. Ludzie potrawią szybciej (trawić, trawa, potrafić) – wstaw odpowiednie dla ciebie słowo w ową centralną kombinację.

Człowiek, gdy wyszedł z jaskini, pierwszym uczuciem, którego zaznał był strach, który zrodził negatywne nerwy. Srając przed słońcem i przed wszystkim czego nie znali, zaczęli wymyślać sobie bogów, które miały go od niego chronić. Dzięki temu było lepiej i to otworzyło drogi ku dalszym postanowieniom. I pierwszym pytaniom, które zaczął zadawać. Wówczas wykształciła się w nim wrażliwość, która stała się pierwotną cechą osobowości, jednakże najważniejszą, z której później zrodziła się miłość.

Dla dzisiejszego człowieka, jednak dalej najważniejszymi elementami, do którego wszyscy dążą, to w zasadzie kolejna trójca – miłość, wolność i pokój. To jest najważniejsza droga, którą wszyscy szukają, jednak to, czego szukają mieli w zasadzie na początku, przed zadaniem pierwszego pytania. Jednak rządza wiedzy była decydująca o postępie człowieka. Jednak droga, którą obrali, wypełniona błędami doprowadziła człowieka do momentu, gdy przestał zadawać pytania, które są mu zbędne i w dobie komercjalizmu, prosty, technologicznych nowinek, łatwego przepływu informacji i debilnej wierze w bożków, którym tak naprawdę sami chcą się stać, nie robiąc przy tym nic dla siebie samych, co by stworzyło ich na podobieństwo wymyślanych przez siebie urojeń, w zasadzie prawo i religia przestaje mieć duchowe znaczenie, a staje się jedynie normą, która „musi tak być".

Jeśli ludzie naprawdę chcieliby się zbliżyć do boga, i stać się nim, musieliby odrzucić dogmaty, którymi sami siebie obarczają i uwolnić wolną myśl. Nastała era rozrywki i zabawy. Wróciliśmy do jaskini, jednak tym razem, ludzie nie zadają żadnych pytań. Bo tak jest łatwiej. Nieistotne już w tym względzie jest czy mówimy o nauce, filozofii czy sztuce, która każda z nich jest nieograniczoną jednolitą drogą, podzieloną na trzy odrębne. Którąkolwiek drogę by nie wybrać, każda z nich poprowadzi tego, kto nią podąża, do

drogi głównej. Są to pojęcia, które mają w sobie wiele do zaoferowania, jednak ich granicą zawsze będzie chaos. Trzeba także pamiętać, że cała trójca ma za cel zinterpretowanie, zapisanie i okiełznanie wartości człowieka, szukającego odpowiedzi na fundamentalne pytania.

Wszystko jednak po czasie, każda dwuznaczność, dualizm i przeciwieństwa staną się jednością, jednak jednością, której każda kolejna jedność, będzie miała dwa współczynniki. Pozostaje jednak tylko pytanie, po co ludziom świadomość owego poznawania i tworzenia. Zatem należałoby zacząć od tego, od czego się to wszystko zaczęło. Od tworzenia sztuki.

Z drugiej strony rozpływa mi się po pamięci określenie gdzieś zasłyszane „bóg jest artystą". Po prześledzeniu jego historii, sama biblia zaczyna się od słów „na początku Bóg stworzył niebo i ziemię". Pytanie skąd się wziął bóg, lub kto stworzył jego, nie ma chyba żadnego znaczenia, a podejrzewam że wiele osób na mnie. by się na mnie wkurzyło. Nie wiem, może nawet chcieliby mnie zabić. Podejrzewam, że jakbym urodził się w innych czasach, niekoniecznie w przeszłości, bo w przyszłości, też jest to wielce prawdopodobne.

Tak czy inaczej długo trwało mu tworzenie wszystkiego oprócz człowieka, i dzieło sądzić można byłoby, cała natura, wszechświat jak i sama ziemia, jest doskonała. Lecz piątego dnia „Stworzył tedy Bóg człowieka na wyobrażenie swoje. Na wyobrażenie Boże stworzył go mężczyznę i niewiastę stworzył je". Pod tym bełkotliwym zdaniem pisanego przez jakiegoś analfabetę, można by sądzić, że bóg albo jest bezpłciowy i stworzył kobietę i mężczyznę. Albo jest hermafrodytą. Mimo wszystko w jeden dzień stworzył człowieka, a w sobotę go dokańczał, a potem mu już się nie chciało. Niemożliwe jest, by od pierwszego dnia myślał o stworzeniu człowieka. To też dowodzi, że Bóg poświęcił człowiekowi najmniej czasu i nawet nie chciał go dopracowywać. Dlatego obdarzył ich mocą umierania, mając nadzieję, że ten gatunek szybko wymrze. Jednak nie wymierał przez bardzo długi czas, ku jemu zdziwieniu. Co więcej, ludzie zaczęli stawać się tacy mądrzy, jak sam Bóg. Bóg stworzył takie dzieło, dzięki któremu do końca wieczności, będzie mógł z tego żyć. Możliwe, że Bóg zapomniał o człowieku, albo dyskretnie próbuje go wyeliminować przez zalążki zła, które także w nim są. Bowiem nie ma człowieka, który nie popełniłby grzechu. Chciałby istoty które stworzył były lepsze od niego, sam miał grzech, lecz swoje dziecko chciał tego pozbawić. Jednak zakaz, który im nadał, a sam go nie doświadczając, wypełnił połowę ludzi, których stworzył. Załamał się nie nad głupotą swojego dzieła, lecz tym, że ludzie piętnowali jego wady, których chciał się pozbyć, i swoje dzieło od tego uchronić. – Albo jest beztalenciem.

#23. BEZ TYTUŁU

Słowo i język, omijając jego genezę i powstanie, którą zajęli się sami ludzie i bardziej wykształceni, natarło na pewną granicę pewnego schematyzmu, gdzie ludzie rządzący i miotający jakąkolwiek forma przekazu, czy to za pomocą filozofii, czy jakiejkolwiek odmiany sztuki nie mogą przeskoczyć. Słowo w stanie, jakim jest teraz zaczyna zjadać własny język cofając się w rozwoju, zamiast dążąc do rozwoju i ewolucji, dąży do uproszczenia. Język i słowa zaś najlepiej świadczą o posługujących się nim.

Odizolowany od wszystkich i wszystkiego, nie mając żadnych potrzeb cielesnych, każdy obecnie potrzebował jedynie wolności, czasu i spokoju, by wszystkie elementy antyformy, którą przybrał język początku XXI wieku, zespolić w konstruktywną całość i dojść do jakiejś myśli zespalającej wszystkie paradoksy, jakim bez końca oddaje się tzw. homo sapiens. Rozmyślając w zupełnej ciszy, pustce i ciemności oraz samotności. Zastanawiał się, czy nie łatwiej ludziom byłoby powrócić do początku, i zbudować język od nowa. Jednak to przeczyłoby wszystkiemu do czego ludzie doszli przez wieki. Języki, a raczej dialekty, których na początku ludzkości było niewiele, podzielone na kilka odrębnych form, miały w zasadzie pewne określone wspólne mianowniki wspólnego pochodzenia obierające zły kierunek. Przełamywały się one z biegiem lat w coraz drobniejsze odłamy, jak szkło, które spadając rozbija się na mniejsze i coraz mniejsze elementy. Miało to prawdopodobnie, cel odróżnienia się różnych grup i by inne grupy nie mogły zrozumieć, jakie plany ma ta pierwsza. Jednak po tysiącleciach, gdy świat stał się taki, jak na początku XXI wieku, wszystkie języki próbują się porozumieć ze sobą. Nie jest to obecnie skomplikowane zrozumieć je wszystkie, jeśli oczywiście zna się ich

właściwości, jednak jest to pewne utrudnienie, którego pewnie wszyscy woleliby uniknąć, jednak teraz jest już na to za późno. Już był taki jeden, co chciał zespolić wszystko i wszystkich w jedność, jednak, nawet jeśli jego wyjście było dobre, lepsze, nie zostało powszechnie zaakceptowane. Zaczęło się walką o ogień, i skończyło, gdy nie ma czym odpalić szlugi. Przynajmniej nie przez większość. Jednak nie było mu dane oceniać, czy było to dobre czy nie, bowiem dobro i zło, jest jedynie subiektywną i najprostszą formą przedstawiania dualizmu we wszechświecie. Jednak jest on dobry, jedynie dla tych, co owy podział ustalili.

Jednak dążąc ku całkowitego uproszczenia języka mówionego, przekłada się to w innym stopniu na język pisany, dzięki któremu łatwiej wyzwolić to, co się myśli. Jednak jeden język nigdy nie wystarcza. Czasami przejmowanie poszczególnych określeń innych języków mających cechę bardziej dosłowną, także niczemu nie sprosta. Należałoby zebrać wszystkie języki i utworzyć na powrót, dla przykładu sześć, języków którymi można byłoby się posługiwać dowoli. Dopiero ku ujednolicenia języka, na co najmniej tyle, a po czasie prawdopodobnie w jeden wspólny dialekt, slang, żargon. W scaloną z jednolitością jednego wspólnego języka, dopiero wtedy ludzie mogliby, z łatwością mówić o swoich uczuciach. Nauka takiego języka, jak i dążenie do tego, musiałoby trwać wiekami, a nauczanie go byłoby czystym bezsensem. Jednak najlepszym wyjściem byłoby stworzenie nowego języka opartego na najbardziej dopracowanych i najstarszych, rozwijających się obecnie dialektach świata.

Nawet, jeśli owa forma i wyjście byłoby dobre, dzisiejsze uproszczone społeczeństwo jest niestety zbyt oporne i zaściankowe, by taką formę przybrać. Dawałoby to korzyści takie, że światem władałby jeden język w każdym zakątku świata. Ludzie wyrażaliby swoje myśli z może nie stu, ale na pewno 90% zgodnością z przebiegiem własnych myśli, i mówiliby dosłownie o wszystkim w ten sposób, jaki chcą to przekazać. To prowadziłoby do lepszego komunikowania się i unikaniu niepotrzebnych nieporozumień. Prawdopodobnie nie rozwiązałoby to wszelkich problemów, a pewnie wyniknęłyby z tego następne, jednak pozwoliłoby to uniknięcia błędów i zredukowania go do minimum. Jednak tak, czy inaczej, na tym etapie ewolucji człowieka, jest całkowicie niemożliwe. Naród i świat jest zbyt ciemny i małostkowy, i zbyt przesiąknięty strachem własnego niezdecydowania odnośnie wszystkiego, nawet samych siebie.

Konsekwencją ujednolicenia języka byłoby zniesienie narodów i państw i utworzenie jedynie kontynentów, którymi z początku mogliby rządzić królowie, którzy musieliby mieć wszechpotężną wiedzę odnośnie każdego aspektu życia. Nie byłby to żaden ruch, ani też nacisk rządu. Ludzie musieliby chcieć stworzyć coś takiego. Na tym etapie życia ludzi, ich życie musi być kontrolowane przez jednostki posiadające władzę zmysłową, duchową, fizyczną i psychiczną, bo zwierzęta popadły by bez tego w otępienie i amok, które doprowadziłyby do chaosu którego plony zabrałby ze sobą jakiś Władca.

Wszystkie teksty i zdania ktoś już kiedyś powiedział. Każde słowo było wypowiedziane niekończącą się ilość razy. Każda kombinacja poszczególnych słów została użyta, przetworzona i wypowiedziana przez człowieka w jakiejkolwiek formie przekazywania języka. Wiadome jest, że w pewnym momencie nie będzie można w sztuce, ani w żadnym innym przekazie użyć jakiejkolwiek kombinacji, która nie była już wypowiedziana, a co nie zostałoby uznane za plagiat. Mimo tych wszystkich rozważań, pewnych rzeczy nie da się wyrazić. By wyrazić jasno sprecyzowane myśli powstała filozofia i różne rodzaje nauk, którym pokrewna jest często poezja. Natomiast by wyrazić myśli, najłatwiej jest poczynić zaczynając od poezji, która jest spójnikiem między sztuką a filozofią ściśle myślową, która to dąży do najbliższej formy sztuki, mianowicie muzyki. Muzyka, sztuka abstrakcyjna, i prawdopodobnie najstarsza forma przekazywania uczuć i oderwana człowieka od rzeczywistości, najbliższa jest przekazaniu miłości, która w połączeniu z prawdziwą poezją, jest jej najlepszym wyznacznikiem. Co za tym idzie, prawdziwa muzyka i poezja, służąca do przekazywana miłości winna być tworzona właśnie z miłości. Za nimi jest reszta form sztuk, mająca wspólnego więcej z filozofią i innymi aspektami życia człowieka niż właśnie miłością.

Mimo, iż wspólnym mianownikiem jest słowo. Zastosowanie go w filozofii oraz sztuce jednak jest całkowicie odmienne. Filozofia i psychologia ma na cel poznanie świata, rzeczywistości, wszelkich materialnych form, wraz z własną psychiką i własnym ja, które reprezentuje „ciało”. Natomiast sztuka, jest tego przeciwnością. Skupia się na

uczuciach wyobraźni i zrozumieniu niematerialnej formy życia człowieka, izolując go od własnej cielesności i skupiając się na czymś, co sami ludzie nazywają „duszą”. Jest to kolejny przykład przeciwności a zarazem dwóch stron tej samej istoty. Czymże jest bowiem dzień bez nocy, jawa bez snu, rzeczywistość od jego przeciwieństwa, mające tego znaczenie, wyłącznie dla człowieka.

Tylko osoba świadoma własnego istnienia, świadoma własnego „Ja”, mająca ową tzw. „duszę”, tworzącą indywidualność, którą nabiera podczas zapełniania „Tabula Rasa”, oraz taka która nie odeszła od zmysłów (ani psychicznych ani fizycznych) jest jedyną istotą fizyczną, rozróżniającą obłęd, sny, marzenia, wyobraźnię, halucynację i majaczenia rozpływające się po mózgu, tworzące nierzeczywisty i odmienny stan świadomości paradoksalnie tworzącej się w formie czysto materialnej, pod postacią mózgu, potrafi rozróżnić ową świadomość od nieświadomości jednak tylko i wyłącznie za pomocą zmysłów. Owa forma „anty” jednak jest znana i przekazywana tylko i wyłącznie przez ludzi, tworząc coś w rodzaju odmiennego wymiaru, którym dzielić się mogą jedynie homo sapiens.

Odcięci od wszelkich, obydwu form, zmysłów ludzkie warzywa, znają jedynie tą nierzeczywistą formę życia, która jest dla nich nie tyle własną rzeczywistością, ile niekończącą się tabulą rasa, która nigdy nie zostanie zapisana jakimkolwiek znakiem. Tak, jak i szaleństwa rozprawiające się w umyśle jednego człowieka, przez przekładające się obydwie struktury świadomości trzeźwej i anty, są jednoznaczne od zatracenia własnego ja. Jednak jak i sztuka, tak i przede wszystkim filozofia, najniebezpieczniejsza broń ludzkości, niszcząca z taką samą siłą pojedyncze jednostki jak i całe narodu, tak i miłość, zemsta, nienawiść i inne uczucia, mogą stać się powodem zatracenia zmysłów.

Człowiek nieposiadający własnego zdania, własnego celu, własnej idei stworzonej, bezpośrednio przez daną jednostkę; Własnego uczucia i wrażliwości, jest tak samo pozbawiony zmysłów jak ten, co pozbawiony jest zmysłowości fizycznej i psychicznej. Jednak, o ile te można wyjaśnić chorobami wszelkimi, niezależnymi bezpośrednio od samego Ja, tak pozbawienia zmysłów i wrażliwości duszy, można jedynie wytłumaczyć jedynie ułomnością samej istoty, która nie powinna zwać się człowiekiem, lecz zwierzęciem. To właśnie świadomość, dusza, uczucia i wszelkiego rodzaju zmysły z miłością na czele pozwalają zwierzęciu stać się prawdziwym człowiekiem. Bo jedynie ten, który kochać i rozumieć potrafi, kierowany otwartością umysłu i ideami najważniejszymi posuną go do przodu w swym ewolucyjnym rozwoju, może zwać się prawdziwym człowiekiem. I tylko ten, który bierny będzie wszelkim dualizmem, rozważając je w ten sam neutralny sposób, może posunąć unikalną i kruchą, jak porcelana rasę ku odpowiednim rozwojom. Tylko ta droga poprowadzi zwierzę ku uczłowieczeniu się, jednak droga do prawdziwego miana „człowieka” jest jeszcze daleka.

Przeskok ku nowej drodze rozwoju człowieka nadejdzie nieprędko, a i też niepewnie. Postęp w jakimkolwiek aspekcie jego życia, nadejść może w tym momencie, już nie za sprawą samej natury, od której jesteśmy niezależni, i ona nas tylko udoskonala, lecz okres ten jest czasochłonny i powolny. Gdy tylko człowiek będzie chciał i będzie gotów. Bowiem to wola pozwala człowiekowi przezwyciężyć naturę, i jeśli zdołamy przeskoczyć samych siebie, tą chwilą ze zwierzęcia do miana prawdziwego człowieka, wtedy będziemy mogli uważać, że jesteśmy lepsi i nazwać się mianem jego namiastką. By stać się nim, wymyśliliśmy boga, jako wyidealizowanego prototypu, który ma być wzorem do naśladowania, i celem osiągnięcia jego stanu. Jednak dróg ku temu jest wiele, a dzisiejszy „człowiek” polegający na przeczuciach i instynkcie, nie jest skory wybrać bez przewodnika, któremu bezwzględnie zaufa, dobrej drogi.

Przewodnikiem tym jednak powinien być geniusz posiadający wiedzę nieskalaną własną opinią, traktujący każdą wiedzę jako dane, z których wybiera te najlepsze i najdoskonalsze, pozbywając się subiektywnej własnej opinii. Musi mieć wszelkie cechy, wartości i idee, które popchnęłyby ludzi do samodzielnego myślenia i zrozumienia, kim właściwie jest dzisiejszy człowiek. Jednak taki człowiek jest jedynie mitem, lub postacią filozoficznej powiastki, którego nie ma, albo trudno znaleźć owego „dobrego człowieka”, bo nawet jeśli istnieje gdzieś między nami, lub istniał, jeden głos jednego człowieka, nie ważne jak rewolucyjny, jeśli wejdzie w konflikt z większością – a trzeba przyznać, że większość dzisiejszego społeczeństwa stanowią ślepe, zastraszone zwierzęta nieposiadające żadnych wyższych wartości własnych oprócz tych wpojonych za młody

jako pierwsze znaki „Tabula Rasy” – zostanie lub już został zmiażdżony, wyśmiany, opluty, spalony lub uznany za heretyka, którego słowa i język oddano ogniu. Przewodnik ten stałby na czele nowej rewolucji myślowej, sam stając się pierwotnym zalążkiem prawdziwego, utożsamionego i ujarzmionego „Ja”, który stając się inspiracją reszty do przybrania jemu podobnej formy. Dopiero wtedy, po zrozumieniu wszelkich mądrości, człowiek może stać się istotą wyższą. Jednak były to tylko spekulacje odnoszące się do całej istoty rzeczy i nie mają w zasadzie prowadzić do niczego, oprócz próby poznania i zrozumienia gatunku myślących istot humanoidalnych, jak to sami siebie nazywają ludzie.

Muszą minąć długie dekady, nim człowiek wyzbędzie się wszystkiego co zwierzęce, tak jak dziecko u kresu swej młodości, stając się dorosłym, wyzbywa się wszystkiego, co dziecięce, i stanie się człowiekiem. Człowiek, pojedyncza jednostka, całe życie ucząca się, dopiero na starość (jeśli nie dopadnie go demencja starcza, zdziecinnienie lub inne zidiocenie) osiąga pełny poziom zdolności umysłowych i dopiero wtedy jest w stanie podejmować optymalnie słuszne decyzje. Jednak decyzje te muszą być zmotywowane tym, czym zapełniała się jego osobista „Tabula Rasa”

Pierwszym jednak etapem, najistotniejszym, które ludzie powinni przejść, ku nowej drodze, jest pozbycie się strachu. Drugim zaś zrozumienie historii, dążeniu do rozwijania jej i ulepszania jak i jej, jak i samego siebie, by po kolejnych wiekach, nie wstydzić się tego kim się jest. Trzecim jest swoiste porzucenie przynależności do stada, porzucenia tradycji i religii, i staniu się indywidualnymi jednostkami.

Z chwilą, gdy ludzie porzucą religię i tradycję, a także ślepe oddanie w, ustanowione przez rząd i prawo, patriotyczne i polityczne, najbardziej nieistotne sprawy tego świata. Jak przestaną badać przeszłość by się czegoś od niej nauczyć, ludzie powinni skupić się na tu i teraz. Przeszłość to tylko początek osi ewolucji człowieka, do której się powinno wracać tak, jak każdy wraca do swoich wspomnień. Nie żyje się nimi cały czas, ona po prostu jest. Wtedy zwierzę zacznie się, za pomocą tych trzech kroków, zmieniać w człowieka, i dopiero wtedy z dumą może powiedzieć, że były to „małe kroki dla człowieka, lecz wielkie dla ludzkości”. Wówczas zwierzę będzie mogło stanąć przed lustrem i powiedzieć „jestem panem swego życia a moim celem jest ulepszanie siebie i wszystkiego wokół, by stać się prawdziwym człowiekiem”. Taki cel powinien przyświecać dzisiejszym zwierzętom. Realnie myśląc, ostatecznie takie utopijne podejście do sprawy jest niemożliwe.

Człowiek, powinien otworzyć umysł na wszystko bez skazy własnej interpretacji i subiektywnej opinii oddając się poszukiwaniu człowieczeństwa, i tego by być człowiekiem. Uzmysłowić sobie to, co cechuje lub powinno cechować prawdziwego człowieka, ucząc się na błędach tak, by ich popełniać coraz mniej i dowodzić swej własnej wartości nie przez słowa, które staną się blokadą w pewnym momencie rozwoju jego, lecz czynami przykładnymi od określenia siebie samego, w filozofie życiową, będącą najwyższą i najdoskonalszą myślą, jaką ten może osiągnąć. To myślenie pozwoli rozwijać się człowiekowi ku przyszłości, która nie będzie dla niego niewiadomą zagadką ile ideą, ścieżką, którą świadomie i bez strachu będzie podążał z głęboką duchową rozważnością i spokojem.

Filozof, którym się stałem w swej izolatce, uważał, że gdyby zniosło się wiarę, a ludzie by oswoili się z tym, zerwano by w nich wszelkie blokady. Jednak ci, których to spotka, będą musieli mieć jakieś zaplecze psychologiczne, by nie popaść w obłęd prowadzący jedynie do apopleksji i samozniszczenia. Gdy to zrozumieją, staną się silniejsi. Religia powinna być tymi czynnikami zastąpiona. Potem powinna dochodzić wiedza matematyczno-przyrodnicza, jak i historyczno-humanistyczna. Dzięki temu, uczniowie sami wyrażaliby chęć do nauki, gdy nie wymagano by od nich obowiązków a dawano by im wolność i spokój.

Uczy się ich przede wszystkim wiary w bożków, która ma jedynie osłonić i dać nadzieję ludziom na życie pośmiertne, jak i zabijanie strachu przed samą śmiercią, która jest działką Niszczyciela absolutnego. Uczy się ich oprócz tego tradycji i miłości do narodu, zamiast dążeniu do pokoju, wolności i miłości.

Formę filozoficznego myślenia powinno się wytwarzać w uczniach za pomocą pytań, które zadaje nauczyciel, a nie udzielając odpowiedzi, jak to bywa, myślenie o błędach historii jest czymś odmiennym, niż uczenie się na błędach czysto ludzkich. Dla przykładu: Jeśli się nie poparzysz, nie będziesz wiedział, jaką moc ma ogień. Jeśli nie upadniesz, nie

dowiesz się czym jest grawitacja. Jeśli nie kochasz, nie zaznasz nienawiści. Życie człowieka wygląda w zasadzie tak, jak wyglądają kolejne po sobie nadchodzące epoki, tylko, że cała historia człowieka jest właściwie tym samym, co poszczególne życie człowieka. Wspólnym mianownikiem jest jednak zbieranie doświadczeń i dojrzewanie, zaczynając od niczego, a kończąc na wszystkim. Humanizm oraz nauki ścisłe wtedy, jak i z nazwy, jak i z założeń zostaną zatarte. Konflikty tych dwóch dziedzin zostaną zażegnane stając się jednością scaloną, w której jedna nie wyklucza drugiej.

Gdy znikną jakiekolwiek podziały czegokolwiek i kogokolwiek, wtedy dopiero nastanie upragniona miłość i pokój, a z nimi także wolność. Niezbędne będzie zniesienie cenzury. Nie powinniśmy szukać przyczyny nigdzie indziej jak w sobie samym. A najważniejszą nauką dla wszystkich, jest stanie się lepszym człowiekiem. Sama miłość, pokój i wolność odzwierciedlająca się we wszystkim. Może być dla człowieka osiągalna dopiero na ostatnim szczeblu drabiny ewolucyjnej jaką powinniśmy przemierzyć, poświęcając swoje życie rzeczom wartościowym, istotnym, a także rozrywce. Nie ma to wszystko oczywiście nic wspólnego z faszyzmem!

Nierealne jednak wszystko będzie dla człowieka, do momentu, gdy nie pozostawimy tego, co w nas zwierzęce pozostało. Instynkt, żądza posiadania materialnych dobrodziejstw, które sami dla siebie ludzie stwarzali, dla własnej uciechy. Gdyby nie to, efekt będzie przeciwny do zamierzonego i wytworzyłby tylko chaos, którego nie można byłoby poskromić, a mógłby wywołać jedynie wielką wojnę, totalny kataklizm, a wojna ta byłaby najbardziej prymitywna ze wszelkich dotychczas stoczonych. Ludzie powinni zacząć akceptować prawdę i innowację, a nie odwracać się ze strachu i w nerwach do niej plecami, obrzucając owych pionierów wyzwiskiem heretyków, podczas. gdy oni sami z punktu widzenia historii, sami staną się heretykami.

Gdy już porzucone będzie wszystko to, co mamy teraz, nastąpi wiara w człowieka, w siebie samego i odnosić się to będzie do kultu jednostki, gdzie każdy dla siebie będzie bogiem. Zniesieni waluty zniesie ograniczenia i zabiję komercjalizację, która jest przyczyną ogólnego otępienia całego świata, prowadząca go do prostoty, w najgorszym znaczeniu tego słowa. Każdy wtedy będzie pracował i tworzył dla siebie, wymieniając się jedynie towarami, lecz na poziomie, na którym będzie pozwalać technika. Zanikną subkultury, każdy stanie się sobą. Każdy będzie unikalnym indywidualistą.

Nigdy nie czytałem filozofów, bo ci mnie nużyli, a według mnie, jeśli jest się inteligentny i dużo myśli o sobie, widząc siebie i świat z dystansu, samemu tworzy się określone filozofie. Wszystkie dotyczą człowieka, nie ważne w jakim kontekście. Cały czas chodzi tylko o te cholerne uczucia, które są niczym innym jak chemią. Jednak właśnie ten rodzaj chemii odróżnia nas od zwierząt. Skoro miłość to chemia, to w takim razie, można sobie w ten sposób tłumaczyć wszystko, co tylko istnieje. Jest kilka rodzajów miłości. Miłość do człowieka i miłość do człowieka czynów. Gdzie wtedy dopiero dostrzega się prawdziwą miłość i piękno, które nie rozwija się, ani nie więdnie. Miłość, która najbardziej jest we mnie rozwinięta, to kochanie wyobraźni człowieka, i tego, że człowiek nie byłby tym, kim jest teraz, i nie osiągnąłby tego, co ma teraz, gdyby nie tworzył, a zatem sprowadza to do punktu, że sztuka jest najważniejsza. Gdyby nie tworzenie, czegokolwiek, od słowa po koło, chęć poznawania siebie i świata, zadawanie pytań, dalej ukrywalibyśmy się w jaskini. Wszystko, co tworzy człowiek, można nazwać sztuką.

Prawdopodobnie za parę tysięcy lat, jak już ludzie przestaną uprawiać seks dla przyjemności, nastąpi ich dalsza ewolucja, zniknie miłość i nienawiść, a co za tym idzie sztuka. Co można by utożsamić z myślą, że człowiek czyni coś, bo ma wolną wolę i swoją wyobraźnię, a co za tym idzie, sztukę, która pozwala im dokonywać kolejne czyny. Ona jest bogiem i światem. Przestrzenią i wymiarem. Ludzkim życiem, przed, po i w trakcie, ale takich romantyków wierzących, że małżeństwo to obietnica wiecznej miłości, jest coraz mniej.

Na drugim miejscu pozostają uczucia, miłość i wszystkie pochodne w owym temacie, przez co uczucia i świat wygląda tak, jak teraz, i wyglądał w zasadzie od początku. Nie można się wyzbywać miłości do kogokolwiek czy czegokolwiek, bo miłość kreuje sztukę, a ona kreuję ludzi. Ktoś nie potrafiący kochać, nie potrafi tworzyć i na odwrót. Kochanie ciał to kochanie materialności a nie tego, co kreuje człowieka, czyli osobowości. Miłość nie polega na bezwiednym kochaniu z przyzwyczajenia. Kochanie człowieka dla samych czynów, nie jest kochaniem. To jedynie podziw i ekscytacja jego czynami, które są jego

dziełem. W dużej mierze chodzi właśnie o wrażliwość i potrzebę dzielenia się czymś z inną, podobną osobą. Dając jej to, czego nie znajdzie nigdzie indziej. Charakter, wyobraźnię, osobowość. Miłość jest czymś więcej niż przyjaźnią, jest dzieleniem najwspanialszych życiowych chwil i myśli. Ona nie mąci myśli, ona popycha człowieka do dalszego działania. Do tworzenia, dążenia do czegoś i zbieraniu nowych doświadczeń. Seks był dla mnie zawsze sprawą drugiego rzędu.

Nawet samo to, że chce się żyć, jest uwarunkowane miłością do samego siebie, ale także strachem, bo obie te formy są nierozerwalnymi elementami życia człowieka. Sztuka, czyny, cele, dokonania, świat to kulminacja czegoś, co wzięło właśnie z niej.

Można być rozczarowanym, ale nie należy się zrażać złymi doświadczeniami, bo one przeszkadzają. Człowiek boi się, że gdy podejmie ryzyko, zrani się ponownie. A jeśli nie? Skąd wiadomo, jak po nabytych doświadczeniach i przerwy w czasie, się postąpi, albo co się stanie. Zresztą każda osoba jest inna i nie można po kilku niepowodzeniach w ten sposób oceniać innych. Trzeba robić wszystko, jak najlepiej by miało sens. By życie stało się sztuką.

W samym związku, najważniejsza jest wzajemna motywacja, samodoskonalenie się i rozwijanie, a także pożądanie nowych doświadczeń i eksperymentowanie, które elementy są pewnego rodzaju formą sztuki, wynikającej z miłości, dążącej do tworzenia, czyli sztuki. Jeśli nie ma tej wzajemnej motywacji, związek upada i jedyne, co utrzymuje małżeństwo to dziecko, które w większości jest źle wychowywane, bo jest tak naprawdę niekochane, i gdyby nie one, życie wyglądałoby inaczej. Dziecko powinno być efektem miłości po długotrwałym związku. Opieranie małżeństwa tylko na seksie jest błędem, bo ta strefa z czasem zanika, a jedyne, co łączy ludzi najbardziej to wspólne zainteresowania, czyli gust. Wszystko jest ze sobą powiązane. Jak sznurówki.

Miłość, najbardziej abstrakcyjna ze wszelkich uczuć człowieczych, zastanawiała najdłużej. Miłość, która odmienne i zróżnicowane ma formy, jest jednak czymś co człowiek wytworzył z własnego elementarnego istnienia, a które uczucie, przekłada się na całe istnienie gatunku i jest fundamentem, dzięki któremu ludzi działają.

Uważam za błędne myślenie, że z nastaniem ewolucji „miłość" przestanie mieć jakiekolwiek znaczenie dla człowieka. Wręcz przeciwnie. Chociaż niewykluczone jest, że w dzisiejszych czasach, miłość może zaniknąć. Właściwie już zanika. Bardziej istotna jest dzisiaj miłość do pieniędzy. Najlepszym przykładem tego, że człowiek jest dalej zwierzęciem i nie poczynił w zasadzie niczego, by stać się człowiekiem, jest najstarszy zawód świata. Osoby który w tym zawodzie pracują i ich klienci. Zwłaszcza klienci. Miłość umiera.

Po zamarciu „miłości" w której chodzi mi o najogólniejsze pojęcie tego słowa wyrażane w jakimkolwiek kontekście i dotyczące czegokolwiek i kogokolwiek, nastanie implozja, która rozszerzy się niepohamowaną siłą, przekładając się na wszystko, mając największe znaczenie odnośnie czegokolwiek. Owo słowo odnosi się do kochania ludzi, lecz do rzeczy materialnych, do sztuki, miejsc, klimatu, odpowiedniej pory, zapachu itd. To niewyczerpalne źródło, którego nie wyzbędziemy się nigdy, bo brak miłości oznaczałoby naszą śmierć, albo totalny brak wrażliwości. Jednym słowem, cofnęlibyśmy się do człowieka pierwotnego, a nawet czegoś co było jeszcze wcześniej. Ostatecznie pozostaje miłość do życia, jak i miłość do samego siebie.

Być może nastanie wtedy epoka swoistego narcyzmu człowieka, jednak nie będzie on trwał długo. Słowo i język wówczas staną się coraz bardziej nieużywany, a ostatecznie martwe. Jeśli okres martwoty będzie stosunkowo zbyt długi, ludzie nie reaktywują go, lecz utworzą nowy, nie pamiętając, jak posługiwać się pierwotnym. Bez względu na to, jak bardzo zmieniłby się człowiek, pozostanie on egoistą i w pewnym momencie będąc sam, nie będzie potrafił wytrzymać z samym sobą, przynajmniej nie przez całe życie, i będzie poszukiwał czegoś innego. Miłość wyklucza wszelkie emocje i jakąkolwiek wrażliwość, a beznamiętne osobniki nie są w stanie stworzyć czegokolwiek, bo nie widzą w tym ani sensu, ani nie mają żadnych chęci, będąc ich pozbawieni, tak jakby byli pozbawieni zmysłów.

Samotnik, a raczej grupy egocentrycznych samotników, ostatnich ocalałych, niezbitych przez obalony rząd religii i polityki. Mówiąc dosłowniej ci, którzy nie mogli się pogodzić z prawdą, oszaleli i popełnili akt autodestrukcji. Podejrzewam, że nie będzie ich wiele, zaczną tworzyć na nowo. Będą zbijać się w nowe grupy i razem posługiwać się

nowymi formami wyrazu, przekładając miłość nad wszystko inne, a seks będzie nie rozrywką a kulminacja tego, do czego dąży miłość. Samo słowo „seks” nabędzie nowych znaczeń, nieodnoszących się tylko jednego.

Dzisiejsze czasy są okresem stabilizacji naszych zmysłów, instynktów, moralności i myśli. Jeśli za bardzo zaufamy technice nas to zgubi, bo jeśli, z jakichkolwiek powodów, elektryka przestanie istnieć, wszystko padnie, trafimy w ciemności, w których sobie nie poradzimy bez techniki. Tak czy inaczej, jeśli się nie pozbieramy, nie mamy co nawet marzyć o jakiejkolwiek przyszłości dla homo sapiens.

Człowiek nie jest mechanizmem, lecz organizmem samodoskonalącym się za sprawą ewolucji mózgu i świadomości, a także życia i miłości, będący kwintesencją najlepszych rzeczy, które stworzył przypadek na planecie Ziemia. Nie jestem pewien tylko czy, gdy człowiek zrozumie i przyjmie do świadomości sens swojej własnej śmiertelności. Człowiek powinien przestać pytać po co żyje, skąd przybył, co go czeka po śmierci i jaki to wszystko ma sens. Powinien myśleć o przyszłości, o tym co zrobić by posunąć siebie i świat w rozwoju. Powinien myśleć o tym, by myśleć logicznie, i wyciągać odpowiednie wnioski. Powinien w ogóle zacząć myśleć, a nie używać mózgu do kombinowania, planowania i wypowiadania bzdur. Powinien zapanować nad losem, być otwarty i rozwijać się i czekać. co z tego wyniknie. Wyniknie, ale na to potrzeba czasu. Gdy dopiero osiągnie swoje apogeum, przestanie być czymś nieistotnym jak i dla samego siebie, jak i dla kosmosu, a ziemia przestanie uważać rasę ludzką jako wirus.

Sens wszystkiego będzie nadawany i tworzony za pomocą miłości. Żeby tego dokonać, musimy dążyć do tego, by stać się prawdziwymi ludźmi. Wtedy zmienimy się w bogów i odnajdziemy prawdziwe powody do życia. – Życzę tego wszystkiego wszystkim ludziom, mając nadzieję, że nie zabraknie im czasu. Chciałbym w swoim życiu jeszcze jeden rodzaj talentu. Talentu czynienia ludzi szczęśliwym.

Na końcu napiszę książkę o pisaniu książki. Film o pisarzu, piszącego kilka powieści, z którymi bohaterami się utożsamia podczas intensywnej pracy. Opisuję on przebieg pracy, jak i same fragmenty dzieł. Najważniejszy jest w tym filmie tytułowy artysta, ukazany podczas pisania scenariusza do filmu, który właśnie widzowie oglądają, słuchając jakby słuchowiska lub audio-booka, tekstu, który pisał on po owych trzech inspiracjach, na których bazuje film. Przedstawia on całkowity proces twórczy, jak i samego artystę, do którego świata podczas pracy nad książką, jak i niego samego nie ma dostępu. Pracuję on nad napisaniem swojej kolejnej książki, która byłaby zakończeniem tryptyku delirycznego. Zamiast jednak napisać książkę, napisał on scenariusz, by następnie zrealizować do niego cały pełnometrażowy film. Reżyser filmu mówi, że film ten będzie osobistą pamiątką scenarzysty, reżysera, muzyki autora, aktora głównego, montażysty i autora książki, co to napisał oryginał. Z zatrzymanymi chwilami mającymi miejsce w jednym z najistotniejszych okresów ich życia. Przytakuje on, że jest to pewnego rodzaju wywiad z samym sobą, jak i w ten sposób lepszego poznania się. Jest to, co prawda pewnego rodzaju dokument, ale autor filmu bardziej określa ten film jako postmodernistycznej autobiografii dokumentalizacją, o postaciach fikcyjnych i o filmie, który nigdy nie powstał tak, jak książka, co w zamyśle tkwi jedynie jako zarys myśli niespisanych, przez autora tekstu powyższego.

Chciałem też utworzyć grupę artystów która jest ponad rządem, bierze różnych ćpunów i na nich testują swoje dzieła badając stopień naćpania, nie tyle po to by rozkminić pracę mózgu, ile ocenić jak bardzo popierdolone są dzieła, które ci artyści tworzą. Ale zaraz. Zdaje mi się, że ktoś mi o tym powiedział. Byłem w takim stanie, że zapragnąłem tylko usiąść wygodnie, zapatrzyć się w to, co mam przed oczami i rozmyślać, i ryjąc się obrazem przede mną.

By doprowadzić wszystko do końca. I poprowadzić w Odlot w kosmos. – Miażdżąca potęga kosmosu. Totalna psychodela bez bohatera i czasu. Wielki wybuch wojny. Rekonstrukcja umożliwiająca doskonalenie się wszechświata, gdzie szybciej rozwija się wszystko. A może potrzeba by kolejnej wojny, posuwającej się albo do ostatecznych najbardziej prymitywnych technik zwierzęcych, będzie to wojna na systemy, odcięcie od prądu. Wojna słowna. Po tym wydarzeniu powinno się zdarzyć coś totalnie przełomowego. Nowy wymiar pojmowania. Baterie, znaki i symbole dwulicowych astralnych abażurów absurdu, wyrosłyby z każdego tchnienia. Nastałaby stała konwersja ekspansji czystych elementów antyformy. Jednolite odbicie przeciwieństw, dwóch sprzeczności po

przeciwnych biegunach, co się nie spotkają nigdy, ale tworzą spoistą jedność trzeciej części trójdzielnego tryptyku trylogii triumwiaratu tercetu oraz tria trójkątnego trypla. W pogoni za pożądaniem poznania własnego ja, jak i sensu egzystencji prawdziwego człowieka, utrwalonego na kartach almanachu historii, co spisuje liczne przypadkowe następstwa kolejnych efektów ubocznych ewolucji planety, z destruktywnej woli architekta w akt tworzenia anarchisty, co wybrnąć chce z labiryntu ślepych uliczek, krętych i minionych, jak wieki ciemnej propagandy względności teorii zakrzywionej tafli horyzontu zdarzeń.

Bowiem kosmos jest trochę większy niż dupa twojej starej. A ja będąc dalej zwykłą osobistością, trwać będę w osobliwości. Od bytu kosmosu, po jego niebyt.

Nie wiedziałbym nawet, że tego rodzaju zjawisko jest w ogóle możliwe. Skończę ten bezsens z którego nic nie wynika. Stanę i nie obejrzę się za siebie i odejdę tam, gdzie nie podążają wszyscy, lecz jedynie ja sam. Bo nie muszę się z nikim zgadzać, ani nikogo słuchać. I nikim przejmować. Wszystkich zignorować. – Bo Wy wszyscy, i tak jesteście tylko w mojej wyobraźni.

#24. MADE IN SERWATYZM INC

Prezentuje projekt „Wizjoteka!” [2003 – 2018]

Disc „A” – „Apteka Ćpuna” [2003 – 2015]
001. Apeiron – MIĘSOŻERNA ŻARÓWKA [2003] 1CD
002. Rigor Mortis – PROCHY ANIOŁÓW [2004] 1CD
003. Nieznany Wykonawca – NIEZNANY ALBUM [2005] 1CD
004. Terroryści Słowa – ROTTO-RUTTER [2006] 1CD
005. ZUPY REGENERACYJNE [2006] #01–04, 177min
006. Horyzont – HORYZONT ZDARZEŃ. [2007] 1CD
007. Z I [Z] #1. Trough the tear[Z]. [2007] 2CD
008. Apteka Ćpuna I. HORROR SHOW [2007] 2CD
009. Apteka Ćpuna II. GORZKA MATERIA [2008] 1CD
010. Apteka Ćpuna III. KRA! [2008] 2CD
011. Apteka Ćpuna IV. CZŁOWIEK PIECZARKA [2009] 1CD
012. Z I [Z] #2. H0l1ow3en. [2009] 1CD
013. NARKOTYKI [2009] #5–48, 120min
014. Apteka Ćpuna V. RYCHOZA & ĆPUN MROKU [2009] 2CD
015. Apteka Ćpuna VI. GRAWITACJA [2010] 2CD
016. Apteka Ćpuna VII. HANGLA-BANGLA [2011] 2CD
017. Z I [Z] #3. [Z]yklon B. [2011] 1CD
018. HEREZJE [2012] #49–52, 103min
019. Ree Chart 01. EKLEKTOPOLIS. [2012] 1CD
020. Ree Chart 02. ELECTRO-CLASSIC. [2013] 1CD
021. Ree Chart 03. RYCHOZA III. [2014] 1CD
022. Z I [Z] #4. UNTITLED+END [2014] 1CD
023. $#®%@! [2014] 222str
024. Ree Chart 04. DARK’S AID. [2014] 1CD
025. Terroryści Dźwięku – FUCK IT! [2015] 1CD
026. Ree Chart 05. MUZYKA ABSOLUTNA. [2015] 2CD
027. Apteka Ćpunow VIII. SANCTUS. [2015] 1CD
028. Ree Chart 06. ERROR. [2015] 1CD
029. SOUNDTRACKS [2015] #53–79, 140min
030. XYZ [2015] 100str, ISBN 978-83-63184-42-1

Disc „B” – „SoundtrackS” [2003 – 2015]
031. Ree Chart 07. PISMO ŚWIĘTSZE. [2015] 1CD
032. Z I [Z] #5. Psychosomatic[Z]. [2016] 2CD
033. ZABAWA W BOGA – $e®??+YZm X [2016] 618foto
034. Apteka Ćpunów IX. MIASTO HALUCYNACJI [2016] 1CD
035. Ree Chart 08. MUZYKA FRAKTALNA. [2016] 2CD

036. Ree Chart 09. SZCZUPAC. [2016] 1CD
037. Apteka Ćpunów X. REANIMATORZY [2016] 1CD
038. Ree Chart 10. GREENLANDIA. [2016] 3CD
039. Ree Chart 11. BÓG NA TRZECH NOGACH. [2017] 2CD
040. Apteka Ćpunów XI. TRYTONY [2017] 2CD
041. Nieznani Wykonawcy – ZNAK ZAPYTANIA [2017] 1CD
042. Ree Chart 12. MUZYKA WSPÓŁCZESNA. [2017] 5CD
043. VERSUS [2017] #80–92, 178min
044. Apteka Ćpunów XII. DETOKS! [2017] 3CD
045. CZERWIEŃ+CZERŃ – $e®??+YZm Y [2017] 888fotogfx
046. Z I [Z] #6. SOMETHING FROM NOTHING [2018] 2CD
047. Ree Chart 13. HA! LUCYNKA. [2018] 2CD
048. Apteka Ćpunów XIII. NOWY PORZĄDEK ŚWIATA [2018] 2CD
049. POJEBANIZM TV [2018] 93–103, 182min
050. NIE NA SPRZEDAŻ – $e®??+YZm Z [2018] 322gfx +134txt
051. Nihil Novi – MASAKRATOR [2018] 1CD
052. Pafello Jot – ULTIMATE CREATION [2018] 1CD
053. Ree Chart 14. RYCHOZA 5. [2018] 5CD
054. Apteki Ćpunów – NAJLEPSZE FAZY [2018] 2CD
055. Serwatyzm – WIZJOTEKA! [2018] Książka – 168 stron

WIZJOTEKA!– Komplet (książka +2xDVD)
Disc „A” – APTEKA ĆPUNA [2003–2015] – Projekty #01 – 30
Disc „B” – SOUNDTRACKS [2015–2018] – Projekty #31 – 55

Wartość Energetyczna:
Audio: mp3,128kb/s – 43LP-70CD [8xCDmp3 +286txt +1224gfx]
Video: mp4, 720x576 stereo 890–1719kb/s – 7,4gB – VHS I–VI, #1–103 [900min +101gfx]
Ebook: PDF, DOC, TXT, JPEG / E-Book #1–5 – 150fotogfx +134txt
Książka: 168 stron (format A5, okładka miękka, klejona)

THANKS FOR FRIENDS

Autor pragnie podziękować niniejszym osobom, wspaniałym osobistościom, którzy udział wzięli, lub też nie, bądź byli przy tworzeniu poszczególnych dzieł, znosząc mnie w ten, czy inny sposób, aż do teraz:

Samuel Serwata, Ernest Serwata, Grzegorz Resiak, Michał Koszykowski, Maciej Macyszyn, Mateusz Lizak, Patrycja Łaszcz, Patryk Kuziel, Grzegorz Sypko, Grzegorz Ryndała, Krzysztof Ryndała, Krzysztof Joniak, Marcin Jaeckel, Wiktor Pietrzak, Dorota Miodek, Monika Romaniuk, Maria Dawidowicz, Magdalena Reguła, Jakub Sternik, Wojciech Brzozowski, Dawid Wieczorek, Agnieszka Ciechan, Aleksandra Łochańska, Konrad Słowiński, Adrian Krupskii, Marcin Sianożęcki, Alicja Strzop, Małgorzata Wyszyńska, Ewelina Kopestyńska, Lucjan Jaworski, Rafał Starmach, Elżbieta Okniańska, Emilia i Patryk Wójcik, Patrycja Morawska, Justyna Piepiorka, Tomasz Sobolewski, Bartosz Słobodzian, Olaf Gilman, Wojciech Kalinkowski, Michał Śliwa, Sławomir Ostrowski, Piotr Jordan, Szymon Barabah, Józef Pastuch, Filip Nowak, Michał Kowalczyk, Marcin Mukoid, Marta Jarocka, Anna Prygoń, Paweł Prygoń, Yann Zagórski, Marcin Ścierbura, Mateusz Rożek, Oliwia Grabowska, Marcin Mukoid, Anna Mbayo, Bracia Melscy, Michał Zarych, Marta Gabor, Magda Praszczyk, Dominika & Katarzyna Kozłowska, Katarzyna Mróz, Asia Troche, Asia Dzumek, Maciej Lamm, Asia Ciecior, Tomasz Langfort, Artur Kraszewski, Alicja Giżyńska, Kinga Leśkiewicz, Tomasz Siniakiewicz, Tomasz Pydych, Bartosz Mirucki, Ewa Toporowska, Małgorzata Kowalska, Lucyna Glezner – Sun, Elżbieta Olak – Posacka, Katarzyna Wiśniak, Katarzyna Piotrowska, Czesław Skibiński, Grzegorz Pawlak, Konrad Dawidowicz, Tomasz Czyż, Urszula Chomicz oraz Dorota Regmunt

Wszystkie publikacje zostały w całości przygotowane przez autora. Wersja elektroniczna dostępna jest przez Beezar.pl oraz Serwatyzm.blogspot.com, a niedostępna w Ridero.eu, które w cytacie poniżej, w ten sposób odmówiło dalszej dystrybucji: „Na

okładce i/lub w książce znajdują się treści i/lub ilustracje sprzeczne z polityką Ridero, które mogą godzić i godzą w wartości promowane przez firmę. Ridero odmawia wykonania usługi wydawniczej dla publikacji w jej obecnej formie. Wykonanie takiej usługi stałoby w sprzeczności z ogólnie przyjętymi standardami wydawniczymi, a w konsekwencji mogłoby narazić także nas – Ridero IT Publishing Sp. z o.o., na utratę dobrego imienia. Prosimy usunąć ekstremizmy i/lub elementy dwuznaczne z moralnego punktu widzenia, a następnie ponownie przesłać książkę do opublikowania. Gotowej do dystrybucji książce bezpłatnie nadamy numer ISBN. Po wniesieniu poprawek do swojej książki na stronie Ridero prosimy o powtórne wysłanie jej do naszego doradcy poprzez kliknięcie przycisku "Opublikuj"

Samuel Serwata,
Planeta Ziemia, 1988 – 2018 r.

Spis treści